

NA 16 STRONACH:

◆ Wystąpienie Kazimierza MINIURA na IX Plenum KC PZPR; ◆ Co znaczy „ZIVELI” wyjaśnia D. Rybarczyk, ◆ HUTEŃ NAD OLZĄ przedstawia J. Danek, ◆ L. MAZAN udziela pierwszego wywiadu, ◆ R. Jarocka-Nowak TROPI NOWOHUCKIE SKARBY, ◆ SZACH i inne osobistości w HiL, ◆ PISZĄ NACZELNI „GNH”, ◆ MAGAZYN, ◆ Do wylosowania BEZPŁATNE WCZASY dla dwóch osób w Zakopanem bądź w Krynicy, oprócz tego liczne cenne nagrody w KRZYŻÓWCE-GIGANCIE, ◆ Długoletni dziennikarze zdradzają O CZYM NIE PISALI w „Głosie”, ◆ Całą stronę zarysował DYNDA!, ◆ Prezentacja „Głosu” sprzed lat, ◆ piszą KORESPONDENCI ◆

W numerze



Za kilka dni – 22 lipca – przypada trzydziesta druga rocznica ukazywania się gazety zakładowej w Hucie Lenina. Zbiega się ona w roku bieżącym z XXV-leciem ukazywania się pisma pod obecnym tytułem. Nie jest to powód do świętowania czy szumnego jubileuszu. Trudno jednak zupełnie pominąć owo ćwierćwiecze tytułu. Byłaby to bowiem siermiężność i hłupokryzja. XXV-lecie „Głosu” to przecież nie tylko wewnętrzna, redakcyjna sprawa.

Czyniąc przynajmniej częściowo zadość tradycji przygotowaliśmy bieżące wydanie „GNH” nieco inaczej niż zwykle. Poza zwiększeniem objętości oraz porcji humoru (rozrywki (krzyżówka-gigant z cennymi nagrodami!) w wielu artykułach opowiadamy bądź przypominamy o minionych latach, o sukcesach i porażkach redakcji.

Zyczymy Państwu przyjemnej lektury i zabawy!

Wyjaśnienia wymaga jeszcze jedna sprawa. Gazeta obchodziła już swoje XXV-lecie w 1975 roku. Oczywiście od daty powstania, od pierwszego wydania, które przez kilka lat ukazywało się pod tytułem „Budujemy Socjalizm”. Dla porządku przypomnieć również należy, że nie obchodziliśmy XXX-lecia, które minęło w 1980 roku...

Sądzymy, że zaakcentowanie srebrnych urodzin „Głosu Nowej Huty” przez specjalne wydanie nie jest przejawem braku skromności, naganną społecznie skłonnością do igrzysk ani megalomanii.

ZESPÓŁ „GNH”



ty
god
nik

GŁOS

NOWEJ HUTY

Nr 14 (1316)

16 VII 1982 r

Cena 5 zł

Bocheński Zakład Przetwórstwa Hutniczego niezmiernie rzadko trafia na nasze lamy, choć jesteśmy gazetą także jego załogi. Znajduje się jednak w nieco dziwnej sytuacji i skąpość dopływu informacji stamtąd jest także sytuacji tej pochodną. No bo jakże to? Niby integralna część Kombinatu,

a leży w innym województwie. Niby działają tu hutnicze organizacje polityczne i społeczne lecz ich zwierzchnikami są nie fabryczne, lecz miejskie i tarnowskie instancje? Czym zatem jest zakład w Bochni? „Synem”, „bratem” czy tylko „kolegą” krakowskiego giganta?

TAK DALEKO, TAK BLISKO...

Investycję rozpoczęto w 1968. W 1971 r. ruszył wydział profili zimnociętych. Później kupiliśmy w USA licencje na ultranowoczesną produkcję blach transformatorowych. Miejscowi hutnicy zdziwiająco szybko opanowali skomplikowaną technologię i wkrótce stali się potentatem w swojej specjalności w krajach RWPG. W 1978 r. na agregatach ZPH pojawił się nowy, rodzi-

ADAM RYMONT

mego pomysłu produkt – blachy prądnicowe.

Próbowałem sprzedawać nadwyżkę blachy „trafo” w obszarze twardowniutowym. Natknęliśmy się jednak na bariery celne, które spowodowały, iż

za tonę transformatorowej otrzymywaliśmy mniej niż musieliśmy zapłacić za tonę prądnicowej.

Zaprzestaliśmy więc eksportu i podjęliśmy w zamian produkcję tego drugiego rodzaju blachy. Ograniczyliśmy w ten sposób import choć oczywiście nie jesteśmy w stanie zaspokoić całkowicie apetytu naszych kontrahentów. (Ciąg dalszy na str. 3)

W ROCZNICĘ PKWN

ANDRZEJ BARSZCZ

Nietypowa i właściwie bezprecedensowa w całej powojennej historii naszego kraju jest jego dzisiejsza sytuacja. Zmiany dokonane w naszym życiu społecznym i politycznym, w świadomości Polaków, powodują tę odmienność, która praktycznie nie ma odpowiednika w trzydziestoosmiolateczu PRL. Rocznicą Manifestu PKWN sprzyja nieco pogłębionemu spojrzeniu na naszą sytuację. Nie tylko burzliwych ostatnich 24 miesięcy. Jacy właściwie jesteśmy, my Polacy w pierwszych latach osiemdziesiątych XX wieku?

Nie jesteśmy na tyle silni aby arbitralnie narzucać swoje poglądy innym. Jesteśmy na tyle silni – nawet dziś – iż nie potrzebujemy i nie musimy poddawać się arbitralnym próbom zarządzania nami. Jesteśmy na tyle silni, by korygować nasze stosunki zewnętrzne. By jednak twórczo i efektywnie działać, trzeba uświadomić sobie rządzące nami kompleksy, stale analizować na-

sze spontaniczne odruchy, do których jesteśmy tak skłonni.

Różne są opinie i charakterystyki naszego narodu kreślone przez historyków. Choć wypowiedają je uznane autorytety, są przecież w swej ocenie często rozbieżne. Co do jednego, a właściwie co do dwóch cech podstawowych, większość autorytetów jest z sobą zgodna. (Ciąg dalszy na str. 13)



● **THE NEW YORK TIMES** — w Konińcu. W ubiegłym tygodniu przebywał w KM HiL warszawski korespondent tej gazety — Paul LEWIS. Wysłannika superdziennika (drugi co do wielkości nadruku w USA) przyjął i sekretarz KF — Kazimierz Miniura. Gościa interesowały głównie sprawy ekonomiczne. W czasie pobytu w HiL rozmawiał również z wiceprzewodzącym komisji socjalnej Kombinatu. Duże zdziwienie amerykańskiego dziennikarza (miejmy nadzieję, szczerze) wzbudził brak zewnętrznych atrybutów militarnych HiL. Wyobraźnia podpowiadała mu zapewne, iż huta otoczona jest kordonem posterunków wojskowych itp. Co napisze — przeczytamy, przetłumaczymy i streszczymy krótko w „GNH”.

● **PREZYDIUM KOMITETU OSIEDLOWEGO** Samorządu Mieszkańców osiedli: Sportowego, Szkolnego i Zielonego uchwalilo przekazanie wypracowanych przez aktyw mieszkańców — 5 tys. zł na budowę pomnika Matki-Polki. Równocześnie wezwano samorządy mieszkańców w całym kraju do podjęcia podobnej inicjatywy.

● **HOTEL ROTACYJNY DLA RODZIN** otworzył Oddział Kwater Zbiorowych HiL. Wprawdzie 54. miejsca nie rozwiązuje problemu mieszkaniowego, ale dla rozdzielonych poprzecznie małżeństw jest pomocą ogromną.

● **ZPH CIERPI NA BRAK TLENKU GLINU**, niezbędnego do produkcji blachy transformatorowej. Jak się dowiadujemy z Wielkiej Brytanii wypłynął już statek wiozący dla bocheńskiego zakładu tę substancję. Jeżeli nie dotrze ona na czas to za kilka dni w ZPH będzie się produkowało wyłącznie blachę prądnicową.

● **ZMIANY NA STANOWISKACH SEKRETARZY KZ** w Nowej Hucie. W Budostalu-1 ze względu na rezygnację Jana Otwińskiego wybrano I sekretarzem Lucjana Dudę. Natomiast w Zakładach Przemysłu Tytoniowego również na własną prośbę odszedł Augustyn Wojaś, a nowym I sekretarzem wybrano Janinę Kimszał.

● **KOLEJNY PRZYKLAD NIEU-DACZNICTWA** (ile już ich było?) SM „Czyżyny”: w ub. niedzielę junacy OHP w czynnie społecznym zgrabili, z zakładanych od dwóch lat trawników, kamienie i ułożyli je w równe pryzmy na poboczach alejek. Dzieci, których tu sporo, w trakcie zabaw rozrzucali je z powrotem. Trzeba by te kamienie wywieźć, ale do srody nikt na to nie wpadł. Winnych marnotrawienia czyjejs pracy z pewnością nie ma. Może jednak zaażłaby się ktoś z głową?

● **NA ZIELENCU TUŻ OBOK SZKOŁY 105** w os. Słonecznym stoi latarnia, która zagraża bezpieczeństwu dzieci szkolnych i przechodniów. Przelamany słup w każdej chwili może runąć na chodnik. O powyższym powiadomiono zakład energetyczny, telefon odebrał dyspozytor p. Stanisław Kilar, obiecując zabezpieczenie groźnej pułapki, miał przyjechać dzwigi itp. Było to w pierwszych dniach lipca. Minęło dwa tygodnie od zgłoszenia, aż strach pomyśleć, co może się stać.

● **TYLKO 76 WYCIECZEK**, w tym 3 zagraniczne, odwiedziło Kombinat w I. połowie tego roku. Zmniejszony ruch turystyczny spowodowany jest nie militaryzacją HiL, lecz ministerialnym zakazem używania zakładowych autobusów do celów „poprodukcyjnych”. W tej sytuacji huta mogą zwiedzać tylko goście dysponujący własnym środkiem lokomocji.

● **DZIAŁALNOŚĆ IDEOWO-WYCHOWAWCZA** była tematem posiedzenia Prezydium ZF ZSMP HiL. Gośćmi zebrania, które odbyło się 8 lipca byli m. in. sekretarz KF PZPR M. Bruzda oraz członkowie komisji ideologicznej.

● **BOCHENSCY HUTNICY NIE MAJĄ SIĘ CZYM MYĆ**. Od dłuższego czasu nie dochodzi tu pasta BHP. Prawdopodobnie jednak w drugiej połowie lipca braki te będą uzupełnione.

● **„EMPIK” NOWOHUCKI** nie przerywa działalności w lipcu i sierpniu. Swym bywalcom proponuje dwie wystawy: do końca lipca — malarstwo Józefa Mularczyka, a w sierpniu poświęconą Dreźnie. W bm. można będzie również obejrzeć projekcje filmów (godz. 17.30) 21.07 — „Tydzień szaleńców”, a 28. „Smuga cienia”.

● **NA KOLONIACH LETNICH HUTY** działacze LOK Kombinatu HiL zorganizowali zawody sportowo-obronne (największe powodzenie u dzieci ma zawsze strzelanie z broni pneumatycznej) oraz zdobywanie odznak MOSO. W życiu kolonii jest to duże urozmaicenie.

Z abieram głos na dzisiejszym posiedzeniu Komitetu Centralnego w podwójnej roli — jako członek KC i prawie przez 20 lat, do roku ubiegłego, działacz młodzieżowy wszystkich szczebli. Dziś też posiadam przy sobie legitymację honorowego członka ZSMP.

Przez wiele lat działalności w organizacji młodzieżowej byłem nie tylko świadkiem przeobrażeń w tym ruchu ale także uczestnikiem wszystkich wzniołów i upadków aktywności młodzieży. Moją dewizą w działaniu było, i jest do dziś, to aby młodzież w życiu społecznym traktowana była nie tylko jako przyszłość narodu ale także jego teraźniejszość. W tym stwierdzeniu zawarta jest olbrzymia treść. Chodzi bowiem o to, aby młodzi ludzie w zależności od swoich uzdolnień, kwalifikacji i zaangażowania uczestniczyli w procesie tworzenia już dziś, biorąc czynny udział w kierowaniu i współdecydowaniu o przyszłości naszej gospodarki.

Mówiąc, że młodzież jest tylko przyszłością zapominamy, że przeszłość buduje się już dziś.

Teraz w trakcie przygotowań do IX Plenum KC, kiedy stworzone już zostały warunki do wysłuchania głosu mło-

wego przysłuchiwałem się gorącej i żarliwej dyskusji tych młodych ludzi, którzy w trudnym okresie wiosny 1981 r. mieli odwagę określić się jako sojusznik partii. A przecież organizacja ZSMP, prawie że na równi z partią obciążona była znanymi powszechnie oskarżeniami.

ZSMP ma też najtrudniejszą drogę swojego działania.

Mamy bowiem do czynienia w zakładach pracy z całą gamą problemów natury socjalnej. Tu w większości członkami tej organizacji są ludzie młodzi, zakładający rodziny. A więc od problemu mieszkaniowego począwszy po sprawy placowe i bytowe ludzie się zwracają do ZSMP. Na dziś nie wiele jeszcze jest im do zaoferowania. Przy tym spotkaliśmy się w ostatnim okresie z prawie że całkowitym zanikiem własnych inicjatyw młodzieży.

Dajcie — to słowo jest prawie że w powszechnym użyciu młodzieży. Młodość jest przepustką do historii i mając tę przepustkę należy umieć z niej korzystać. Sama jednak młodość, bez aktywności i zaangażowania nie może być podstawą do awansowania na eksponowane stanowiska. Dajcie — bo młody, awansując bo młody — te słowa muszą z języka młodzieży zniknąć. Nic za nic.

Sama młodość nie może być podstawą do żądań

Wystąpienie członka KC PZPR, I sekretarza KF — Kazimierza MINIURA na IX Plenum KC.

dego pokolenia, to także musi ono umieć swe żądania formułować, uwzględniając interesy całego społeczeństwa, musi umieć żądać lecz również i współtworzyć warunki dla realizacji tych żądań. A z tym bywa różnie.

Mamy w kraju 4 duże i liczące się organizacje młodzieżowe. Wszystkie w swoich deklaracjach ideowych określają się jako sojusznicy procesu socjalistycznych przeobrażeń. Chwała im za to! Wprawdzie w praktycznym działaniu z realizacją tych deklaracji bywa różnie, ale w sumie przecież postawa młodzieży bywa wykładnią nastrojów i zapatrywań całego społeczeństwa. Nie o tym jednak chciałbym mówić. Znane są szerokiemu ogółowi młodzieży rozbieżności pomiędzy poszczególnymi organizacjami do rozwiązań typu strukturalnego i modelowego. III Zjazd ZSMP a następnie IX Zjazd naszej partii podjęły uchwały o utworzeniu Komitetu ds. Młodzieży przy Radzie Ministrów. Komitet ten do dnia dzisiejszego nie został utworzony dlatego, że różnie jest podejście do tego tematu poszczególnych organizacji. Przez rok od tych decyzji do dnia dzisiejszego stanowisko w tej sprawie nie zostało uzgodnione. Kto jest winien? W ocenie młodzieży środowiska robotniczego oczywiście, partia.

Dziś jednak zachodzi potrzeba podjęcia ostatecznej decyzji w tej sprawie. Jestem za utworzeniem Komitetu ds. Młodzieży bez obaw o instytucjonalizowanie ruchu młodzieżowego. Komitet ten nie będzie wprawdzie lekarstwem na wszystkie choroby w ruchu młodzieżowym ale pozwoli na szybsze i sprawniejsze zakończenie trudnych spraw młodego pokolenia. Byłem gościem III Zjazdu ZSMP. Z

Obserwujemy w ostatnich latach także tendencję wśród ludzi dorosłych, a więc rodziców, do przesuwania odpowiedzialności za wychowanie i pomoc socjalną dla młodzieży na państwo. Jest to niebezpieczne zjawisko, bo w okresie braku możliwości zaspokojenia potrzeb w sposób niewłaściwy kształtuje stosunek do socjalistycznego państwa. Oceniając młodzież dorosła z reguły kierują tę ocenę na dzieci znajomych czy sąsiadów.

Warto by jednak czasem poświęcić trochę czasu na dłuższą rozmowę z własnym synem czy córką,

aby doświadczeniem czy autorytetem wpłynąć na postawę młodego człowieka. Mówię to dlatego, że mocno zastanawiałem się gdzie byli rodzice tych kilkunastoletnich chłopców, którzy 13. czerwca w Nowej Hucie rzucali kamieniami w milicję czy też budowali na ulicach barykady. Zamiast sił porządkowych przydałoby się parę porządkowych pasków i właściwa postawa rodziców. Ale tej postawy nie było i to musi martwić.

Proces wychowania, kształtowania postaw młodzieży zaczyna się w domu, uzupełnia go szkoła, a kiedy już człowiek dorosły zaczyna pracę, trudno jest jego charakter zmieniać. Jednym z największych błędów przeszłości było wprowadzenie ZSMP (wcześniej ZMS) ze szkół średnich. Tam ja i moi koledzy uczyliśmy się aktywności społecznej i społecznikowskiego działania. Powrót ZSMP do szkół idzie jednak bardzo opornie. Jest to po części także wynik postawy i braku zainteresowania działalnością młodzieżową kadry peda-

gogicznej. Kadra ta wymaga jeszcze więcej uwagi niż się jej dotychczas poświęca. Jeśli nauczyciel daje polecenie dzieciom aby w danym dniu poszły na zakazane zgrupowanie czy manifestację to na drugi dzień powinien pracować na właściwym miejscu. Jakoś z tym problemem nie możemy sobie poradzić.

Młodzież jest barometrem nastrojów społecznych.

Lenin w swych dziełach problemowi młodzieży poświęcił wiele miejsca. Miejmyż i my odwagę Lenina i na właściwych, zdolnych młodych ludzi nie bójmy się postawić. Jeśli to aktualnie się robi, to z bardzo mizernymi skutkami. W tej sytuacji polityka kadrowa powinna ulec zmianie. Ale generalnie, na wszystkich szczeblach.

I jeszcze jeden temat. Znane są powszechnie przepisy o pomocy socjalnej państwa dla młodych małżeństw. Na pomoc tę pracuje całe społeczeństwo. Wszelkie decyzje w tej sprawie powinny jednak iść na wzięcie młodego człowieka na dłuższy czas z danym zakładem pracy. Doskonałe doświadczenia w tym względzie mają na Węgrzech. Spróbujmy i my skorzystać z czyichś sprawdzonych form.

Włodzimierz Lenin uważał, że złożone zadania polityczne, ideologiczne i ekonomiczne, które przyjdzie rozwiązywać nowym pokoleniom wymagać będą od nich komunistycznej ideologii i wysokich walorów moralnych. Stąd też wychowanie moralne ujmował jako jedno z najważniejszych zadań w procesie kształtowania nowego człowieka. Zamiast powtarzać łaniały o straconym pokoleniu, o tym, że tych młodych ludzi już się nie da odzyskać weźmy się do solidnej roboty wychowawczej, zacznijmy młodych traktować jako partnerów, jeśli na to zasługują. Fakty będą po latach widoczne. Młodzież, czy duża jej część musi przeobrazić się z siły zwalczającej państwo w siłę z państwem współdziałającą, zmierzającą do jego umocnienia i rozwoju. W technice działania partii należy mocniej uwzględnić udział młodzieży w rozwiązywaniu działań państwa.

Na zakończenie osobista refleksja. Przez długie lata mojej działalności w organizacji młodzieżowej walczyłem o to aby młodzież traktowana była jako integralna siła całego społeczeństwa a nie jakaś tam, wyizolowana od reszty grupa. Takie traktowanie sprawy prowadziło i prowadzi do konfliktu pokoleń, który wiecznie trwał i wiecznie trwać będzie. Zdziwienie moje budziło żądanie młodzieży aby traktować ją jako wyizolowaną grupę dla której wszystko musi się znaleźć na zasadzie „dajcie”. Chcą mieć, niech tworzą budują dla siebie. Takie postawienie sprawy i jej realizowanie w praktyce będzie doskonałą nauką szacunku do tego, co się osiągnęło. A przy tym — szacunku dla własnego państwa.

Listy od kolonistów

pomylił tory, ominął stację docelową i musiał potem wracać. Potem czekaliśmy jeszcze na prom, który miał nas przewieźć. Chyba przez kanał portowy albo Swinę (nie wiem dokładnie). Dopiero po drugiej stronie „tego czegoś” zostawiliśmy walizy (nareszcie!) i zaprowadzono nas do budynku szkolnego.

Na zewnętrznej ścianie szkoły wisiała tablica z jej numerem i nazwiskiem patrona (szkoła nr 7 im. H. Sienkiewicza). Szkoła znajduje się w stosunkowo nowym osiedlu i z wierzchu wygląda całkiem przyzwoicie. Otoczona jest drzewami, trawnikami i krzewami jaśminu. Tylko z jednej strony są brzytkie, nagie, nieodrzwione boiska. W szkole kazano nam umyć ręce a potem zaprowadzono do jadalni. Tam dostaliśmy gorącą, niesłodką kure-kawę, świeży chleb, ser żółty i miód. Potem (po śniadaniu) 25-30 minut czekaliśmy, aż ktoś się zajmie naszą grupą. Wreszcie wskazano nam salę. W klasie wszystko było brudne i zakażone. A warunki sanitarne?! Makabra!

Ubikacja nie dość, że miska, to jeszcze brudna, zimna, obskana i obkupkana. Wody ciepłej nie ma (!). Myślę, że HiL mogłaby postarać się o przyzwoite warunki dla dzieci swoich pracowników! Dzięki Bogu, że miałymy chociaż gdzie wypakować rzeczy. Obawiam się, że gdy powrócę do domu będę obrośnięta brudem! Na obiady, śniadania i kolacje dostajemy stosunkowo małe porcje. Ostatnio dwa razy dostaliśmy kolację rybą. Filety i wędonie. Bardzo smaczne. (Hi, hi...). Poza tym dostajemy, wazey niestodzona, herbatę i kawę.

Josia

* Serdeczne pozdrowienia ze Swinoujścia dla całego Zespołu Redakcyjnego przesyłają kolonistki i koloniści turnusu I. Prosimy o przesłanie za Waszym pośrednictwem pozdrowień naszym Rodzicom i zapewnienie ich, że czujemy się dobrze.

Rada Kolonii:
Katarzyna Szukutnik, Andrzej Żelazny

(Ciąg dalszy ze str. 1)

— Było z nimi tak — powiedziano mi w Bochni. — Polski przemysł potrzebuje rocznie 20—25 tys. ton blachy transformatorowej. Czerokrotnie więcej zużywa blachy prądnicowej. Mielibyśmy ją także wytwarzać u nas, w wydziale, który zamierzano wzniesić obok już istniejącego. Plany te nie doczekały się realizacji.

KLIENCI CHOWAJĄ SIĘ W KRZAKACH

Stal transformatorowa jest delikatna. Bywa krucha jak szkło i wymaga ścisłego dotrzymania reżimów technologicznych. Od stalowni począwszy, na ostatnich operacjach skończywszy. Produkcja jej jest jednak rentowna. Blacha „made in Bochnia” jakością nie ustępuje tej pochodzącej z renomowanych firm światowych. Zatem też kosztuje słono. 2 tony to równowartość małego fiata. Na rynkach światowych za 1000 kg trzeba zapłacić ok. 1000 dolarów. ZPH, zatrudniający mniej niż 10 proc. ogółu załogi Kombinat, partycypuje w jego zyskach w ok. 40 procentach.

— Z naszą produkcją trudno się nam jednak było początkowo przebić przez mur niechęci krajowych odbiorców. Było tak również w przypadku profili — mówi dyrektor ds. technicznych inż. Roman Jerezyński — panowały dziwne zwyczaje. W zakładach przemysłu elektronicznego każdy kto chciał, kupował na „tapu-capu” agregat do giecia, importował materiał. Było to bardzo wygodne. Złożyło się zamówienie, państwowy kasjer zapłacił, a przy okazji trafił się niejeden zagraniczny wyjazd.

Niemal najeździliśmy się po Polsce oferując nasze usługi. Spotykaliśmy się z nieufnością. Twierdzono, że bocheńskie wyroby nie posiadają odpowiednich parametrów i własności. Udowodnialiśmy, iż robimy nieraz rzeczy lepsze od importowanych. Uporczywie „wycinaliśmy krzaki”, w których chowali się nasi potencjalni klienci. Kłopoty mieliśmy nawet ze sprzedażą w kraju odpadów z blach, nadających się przecież znakomicie do produkcji małych silniczków np. do zabawek.

Teraz nader często do bram ZPH pukają rodzimi, skarceni kryzysem, a dotąd wybredni producenci. M. in. krakowski „Kabel”. Materiał na taśmy służące do ekranizowania wytwarzanych tam przewodów w kraju co prawda był, ale ze względu na trudności w jego pocięciu, kupowano gotową taśmę za granicą. Teraz kroi ją się z powodzeniem w Bochni.

— Szwankuje informacja: kto co może u nas robić — dodaje dyrektor Jerezyński.

MIEKKIE WEJŚCIE W REFORME

ZPH, podobnie jak cała huta, wkrocza w reformę gospodarczą. Proces ten przebiega jednak w Bochni łagodnie. Tutaj samodzielności nikt nie musi się uczyć.

— Ten temat już przerabialiśmy — zauważa dyrektor ds. ekonomicznych i pracowniczych mgr Jerzy Wojnar — od 1976 r. jesteśmy na pełnym wewnętrznym rozrachunku.

Reorganizacja nie spowodowała w Zakładzie rozrostu administracji, jak to dzieje się często gdzie indziej. Przemebowano tylko niektóre komórki. Tzw. umysłowi stanowią zresztą tylko 13 procent załogi. Niewiele. Re-

forma w ZPH to przede wszystkim przyjrzenie się możliwościom oszczędniejszego gospodarowania materiałami, surowcami, częściami zamiennymi, energią, zmniejszenia ilości braków. Dokładniejsza jest teraz analiza kosztów prowadzona na poziomie poszczególnych urządzeń, a nie oddziałów. Umożliwia to precyzyjniejsze określenie, gdzie tkwią możliwości poprawy wyników ekonomicznych. We wdrożeniu reformy pomaga komisja konsultacyjna. Przy kierownikach wydziałów i służb tworzą się doradcze ciała, które mają być załącznikiem samorządu pracowniczego.

W Zakładzie notuje się spadek zatrudnienia. O 3,6 procenta w porównaniu do roku ubiegłego. Nie powoduje to jednak żadnych perturbacji. Ludzi nie brakuje, pominiawszy kilka vacatów wśród ślusarzy, tokarzy i spawaczy (to też odróżnia Bochnię od reszty Kombinat). Bezboleśnie przebiegł proces odchodzenia na wcześniejsze emerytury i renty. Skorzystało z tej możliwości 67 osób.

Załoga jest młoda — średnia wieku poniżej 30 lat. I wykształcona. 4,2 procenta po studiach wyższych, 28,5 ze średnim cenzusem, 44,4 po szkołach zawodowych. 22,5 procenta legitymuje się wykształceniem podstawowym, ale są to robotnicy wykwalifikowani, po rozmaitych kursach.

Sporo w ZPH tzw. dwuzawodowców, ale nie stwarzają oni większego problemu. Rolnictwo nie jest dla nich głównym zajęciem. Posiadają zazwy-



trzymać jej wcale. Decyduje o tym głównie bezpośredni przełożony. Podobnie jak o podwyżkach zarobków. Mogą one przecież obecnie wzrosnąć też w wypadku zaoszczędzenia etatów i podziału uzyskanych w ten sposób pieniędzy między pozostałych pracowników tego samego zespołu.

Oprócz portfela duże zainteresowanie pracowników ZPH budzą problemy mieszkaniowe. Sytuacja jest bo-

— Rozmawiam z grupą młodych operatorów linii powlekania i odweglania: Tadeuszem Pędrakiem, Tadeuszem Staszczakiem, Januszem Imiolkiem, Janem Sznicerem i Stefanem Gajosem.

— Praca tu jest przyjemna. Trudno ją porównać z innymi wydziałami huty. Gdyby nie hałas byłoby idealnie. Na dobrą sprawę nie trzeba się myć idąc do domu.

— Problemy oczywiście też są. Na przykład kiepskie wyżywienie w stołówce. Za to napojów nie brakuje.

— Załoga jest młoda. Dobrze się rozumieją.

Zaglądamy do stołówki. Są nerki z sosem. Nieźle.

W GABINECIE SEKRETARZA

Słucham relacji I sekretarza KZ J. Jaskółki o sytuacji partii w Zakładzie.

— 13 grudnia, wprowadzenie stanu wojennego stanowiło szok dla naszych członków partii. Decyzją KW w Tarnowie tutejsza organizacja została rozwiązana, a ówczesnego sekretarza z partii wydano. Ustanowiono komisyjnego sekretarza i egzekutywę. Trwa teraz mozolne reaktywowanie działalności PZPR w zakładzie. Powstało już 12 OOP, odbywają się zebrań poświęcone np. sprawie związków zawodowych, deklaracji ideowej, reformie gospodarczej. Egzekutywa brała udział w weryfikacji kadry kierowniczej. W jej wyniku 10 osobom cofnięto rekomendację polityczną. Z inicjatywy KZ przeprowadzono akcję pomocy ofiarom powodzi w Płockiem. Przyglądaliśmy się też działalności dozoru technicznego przy wprowadzaniu reformy. Powstał u nas zakładowy OKON.

Co tu jednak ukrywać. Partia wyszła u nas z ostatniego okresu mocno poturbowana. Stan organizacji zmniejszył się o 2/3. Zauważamy spadek aktywności jej członków.

U sekretarza spotykam też przewodniczącego Komisji Socjalnej — Ryszarda Borowca:

— Trwa akcja wypoczynku letniego. W tym roku mieliśmy więcej miesięcy na urlopiach i koloniach niż było chętnych. Wielu odstraszyły ceny. Z jakimi borykami się problemami? Z wieloma i to różnego kalibru. Kłopot mamy z paczkami dla chorych. Nie ma bowiem co do tych paczek włożyć. Dysponujemy za małym funduszem na zapomogi, a rodzin wielodzietnych i samotnych matek u nas nie brakuje. Brakuje natomiast obuwia roboczego, pasty BHP. Ludzie przychodzą z różnymi sprawami. A to kobieta skarży się że jej mąż nie oddaje kartek żywnościowych, a to ktoś chce załatwić przeniesienie na inne stanowisko pracy. Mamy także sporo roboty w mieście. Jako przedstawiciele tak dużego zakładu siedzimy niejako w środku problemów reglamentacyjnych. Kontrolujemy sklepy.

Tyle Ryszard Borowiec. Pora opuszczać Bochnię. Spędziłem tu kilka bogatych we wrażenia godzin. Myślę, że nie po raz ostatni. Jak by nie było, to przecież część Kombinat.

ADAM RYMONT

Fot. STANISŁAW GAWLIŃSKI



TAK DALEKO, TAK BLISKO...

czaj jedynie niewielkie, przyzakładowe gospodarstwa i są przede wszystkim robotnikami.

PIENIĄDZE I MIESZKANIA

W reformie ludzi najbardziej interesują naturalnie sprawy płacowe.

Średnia płaca w ZPH łącznie z Kartą Hutnika i trzynastą pensją wynosi obecnie 9.500 zł. Żadna to konkurencja w porównaniu nawet do spółdzielni inwalidów, młeczarni, nie mówiąc już o kopalni soli. Istnieje uzasadniona obawa, że gdyby cofnięto ograniczenia związane z militaryzacją, to wielu pracowników pożegnałoby się z Zakładem.

Na szczęście w płacach coś drgnęło. Dobre wyniki HiL w pierwszym półroczu pozwalają na przeszerokowanie ok. 1/3 członków załogi. Zarobki wzrosną średnio o 5,6 procenta na pracownika. Wzrósł fundusz premiiowy dla robotników. Tworzy się go zgodnie z nowym regulaminem. Podział ma charakter indywidualny. Można dostać nawet 50 proc. premii, można nie o-

wiem krytyczna. 400, w pełni uprawnionych osób, czeka na własny kąt, 60 na zamianę mieszkania mniejszego na większe. Kierownictwo zakładu robi co może. Niedługo oddany zostanie do użytku 20-rodzinny budynek, zbudowany przez ZPH systemem gospodarczym w os. Jana. Powstaną dwa dalsze tego rodzaju bloki. Na hotel z mieszkaniami rotacyjnymi zamiennymi zostanie część jednego z budynków administracyjnych.

SPACER WŚRÓD SUPER-TECHNIKI

Określenie ZPH mianem „huty” wywołałoby uśmiech politowania na twarzach stalowników czy wielkopiecowników. Rzeczywiście, cisza tu i spokój. Na korytarzach wypucowanego biurówka kwiaty, estetyczne gabloty informacyjne. Kolorowe fotografie wnętrza hal.

— Tu słychać każde bzyknięcie mchy — zauważa sekretarz KZ Janusz Jaskółka.

Hale zwiedzam wspólnie ze specjalistą — technologiem inż. J. Orlińskim. Przypominają wyglądem i warunkami pracy Walcownię Blach Karoseryjnych. Urządzenia głównie produkcji zachodniej. Sercem wydziału blach jest walcarka amerykańska Sendzimira. Właśnie trwa jej remont.

— Zdolność produkcyjna wydziału jest w zasadzie w pełni wykorzystana — informuje inż. Orliński — plany wykonujemy, choć są one wcale nie obniżone. W razie ewentualnych zakłóceń przesuwamy terminy remontów. Możemy to czynić, gdyż posiadamy własne służby remontowe.

Nie brakuje na ogół wsadu. Gorzej jest z tlenkiem magnezu potrzebnym do powlekania blach specjalnymi powłokami. Odczuwa się niedostatek importowanych części zamiennych, choć skutecznie próbuje się zastępować niektóre z nich krajowymi. Zaoszczędzi się w ten sposób 270 tys. dolarów. Na elementach układu chłodzenia pieców, częściach elektrycznych, śrucie do czyszczenia powierzchni blach itp.



PISZĄ NASI KORESPONDENCI

Z myślą o potrzebujących pomocy

Zawsze czułem się usatysfakcjonowany, gdy mogłem skorzystać z łamów „Głosu Nowej Huty”, a dzisiaj szczególnie, gdy gazeta obchodzi swój jubileusz 25-lecia. Cieszy mnie, iż przez lata będąc jej współpracownikiem, mogę wspólnie z całym zespołem redakcyjnym uczestniczyć w tym święcie. Zespół ten zawsze tkwił w swojej jakże trudnej pracy dziennikarskiej wśród czytelników, wsłuchiwał się w nurtujące ich problemy oraz rzeczowe uwagi. Koleżeńską atmosferą była czynikiem mobilizującym do inicjatyw i społecznego zaangażowania. Droga tej współpracy była różna, tak jak droga gazety do jubileuszu. Jeden cel był zawsze odzuchalny: by dobrze służyć czytelnikom.

W przeszłości wiele cennych inicjatyw podnoszono na łamach „Głosu Nowej Huty” tak przez redakcję jak i czytelników; bardzo często i ja pisałem. Chciałoby się o nich wspominać, by ciągle żyły wśród naszych czytelników, zwłaszcza w trudnym okresie kryzysu. Myślę tu szczególnie o stałe aktualnych inicjatywach na rzecz ludzi starszych, samotnych, a także wychowanków domów dziecka.

Nie uświadomiamy sobie, że niedługo najbliższą nam osobą w pełni sił, to w chwili obecnej człowiek starszy, schorowany, potrzebujący naszej pomocy, dobrej woli nacechowanej ludzką wrażliwością. Dlatego na stałe powinna nam towarzyszyć inicjatywa ludzi gorących serc i pomocnej dłoni.

Taką też widzę swoją rolę w dalszej współpracy z „Głosem Nowej Huty” a za jego pomocą z czytelnikami. Dzień dzisiejszy i najbliższa przyszłość wymagać będzie od nas, wszystkich Polaków, wielkiego zrozumienia w stopniowym usuwaniu trudów codziennego życia. Stąd też wszystkie inicjatywy płynące od naszych czytelników na pewno będą cenne, o ile w swej treści i zaangażowaniu pozwolą usuwać bariery utrudniające nam codzienne życie.

JAN KŁOS

Przygoda z „Głosem”

Moja przygoda z „Głosem” zaczęła się przed dziesięcioma laty. Oprócz tekstów satyrycznych spłodziłem też pewną ilość reportaży z podróży zagranicznych oraz szereg artykułów i notatek na różne tematy. W niektórych z nich zawarłem treści krytyczne i one właśnie uzmysłowiły mi i pozwoliły przekonać się, że „Głos” choć jest pismem zakładowym, o zasięgu w zasadzie tylko dzielnicowym, to jednak posiada dużą siłę oddziaływania. Niekiedy wydawało mi się, że uwagami krytycznymi napiętnowani nie bardzo się przejmują, że to pisanie to uderzanie grzechem o ścianę, czcza zabawa. Owszem, zdarzało się i tak, że skutek interwencji był nikły, ale przeważnie bywałem zdziwiony, że tak poważnymi reperkusjami, które ewokowały moje pisanie i w efekcie doprowadzały do znacznej poprawy sytuacji na krytykowanym odcinku.

W tym krótkim wspomnieniu ograniczę się tylko do dwóch przypadków, które dość mocno utkwiły w mojej pamięci. Swego czasu nad ostrze noża a raczej pióra wzięłem niedociągnięcia w pewnym z nowohuckich internatów. Krytyka dotyczyła spraw gospodarczych. Po artykule nastąpiła olbrzymia burza. Zakotłowała się w tamtym środowisku. Wpłynęła

też odpowiedź do redakcji ze strony zwierzchników (F) „Budostal”, po części wykrotna (wiadomo — tłumaczy się nieraz i przykłamie), ale cel artykułu został spełniony. Nastąpiła diametralna poprawa, sprawy o których wykonanie kierownik placówki nie mógł się w ciągu miesięcy doprosić, teraz zostały załatwione w ciągu dosłownie godzin.

Kontrowersyjny przebieg wydawała się mieć krytyka stołówek, której „dopuszczeniem” się przed około czterema laty. Do dziś przekonany jestem o słuszności swej decyzji napisania tego artykułu krytycznego, zresztą z namowy osób spożywających posiłki w tej stołówce. Chodziło głównie o brud i nieporządky w niej panujące, i tym razem zavrzało, dostało się przy okazji i mnie, choć niesłusznie. Co najważniejsze — w ciągu dwóch-trzech dni nastąpiły bardzo pomyślne zmiany, stołówka z grajdółką zamieniła się niemalże w salon.

Uznałem to głównie za sukces „Głosu” i dlatego widzę sens artykułów interwencyjnych drukowanych na jego łamach, chociaż uważam — jednocześnie, że jeśli ktoś sobie zasłużył, to i pochwalić go w gazecie trzeba. RYSZARD KOBAKA

Jak zostałam korespondentem

Wydrukowanie mojego wiersza zapoczątkowało współpracę i przyjaźń między mną a Redakcją. Dla raczkującego, każdy krok jest odkrytą radością, zachętą i nadzieją... Tak było w moim przypadku. Ten mało znaczący dla kogoś fakt publikacji jakiegoś wiersza, stanowił wielką nagrodę za uporczywą, skrytą pasję pisania, której nie zdradziłam przed nikim. Nie miałem nawet odwagi wysłać tekstów do innych redakcji, w obawie przed zlekceważeniem.

Kiedy osobiście przyniosłam do „Głosu” następny tekst prozy, red. Jerzy Danek zaproponował „wejście” do istniejącej już od lat grupy korespondentów. Propozycję przyjął natychmiast — dawała szansę publikacji. W trakcie przynoszenia dalszych tekstów, czułam jak obopólne kontakty zacieśniały się, co dodawało otuchy mojej nieśmiałości. Poznałam bliżej sekretarza redakcji Danutę Rybarezyk. Służyła chętnie i służy nadal fachową radą, w sposób spokojny, serdeczny i delikatny. Njebierałam coraz większego zaufania i szacunku do pracowników redak-

cji. Każdorazowy kontakt z „Głosem” poszerzał obserwację pracy w tym zawodzie, uczył orientacji, nasuwał wnioski, refleksje, mobilizował do zlifowania tekstów, aby nie były rozwlekłe lecz krótkie i skondensowane. Pamiętam pierwsze bojowe zadanie, które musiałam samodzielnie pokonać. Przyniosłam tekst maszynowy na bite trzy strony, bez marginesów i zadowolona z siebie czekałam na jego publikację w piątkowym wydaniu. Kiedy zawiadzona nie ujrzałam go w druku, zrozumiałam, że nie spełniał wymaganych warunków. Musiałam dokonać skrótu o całą stronę maszynopisu.

Dziś już wiem, jak należy redagować notatkę informacyjną, tekst satyryczny, że redakcja nie lubi długich wierszy itd. Nieustannie mnie ciekawi, czy to o czym pisać może zainteresować czytelnika, zyskać jego aprobatę, trafić do wyobraźni, poczucia humoru i przekonania, jeśli tak — wystarczająca to nagroda.

Współpraca z redakcją „Głosu Nowej Huty” daje — nie jałową satysfakcję — coś więcej. Uczula na wiele spraw, zmusza do ciągłego kontrolowania tego co piszę. Obecnie, z pewnym stażem korespondenta, w pełni doceniam jej specyficzny i pociągający klimat: zapracowani i pozbawieni wielorakimi sprawami ludzie, potrafia znaleźć chwilę czasu na humor, dyskusję i serdeczność.

DANIĘLA NOWAK

Krytyka jest potrzebna

Rozmowa ze Szczepanem Brzezińskim — najstarszym korespondentem „Głosu”.

...ownik powinien wiedzieć, ile i za co mu płać. A przy tym systemie nie było możliwości sprawdzenia, czy wszystko się zgadza. Po moim artykule było trochę płaczu, ale potem poprawiło się. Ludzie byli zadowoleni.

— Gdyby tak porównać pierwsze numery gazety z tymi z ostatnich lat...

— To by się okazało, że dawniej bardziej krytykowni byli bumelanci, nieroby, obiboki. Dzisiaj wszyscy są idealni, a szczególnie dyrektorzy.

— Czy pisanie traktuje Pan jako hobby czy rodzaj obowiązku społecznego?

— Raczej to drugie. Jeśli chodzi o honoraria, są one groszowe, a więc nie dla pieniędzy piszę. Ale będąc na miejscu, w zakładzie, człowiek widzi wiele rzeczy. Tych, które pozostają tajemnicą dla ludzi z zewnątrz. Jeśli porusza się niektóre sprawy na szerszym forum, zawsze to pomaga. Krytyka, trzeba to podkreślić, przynosi efekty.

— Ale pewnie nie ułatwia życia samemu korespondentowi?

— Oczywiście. Krytykowni, zwłaszcza jeśli rzecz dotyczy kierownictwa, często potrafia dać się we znaki. Jeśli nie wprost, to na przykład pomijając w nagrodach, awansach itp. Jak przyszedłem na Gorącą, to inżynier Tomasz Bonek obstawiał mnie ciągle „swoimi” ludźmi. Każdy ruch, każdy gest był pod obserwacją.

— A więc trzeba odważyć, żeby pisać o miejscu pracy?

— Dawniej było dużo korespondentów. W latach pięćdziesiątych broniła nas specjalna ustawa. Korespondent nie mógł być sankcjonowany przez kierownictwo, jeśli wystąpił krytycznie na jakiś temat. W październiku 1956 roku ustawa przestała działać. Ludzie poczuli się bezbron-

ni. Przeszali pisać. I dlatego gazety mają obecnie mało korespondentów.

— Piszący miewają swoje wloty i wypadki. Czy któryś okres zalicza Pan do wyjątkowo aktywnych?

— Najwięcej pisałem w latach 1978—1979, pracując na Zgniatacu. Pamiętam, jakiej wrzawy narobił pewien artykuł o ustępach. Było ich pięć, łącznie z tymi w pomieszczeniach administracji, i wszystkie nieczytane. Podchwyciło ten temat Radio, pisał Urban w „Polityce”. Potem wszystkie ustępy „ruszyły”.

— A więc krytyka jest potrzebna.

— Jak najbardziej, tylko trzeba nazywać rzeczy po imieniu i podawać nazwiska winnych zaniedbań. Każdy powinien być za coś odpowiedzialny i jako o takim należałoby pisać.

— Czy tylko o kierownictwie?

— O robotnikach naturalnie też, choć nie zawsze robotnik winien jest zaniedbań. Jeśli nie ma odpowiednich narzędzi, jeśli warunki pracy są poniżej krytyki, trudno wymagać od niego odpowiedzialności za cały bałagan.

— Wracając do gazety, co według Pana powinno się w niej zmienić, udoskonalić?

— Przede wszystkim dziennikarze powinni się podpisywać nazwiskiem albo inicjałami. Po co ta stosowana nieraz anonimowość?

— Jaką przyszłość wroży Pan „Głosowi Nowej Huty”?

— Taka będzie jego przyszłość, jaki kontakt z zakładem. Ale nie z dyrekcją, tylko z załogą. Wtedy wszyscy będą chętnie czytać. Niech to będzie gazeta dla ludzi, nie dla władz.

— Dziękuję za rozmowę.

ROZM. R. JAROCKA-NOWAK



— Od 25 lat dostarcza Pan informacji o Kombinacie...

— O nie, znacznie wcześniej, bo gdzieś od roku pięćdziesiątego, jeszcze z placu budowy huty.

— Jakimże sposobem, skoro gazeta ma 25 lat?

— „Głos Nowej Huty” jest kontynuacją wcześniejszego tygodnika. Nazywał się „Budujemy Socjalizm”. Istniał prawie od początku. Potem tylko zmieniono nazwę i redaktora naczelnego.

— Czy zmienił się również profil pisma?

— Treść gazety zawsze się zmienia. Stosownie do sytuacji politycznej. Jeśli chodzi o tematykę, dawniej pisało się głównie o wynikach budowy, planach produkcyjnych, warunkach życia w hotelach robotniczych. Około 30 tysięcy ludzi mieszkało wtedy w hotelach... Potem stopniowo problemy hotelowe zastąpiły kłopoty mieszkaniowe. Gdy już dzielnica miała mieszkania dla pracowników huty.

— Czy przypominają Pan sobie treści pierwszej korespondencji?

— Pierwszy mój artykuł był o pewnej pani pracującej w rachubie. Każdy pra-

teoretycznych wprowadzaniem modelu systemowego.

Zastrzeżenie to czynię nie z asekurancji, czy techniczności. Podyktowane jest ono obserwacją losów reformy w przemyśle (nie tylko hutniczym) nie zawsze nastarających optymistycznie.

Darujmy sobie wielkie teoretyzowanie o jakości naszego nowego modelu i jego zbawieniych skutkach dla gospodarki i ludzi w niej zatrudnionych. Tym bardziej, że dziesiątki niekorzystnych uwarunkowań u progu wprowadzenia reformy w życie zaciera ostrość widzenia problemu a szczupłość miejsca w tej rubryce narzuca niezbędną syntezę wypowiedzi. Reforma z powodów wcześniej wspomnianych wdrażana jest wolno. Naszą niecierpliwość uzasadnia obserwowana przez wszystkich choroba gospodarki w latach minionych, objawiająca się zarówno niedoskonałością systemową jak i rozluźnieniem powiązań ekonomicznych.

Nad losami reformy zebrało się wiele ciemnych chmur.

Pomijając uwarunkowania ich narzadzania z powodów zewnętrznych, czyli w zasadzie niezależnych od nas, ośmielam się dziś zwrócić uwagę na jeden z elementów zdecydowanie

niekorzystnych dla skutków w reformy a zależnych od nas samych.

Powiedziano to już wielokrotnie i napisano tyleż, że reforma sama przez się, przez swe założenia modelowe nie gwarantuje zwiększenia efektów gospodarczych zarówno dla pracujących w tym systemie jak i interesów skarbu państwa. Reforma jest zaledwie systemem, którego wprowadzenie bardzo ułatwia takie korzyści. Więcej. Reforma obnaża z całą bezwzględnością niedoskonałości zarządzania, niegospodarności, wreszcie co najważniejsze nieefektywną i niską jakość pracy.

I tu dotykam sedna bardzo ważnego wycinka problemu. Jak pracujemy? Nie chodzi już nawet o organizację pracy — bardzo zresztą ważną dla efektów — ale samo wykonywanie czynności i obowiązków na poszczególnych stanowiskach. Jak wykorzystujemy czas pracy, jak przykładamy się do tego, by wszystko co do nas należy wykonywane było solidnie, fachowo i w możliwie najkrótszym czasie? Nie będę odpowiadał na te pytania bo odpowiedź znana jest wszystkim.

Słynny jest dylemat pokutujący wśród pracujących w naszym kraju od dziesięcioleci: czy najpierw ma być dobra płaca a za nią, wszyscy (?) zechcą dobrze, sumiennie i rzetelnie pracować,

czy odwrotnie. System w którym już dziś cząstkowo, a z czasem powszechnie przyjdzie nam pracować dylematów rozstrzyga jednoznacznie: bez lepszej pracy nie będzie godziwych wynagrodzeń. Chcąc je osiągnąć — a któż by nie chciał — trzeba dla przedsiębiorstwa które wynagradza i decyduje o wysokości zarobków wcześniej przed podwyżkami odpowiednio środki, na wzrost tych uposażeń zarobić.

Zapewnienie, iż nie jest to doraźna, czy akcyjna polityka znaleźć można w projekcie rewizji całego systemu plac w krajowej gospodarce — opublikowanych ostatnio.

Nie wolno jednak dać się zwieść uludnej pewności, iż samo zreformowanie zasad funkcjonowania gospodarki, czy zmiana systemu wynagrodzeń, samoczynnie podniesie zarobki. To jak one będą wzrastać zależy wyłącznie od jakości a pośrednio efektywności pracy. Nie jest to slogan czy hasło. To podstawowe prawo, którego wymowę i system funkcjonowania trzeba sobie na trwale przyswoić.

Można je również zlekceważyć, czy nie uznać, ale mogą pozwolić sobie na ten luksus tylko ci, którzy nie chcą lepiej zarabiać.

REDAKTOR

REFLEKSJE OBYWATELSKIE

Penieważ dzisiejsze rozważania dotyczące będą problemów ekonomiczno-gospodarczych, już na wstępie dokonam wyznania wiary: zaliczam się do osób głęboko wierzących w zbawienne skutki trwającej reformy ekonomicznej, której poddawana jest nasza gospodarka, system zarządzania oraz rozliczanie efektów produkcyjno-wytwórczych w szerokim tego słowa znaczeniu. Dla jasności uzupełnię muszę ten akt strzeżliwy zastrzeżeniem, iż moje zaufanie do tego przedsięwzięcia reformatorskiego odnosi się głównie do zasad i podstaw



W gazetach wiele informacji sygnowanych jest skrótem PAP. Co on oznacza?

— W praktyce oznacza to fakt, że ludzie dzwonią do nas i pytają: jak to rzeczywiście było z wydarzeniami w Brukseli, kto ustalał cenę na kawę? Na takie pytania nie możemy odpowiadać, bo to nie nasza dzialka, tylko kolegów z centrali. Jesteśmy jednym z 50 oddziałów Polskiej Agencji Prasowej i odpowiadamy wyłącznie za informacje sygnowane Kraków PAP. Te literki oznaczają, że wiadomość ukazała się w serwisie krajowym PAP. Zawiera on codziennie od 60 do 80 informacji, z których prasa, radio, telewizja wykorzystują niestety jedynie znikomą część.

— Czy istnieje różnica między pracą w agencji prasowej a pracą w dzienniku lub tygodniku?

— Szalona. Informacja agencyjna powinna zawierać elementy — odpowiedzi na pytania: co, gdzie, kiedy, kto? A jeżeli już odpowiada na pytanie — dlaczego?, to dziennikarz PAP nie może snuć własnych dywagacji, tylko musi powoływać się na źródła, np. jak poinformował trener Piechniczek, według Komitetu Wojewódzkiego itp. Dziennikarz PAP nie ma prawa interpretacji faktów. A jeżeli ja piszę tekst do gazety, to jestem zarazem informatorem i komentatorem. To jest zasadnicza różnica.

— Czy w takim razie tego typu praca może przynosić dziennikarzowi satysfakcję?

— Oczywiście. Osobiście jestem fanatykiem informacji. Również cieszyłyby mnie materiał na dwie kolumny w „Polityce”, czy „story” w „Przekroju”, w którym pracuję na pół etatu jak i informacja o tym, że strażnikowi z wieży spadła trąbka. Znalazienie ciekawej informacji przynosi szaloną satysfakcję ale trzeba za nią gonić, bo ona sama nas nie znajdzie. A im więcej informacji w prasie centralnej, sygnowanych Kraków PAP, to tym lepsza opinia o mojej pracy i pracy zespołu, którym kieruję. Gdyby tak (odpukać) runęła Wieża Mariacka, a ja bym o tym nie wiedział, to już jest kompromitacja.

— Jest Pan z wykształcenia polonistą, skąd więc w Pana tekstach tak wiele historii?

— Różne osoby, z różnych redakcji namawiają mnie, abym pisał im komentarze polityczne, większe materiały publicystyczne. Ja od tego uciekłem już kilkanaście lat temu. Zaraziłem się hi-

storią i traktuję to jako swego rodzaju hobby i odpoczynek po codziennej informacyjnej młóce. Cieszę się, że mogę pójść do Jagiellońki i utonąć tam w starych szpargałach, gazetach, dokumentach. A potem wrócić do domu i pisać o tym, gdzie jest w tej chwili wóz Drzymały, dwa nagie miecze podarowane Jagielle. Jest to po prostu relaks. Bawię się poprzez zadawanie sobie samemu najgłupszych i najbardziej idiotycznych pytań, bo dzięki nim można znaleźć klucz do kuchni historii.

— Oprócz historii, jakie tematy szczególnie Pana interesują?

— Proza życia. Bardzo interesuje mnie nasza obyczajowość narodowa, jaki ten Polak rzeczywiście jest, na ile potrafi zaadaptować się do warunków narzucanych mu przez fakt, że życie płynie. Lubię przyglądać się i wyłapywać anomalie, wykazywać ludziom nieuwagę, wrażliwość w formułowaniu myśli, postulatów, żądań. Mam duży wybór tych wszystkich idiotycznych tabliczek na ścianę. To też jest przykład jakiejś obyczajowości.

— Często słyszy się, że tematy leżą na ulicy. Czy jest to prawda?

— Oczywiście. Byłem wczoraj w Dziwnowie i zobaczyłem, jak panie stoją w wielkiej kolejce do sklepu z majtkami, stanikami, koszulkami itd. No niby nic, normalna sprawa, bo tych rzeczy nie ma. Ale każda ścisła w ręce woreczek z kapsułkami, po butelkach z wody mineralnej. Co się okazało? O-tóż wydano zarządzenie, że za 300 kapsli dostaje się parę majtek. No i co, jest już temat?

— Czy używa Pan fortelli, aby zdobyć informację, informatorów?

— Nie używam. Owszem kiedyś, gdy uprawiałem reportaże oparty na tzw. obserwacji uczestniczącej. Byłem miśkiem na Gubałowie, pasłem owce w Bieszczadach, jeździłem jako kelner w wagonie restauracyjnym, na zmienionych numerach samochodu przejechałem od przejścia w Chyżnym do promu w Gdyni, żeby zobaczyć jak Polacy traktują „innostranca”. Ale teraz nie. Zawsze przedstawiam się i proszę o rozmowę. Jeśli ktoś nie udzieli mi informacji, staram się dotrzeć do niej innymi sposobami. Klasyczny przykład: historia człowieka z HiL, który się upił, a surówka z kadzi się wylała. Nikt nie chciał mi udzielić informacji, wszyscy zasłaniali się niekompetencją. Ale po 50 czy 60 telefonie dotarłem do informatora i wiadomość poszła w Polskę.

— Jeżeli młodzi ludzie pytają mnie, czego w tym zawodzie najwięcej potrze-

ba, to (choć jest to niepedagogicznie) powtarzam — tupetu i uporu. Jak człowieka wyrzucą drzwiami, to musi wejść oknem.

— Słyszałem, że Leszek Mazan, to człowiek, który pisze w każdej wolnej chwili. Podobno nawet w wannie...

— W wannie czytam, ale pisać to nie piszę. To tylko redaktor naczelny „Przekroju” adjustuje teksty w saunie (suchej). I to jest fakt, bo sam niejednokrotnie widziałem.

— Legitymację prasową posiadają humaniści i „umyśły ściste”. Czy wielozawodowość w dziennikarstwie jest symptomem na plus czy minus?

— W tej chwili napisać uczciwy, rzetelny materiał gospodarczy, ekonomicz-

Jestem fanatykiem informacji

— zwierza się LESZEK MAZAN, szef PAP w Krakowie Magdalenie Rusek

ny czy naukowy to trudne zadanie. Dobrze byłoby, gdyby dziennikarz podejmujący taki temat miał specjalistyczne wykształcenie. Uważam, że dziennikarstwo jest zawodem otwartym.

— Czy dziennikarstwa można się nauczyć?

— Nie. Można nauczyć się adjustowania tekstów, łamania kolumny ale i do tego trzeba trochę iskry bożej. Można także nauczyć się pisania informacji, ale nie jej zdobywania.

— Jakie rady dałby Pan młodym adeptom tego zawodu?

— By szukali tematów na ulicy. I błagam, żeby byli bardziej rzetelni w zbieraniu informacji i aby w swoich tekstach nie byli infantylni.

— Pana zdanie na temat pracy dziennikarza prasy zakładowej.

— Pracować w gazecie zakładowej jest szalenie trudno. A jeszcze trudniej pełnić w niej jakąś funkcję (to coś, czego nie można wymienić na przysłowio-we tłuczenie kamieni). Dlatego, że ten biedny dziennikarz musi ustawicznie lawirować pomiędzy swoimi mocodawcami: władzami politycznymi, administracyjnymi, do niedawna i może już w najbliższym czasie także związkami zawodowymi. A również i czasem między własnym sumieniem a prawdą. Dziennikarz prasy zakładowej nie musi ograniczać się tylko do pisania w swo-

jej macierzystej gazecie. Właśnie on powinien wyrobić sobie pozycję na zewnątrz. Żeby to był ktoś, żeby był znany. Bo zanim dyrektor czy inna osoba chwyci za telefon i ryknie: po co wysłacie o tym napisali albo, że to nie jest prawda, musi zdawać sobie sprawę, iż rozmawia z człowiekiem, z którym należy się liczyć. Moim zdaniem w takiej gazecie, która ma o wiele większą siłę przebicia niż prasa wieloakładowa, dziennikarz powinien być wyczułony na problematykę społeczną, ciekawe tematy. Nie jest tak łatwo szukać ciągle informacji o jednym zakładzie, o jednej dzielnicy. To jest dopiero sztuka! A poza tym dobrym dziennikarzem jest ten, kto nie boi się prawdy, a w prasie zakładowej ryzyko zawodowe jest większe niż gdzie indziej.

— Czy można być w tym zawodzie uczciwym?

— Można, chociaż jest to trudna sprawa, bo dziennikarz jest narażony na rozmaitsze pokusy.

— Czy dziennikarz powinien komentować czy też przedstawiać fakty?

— Nawet fakty przedstawia się w ten sposób, że są one komentarzem. To proste. Jedną informację o tym, że urodziło się ciele z dwoma głowami mogę napisać w 5 wersjach i z każdej będzie wynikało co innego. A w ostatniej brutalnie oskarżę dyrekcję PGR, że dopuściła do tego faktu. Chociaż wcale nie napiszę, że wykonują złą robotę.

— Jedni nazywają dziennikarstwo — twórczością, inni — rzemiosłem. Kto ma rację?

— Ci drudzy ale proszę pamiętać, że dobry rzemieślnik posiada iskry bożą i nie jest partaczem ze Spółdzielni Pracy „Jasna Przyszłość” robiącym seryjnie fleki.

— Ocena tego zawodu bywa często kontrowersyjna. Część osób uważa go za piękny, część za ponizający...

— Ha! Jak Pani wie, to niezbyt wysoko stoimy na drabince społecznej. Ale nie jest to wina dziennikarzy a przynajmniej nie ich samych. Mnie się wydaje, że to środowisko zrobiło wiele prób, żeby wyjść na wyższy szczebel. Ale, że się nie zawsze udawało...

— Po jakim okresie dochodzi się do wniosku, że odrotu od dziennikarstwa nie ma?

— Ja do takiego wniosku doszedłem po tygodniu pracy w „Dzienniku Polskim”, w dziale miejskim. Nie wyobrażam sobie pracy poza tym zawodem, bo ona jest jak bakcyl. Jeżeli ktoś kocha ten zawód to sam od niego nie odejdzie. Nie bardzo wiem, co mógłbym robić gdyby mnie któregoś dnia abschalifen...

— Gdyby zaproponowano Panu stanowisko naczelnego redaktora w interesującej pana gazecie lub czasopiśmie, to kto należałby do zespołu? Nie chodzi o nazwiska ale o predyspozycje dziennikarzy.

— Nie chcę się krygować lecz nie przyjąłbym takiej funkcji. Z prostego powodu — nienawidzę czytania cudzych tekstów i adjustacji. A gdyby... Jakiego człowieka widziałbym w zespole? Z pomysłami, z inicjatywą, odważnego, ciekawego świata. A przede wszystkim takiego, który nie ma wyobrażenia o sobie, że jest wielkim panem redaktorem. Człowieka, który zdaje sobie sprawę ze służebnej roli wobec społeczeństwa. Ja przepraszam za taki truizm i banał ale należy pamiętać to przysłowie o nosie i tabakierze.

— Czy czytuje Pan „Głos Nowej Huty”?

— Przyznam, że tak. A wie Pan! Dlaczego? Nie tylko z ciekawości i sympatii. Piszemy dużo o hucie, a w wazszej gazecie można znaleźć wiele informacji, które należy wykorzystać. Albo iść ich tropem (co jest najuczciwsze) albo zgodnie z dobrą zasadą „zerżnąć”.

— Kilka lat temu chyba, przyszły na wasz adres fajne życzenia. Zyczono wam, żebyście nie tylko żyli z pisania ale i pisali z życiem. Pani pytała co można młodym dziennikarzom zaproponować? Właśnie tego należy im (i chyba nie tylko im? — przyp. MR) życzyć.

ZDJĘCIA: ST. GAWLIŃSKI

— A więc dzisiaj święto. Odpada problem alkoholu, skoro akurat trafil do wolnej sprzedaży.

— Cate szczęście.

— Dziękuję za rozmowę, życząc jak najwięcej udanych małżeństw w dzielnicy. ROZM.: R. JAROCKA-NOWAK



Więcej ślubów w dzielnicy

— rozmowa ze Zbigniewem Urbańskim, zastępcą kierownika USC, Nowa Huta

— Ile młodych małżeństw przybyło w tym roku Nowej Hucie?

— Od początku roku do dnia dzisiejszego, tj. 5 lipca, zarejestrowaliśmy 976 par. Odbyły się już 722 śluby.

— Kryzys i kłopoty finansowe odstraszyły zapewne wielu chętnych?

— A skądże. Podana przeze mnie liczba oznacza większą niż w ubiegłym roku ilość ślubów.

— Razem różnie?

— Chyba działa czynnik psychologiczny tego typu.

— Wiek kandydatów na małżonków?

— Różny, daty urodzenia od 1896 do 1965.

— Jak często zdarzają się sytuacje przymusowe?

— W tym roku było takich przypadków 91. Podobnie jak w innych latach.

— Wiele osób rezygnuje?

— Mniej niż dawniej, o jakieś 50 procent. Były może dwie lub trzy osoby.

— Podobno niektórzy zgłaszali się do USC, aby dzięki temu zdobyć zezwolenie na 10 litrów wódki.

— Oczywiście bzdura, którą wydrukowała „Krakowska”. Zbyt łatwa

„wpadka” i zbyt duże ryzyko. Pięć lat więzienia. Zresztą, jak wyżej, ciężni bardzo rzadko rezygnują ze ślubu.

— Jaka moda obecnie obowiązuje?

— Najmodniejsze są teraz wdzięczne kreacje à la uczennica. Granatowa spódnica i strojna biała bluzka. Niektóre panie holdują powłóczystym sukniom w połączeniu z ogromnymi pierścieniami na palcach. Ale to rzadkie przypadki, z pewnych ustabilizowanych grup. Czasem zdarza się jakaś ekstrawagancja. Bardzo ładnie wyglądała młoda dziewczyna w różowym kombinezonie i jej partner, który zdobył taką samą różową koszulę.

— Czy to przyjemnie udzielać ślubów?

— Byłoby przyjemnie, gdyby nie poprzedzające uroczystości zabiegi biurokratyczne. Wyjątkowo paradoksalnym przejawem biurokracji jest formularz zaświadczenia, upoważniającego do zakupu obrączek i alkoholu. Mnóstwo zbędnych danych, pieczęcie, 60 zł. — opłata skarbową. Oryginał i dwie kopie. Wszystko wpisywać oddzielnie, rejestrować. Straszne.

SREBRNE WESELE NASZEJ GAZETY

Do redakcji trafiłem w roku 1957 jako łącznik walcowni zgniatacz. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi, ja natomiast marzyłem skrycie, by zobaczyć jak powstaje gazeta.

W 1962 r. pracowałem w odlewni żeliwa, dręczył mnie wówczas pewien problem: gdy do hali wjeżdżał parowóz zatrwał atmosferę dwutlenkiem węgla, który operatorzy musieli wdychać. Na kartce wyrwanej z książki raportowej suwnic napisałem prostą korespondencję i w środę zanieśliłem do redakcji. Już w sobotę na łamach „GNH” ukazała się moja pierwsza notatka a od poniedziałku zarządzenie dyrektora huty i działu BHP kategorię zabroniło wjazdu do hal lokomotyw o otwartym palenisku.

Zespół redakcyjny zachęcił mnie do dalszej współpracy. Byłem słuchaczem, jedynego zresztą w Polsce, studium dla korespondentów prasy zakładowej. Brałem udział w spotkaniach ze znanymi dziennikarzami, pisarzami...

Od tej pierwszej korespondencji minęło 20 lat, ale pamiętam, że pierwszej drukowanej notatki oczekiwałem jak swego pierwszego dziecka, byłem ciekaw reakcji kolegów.

Przeglądając moje materiały z okresu 20 lat zauważam, że pewne sprawy ciągle trwają i są jakby nie do zlikwidowania, a reakcja na ich wytknięcie jest w każdym okresie jednakowa. Choćby np. identyczne oburzenie na szeroko komentowane w 1971 r. moje „martwe dusze” i napisane po sierpniu 1980 r. „zgodnie z kwalifikacjami”. W obydwu materiałach chodziło o uczciwe podejście do zagadnienia pracy i zatrudnienia — dziś określone mianem reformy. Często zdarza się, że krytykowani milczą, ale najzabawniejsze, gdy odpowiadają kilkunastu epistolami stanowiącymi hymn pochwalny na własną cześć.

Dziwnie się czuję, gdy moje uwagi, że pracownicy dewastują łaźnie, jeden z hutników skwitował powiedzeniem: piszesz, że robotnicy kradną. Te niesprawiedliwe osady równoważy satysfakcja jaką daje możliwość załatwienia pewnych spraw ludziom. Pisałem o niedocenianiu pracy kobiet, które pracują po 30 lat w hutnictwie i wreszcie, nadal niezauważalne, przechodzą na emeryturę. Gdy w tym roku na Dzień Hutnika odznaczono Złotym Krzyżem Zasługi niektóre z nich, jedna powiedziała do mnie ze wzruszeniem: naszej gazecie to zawdzięczam...

Stworzenie odpowiednich warunków rekreacyjnych od dawna spędzało mi sen z powiek. W 1971 r. pisałem o możliwościach zorganizowania wypoczynku nad Dłubnią, w 1976 r. w Wydziale Kultury UD oświadczone autorytatywnie (o czym pisałem), że Dłubnia ma być uregulowana, powstanie park i alejki. Dziś mamy rok 1982... Tak samo skończyło się marzenie o przejściu podziemnym pod Kombinat, choć w 1973 r. w UD stwierdzono, że opracowuje się już projekt tunelu...

Przydomek „naprawiacza świata” wcale mi nie przeszkadza, a w redakcji „Głosu Nowej Huty” spotkałem i spotykam się z życzliwością, a może i przyjaźnią — to najbardziej cenię. Zycząc całemu zespołowi doczekania nie tylko złotych, ale i brylantowych godów, a sobie (bo też jestem małym trybikiem redakcji) — dalszych 2 kg drukowanych w „GNH” korespondencji.

EUGENIUSZ SYNOWIEC

Zamyśl był taki: „wylowić” z roczników „Głosu” różne ciekawe, charakterystyczne wydawnictwa.

Jakimi sprawami żyliśmy w tamtych latach, co nas cieszyło, a co doskwierało? Alieści zamyśl okazał się nie taki prosty w realizacji. Gdy obłożyliśmy się opasłymi tomiskami roczników „Głosu”, zza tych stert nawet nas nie było widać. Roboty byłoby na kilka tygodni! A ciekawostek starczyłoby na kilka wydań.

Sięgamy więc ze Staszkiem Nowakowskim po najstarsze. Mój rocznik, zupełnie tak jak dobre wino, ma 24 lata. Nabral więc właściwego „smaku”, dojrzał do odsłonięcia przed Czytelnikami.

Nr 67 informuje o uruchomieniu 18 grudnia 1958 Walcowni Zimnej Blach. W uroczystości wzięli udział I sekretarz KC Władysław Gumułka, premier PRL Józef Cyrankiewicz. Obecna była także delegacja radziecka z I zastępcą prezesa Rady Ministrów ZSRR, członkiem Biura Politycznego KC KPZR Anastazym Mikojanem. Nastąpiła dekoracja zasłużonych budowniczych tego wielkiego wydziału. Order Sztandaru Pracy II klasy otrzymali: kierownik rozruchu Walcowni Zimnej Blach mgr inż. Ry-

szard Gayer i dyrektor Krakowskiego Zarządu Budownictwa mgr inż. Konstanty Haller. Informację tę pisał red. Jan Zabicki, nasz ówczesny kolega redakcyjny, dziś st. inspektor Wydziału Prasy, Radia i TV w KC PZPR.

W numerze 62 informowaliśmy o tym, że pracownicy HiL nabyli już w br. 20 samochodów małolitrażowych P-70. Huta wystarała się o dalsze samochody osobowe dla pracowników: tym razem były to mini pojazdy rodem z Mielca — „mikrusy”, cena 50 tys. złotych (niestety tylko za gotówkę). Sprowadzono 10 sztuk tych samochodów. Były do nabycia również „syreny”, cena 72 tys. złotych, przy czym 50 proc. trzeba było zapłacić gotówką, a pozostałą część należności w 11 miesięcznych ratach. Notatka nie zawiera wykazu szczęśliwców, którzy samochody te zakupili.

Numer 54 — na pierwszej stronie informuje o zakończeniu etapu wyścigu Tour La Pologne na... stadionie KS Hutnik w Nowej Hucie. Takie to były czasy, że nie omijały nas wielkie międzynarodowe imprezy sportowe. Jako drugi osiągnął linię mety krakowianin Wiśniewski: dał się wyprzedzić o centymetry Belgowi Goossensowi.

„GNH” w numerze 50 z 31 sierpnia 1958 gromi: „Niedbalstwo wykonawcy przyczyną katastrofalnego stanu nowohuckich chodników i ulic”. Imiennie został skrytykowany za złą robotę kierownik odcinka ZRI w Nowej Hucie inż. Zmudka ze swą załogą.

Inna ciekawostka: w tym samym numerze jest zdjęcie wspaniałego gmachu (makieta), chyba 12-kondygnacyjnego, coś pięknego! Podpis pod zdjęciem:

W TYCH ROCZNIKACH ZAWARTA JEST HISTORIA HUTY

ników do produkcji. Dziś sytuacja prawie, że identyczna. Tyle tylko, że braki kadrowe w produkcji są o wiele większe niż 24 lata temu...

Atrakcją numer 1 w kasynie HiL jest telewizor marki „Orion” — donosi „Głos” w numerze 11 z 14 marca 58. Przy telewizorze tym, jednym z pierwszych w Nowej Hucie, jak i w bibliotece KF, gdzie również jest telewizor, gromadzą się ludzie oglądający m. in. transmisję z otwarcia obrad plenum KC.

Tak jak dziś, „Wiele spraw młodzieży hutniczej czeka jeszcze na załatwienie”. Pod takim tytułem ukazała się w numerze 12 (52) z dnia 8 lutego informacja z narady młodych hutników. Dużo mówiono na tym spotkaniu o podnoszeniu kwalifikacji młodzieży i o współzawodnictwie pracy. Mniej o mieszkaniach, bo nie był to wtedy taki problem jak dzisiaj.

W tym samym numerze pisał „Głos” o niedokończonych obradach plenum Rady Robotniczej HiL. Ich kontynuację przewidziano na dwa kolejne dni, wtorek i środę. Taka była wtedy atmosfera i tyle było spraw do załatwienia!

5 marca dyrektor produkcji Aleksander Jewasiński relacjonuje swą podróż do RFN i stwierdza, że nasze blachy eksportowane do tego kraju są uznawane za produkt dobrej jakości.

Inne informacje z tego numeru: „Szósta bateria koksownicza rozpalona”, „Wracamy późno do domu” T. Karpowicza w Teatrze Ludowym”, „W kwietniu załoga HiL otrzyma wyrównanie 13 pensji”.

Już wtedy były kłopoty materiałowe, toteż numer 24 z 22 marca 58 pisał o

tym, że „Materiały zastępcze zdają egzamin”. O pracy budowniczych miasta i ich walce z niedostatkiem materiałów budowlanych oraz instalacyjnych relacjonuje Danuta Rybarezyk.

„Jeszcze jeden milioner w Nowej Hucie”. „Z żuźla cement hutniczy”. Całostroniowy reportaż o budowie Cementowni Nowa Huta ukazał się w numerze z 26 kwietnia 58. Uruchomienie tej wielkiej inwestycji — w 1962 roku. Dziś Cementownia pracuje pełną parą, ale i niestety mocno zatruwa Nową Hute.

W numerze 34 z 30 kwietnia oglądamy fotoreportaż „Tak rodzi się miasto”. Wśród licznych zdjęć — Plac Ratuszowy (makieta), z zabudową, której nie było i nie ma. Są jednak i zdjęcia zrealizowanych projektów — Szkoły Muzycznej, pawilonu przy Zalewie i innych. A więc nie tylko fantazja kierowali się ówczesni projektanci, chociażby ci od domów towarowych ze szkła i stali.

Z okazji Dnia Hutnika, 10 maja 58 zamieszczono dwustronniowy fotoreportaż o życiu i pracy Stanisława Witesa — I garowego Wielkich Pieców. Co dziś, po 24 latach dzieje się z bohaterem tego fotoreportażu? Okazuje się, że Stanisław Wites, z 10 lat temu przeszedł

na emeryturę. Żyje. Może się odezwie? Chętnie napisalbym o nim coś więcej. „Organizujemy wypoczynek świąteczny”, pod takim tytułem rozpoczął „Głos” kampanię już 17 maja 58. Organizujemy, organizujemy... Sprawa ciągle jest aktualna. Jak nie było tak i nie ma bazy, która umożliwiłaby zorganizowany system rekreacji dla hutników.

„Na budowie domków jednorodzinnych”. „Przedsięwzięcie z inicjatywą” — pisał „Głos” w numerze 37 z dnia 24 maja 58, o osiedlu w Czyżynach. Na zdjęciu zamieszczonym obok artykułu widzimy jak Andrzej Piwowarczyk zaspękuje fundamenty domku budowanego wspólnie z Antonim Walezakiem. Z artykułu: „...kto właściwie buduje swoje domki? Technik Bolesław Kmita wymienia kilka nazwisk — elektryk Skowron, instruktor szkolenia spawalniczego Matysik, Adamiec, Gajewski, Czech, Zapart”. Domek jednorodzinny kosztował wtedy w stanie surowym ok. 100 tys. złotych, z robotami wykończeniowymi łącznie ok. 150 tys. złotych. Dziś, lepiej nie mówić.

W numerze 39 z 27 czerwca rozpoczęliśmy dyskusję „Jakość produkcji sprawą decydującą”. Teraz, po 24 latach, dyskusja na ten temat nie straciła nic z aktualności!

Z numeru 48 dowiadujemy się, że „Trzeci wielki piec rozpoczął produkcję”, że „Ruszył siódmy marteń”, że „ZMS huty nawiązał kontakt z młodzieżą Zaporozia”, że „Coraz lepiej pracuje Samorząd Hoteli Hutniczych”, że „Mobilizacja załogi Walcowni Zimnej Blach nie jest dostateczna”...

JERZY DANEK

„...żadna, nawet najwspanialsza jednostka nie wykona za naród pracy, która jest substancją i warunkiem jego bytu i dalszego rozwoju. W pracy własnych rąk i w pracy własnych mózgów szukamy rozwiązań bolączek, które spędzają nam sen z oczu”. Brzmi to prawie jak „Refleksje obywatelskie”, prawda? A to, proszę Państwa sprzed 25 lat. Tak pisał Adam Staniek w pierwszym wstępniku w „Głosie Nowej Huty”.

Jaka była wówczas gazeta Huty im. Lenina? Od dzisiejszego „GNH” różniła się i formatem i częstotliwością ukazywania (dwa razy w tygodniu) i to już narzucało jej inną formułę. Dużo więcej zamieszczano w niej zdjęć, i to nie tylko z Nowej Huty: aktorzy filmowe, ciekawostki ze świata o-

becne były w każdym numerze. Zresztą w ogóle gazeta miała nieco sensoryjny charakter: sporo afer, przestępstw. Inny od dzisiejszego jest język ówczesnych artykułów. Inaczej wówczas pisało się, i o polityce, i gospodarce, i kulturze. Były informacje i komentarze polityczne ze świata i Polski. W wiadomościach sportowych pisano dość szeroko o wynikach wszystkich krakowskich klubów.

Znacznie więcej miejsca poświęcano kulturze. Każdy nowy film na nowohuckich ekranach był recenzowany. Teatr Ludowy często zajmował znaczną część pierwszej strony. Dni Młodości (odbywały się na wiosnę) często były omawiane w roczniku z 1957 r., choć przecież „Głos” zaczął wychodzić dopiero w lipcu.

Można na podstawie tych pozólkłych gazet (papier jak widać zawsze był kiepski) zorientować się w najważniejszych sprawach tamtego czasu.

Niejedną nasuwa się refleksja. Oto np. w nr. 9 B. Diekan pisze: „Dotychczas o pierwszeństwie otrzymania kredytów i działki (budowano właśnie na terenach b. gospodarstwa OZR osiedle dom-

ków jednorodzinnych w Czyżynach — przyp. S.N.) decydowały pieniądze i znajomości. Obecnie decydować będzie specjalnie powołana komisja”. Kumorstwo przetrwało, wiara w komisje — nie. W nr. 27 Jerzy Danek stwierdza: „Nie ma awansu bez podstawowego wykształcenia”. Wcześniej, w dziesiątym numerze publikuje dane: w HiL (mniejszej kilkakrotnie niż dziś) pracuje blisko 5 tys. pracowników bez szkoły podstawowej!

Ale za to w połowie 1957 r. w Nowej Hucie plan budownictwa mieszkaniowego wykonano w 107 proc. Wierzyć się dziś nie chce! Nie dajmy się jednak zwieść. Z mieszkaniem nie było tak słodko. Można przeczytać w nr. 38. w reportażu Jana Zabickiego o nocejnej kontroli w hotelach robotniczych, że w hotelach żeńskich, w jednym pokoju mieszkają panny i mężatki z dziećmi i mężami. W innym miejscu Jerzy Walawski proponuje zmienić na wielorodzinne mieszkania. — st. jako pusto świetlice, przynoszące tylko deficyt (pożytków nie dotrzyma) kluby.

XXV
LAT
STRONA

O tym wie pisaliśmy



WSPOMINAJĄ SENIORZY — DANUTA RYBARCZYK I JERZY DANEK

Zacząli pracować w nowohuckiej gazecie w 1952 r. Jurek wcześniej, od kwietnia. Danka „dopiero” w październiku. Przez trzy miesiące byli bez pracy. 15 kwietnia 1957 r. zlikwidowano „Budujemy Socjalizm”, by 22 lipca tegoż roku utworzyć „Głos Nowej Huty”. Zmienił się tytuł, wydawca („BS” wydawało KWP, „GNH” podówczas HiL) i naczelny.

W maju br., po moim powrocie do „Głosu” spotkałem red. Wichereka z „Echa”.
— Co tam się zmieniło? — pyta mnie
— Kto został ze starego składu?
— Jurek Danek...
— A, to nie się zmieniło — przerywa Wicherek.
Jeśli są Rybarczykowa i Danek, to jest „Głos Nowej Huty”. Aż strach myśleć, że kiedyś będą musieli przejść na emeryturę.
— Ty nas tak nie wypychaj — mówią chórem — jeszcze mamy siły. Młodzi przeszli na renty, ktoś musi zostać.

Dłużej dziennikarza niż dygnitarza
— W pierwszym numerze „GNH” zaczyna się twój cykl reportaży z Litwy...
— I kłopoty. Po październiku można było odwiedzić rodzinę na Litwie. Mieszkała tam ciotka. Matka nie widziała się z nią kilkadziesiąt lat. Gdy rozwiązano „Budujemy Socjalizm” miałam czas i pojechałam z matką. Wcześniej „zaklepałam” sobie pracę w „Głosie”. Wracam, a na moim miejscu kto inny. Pięć lat nie miałam etatu, ale naczelny dał mi legitymację prasową i zapewnił pełne prawa redaktora. Nie dał zginąć.

Ucieczka przed sekatorem
— Tyle lat w Kombinacie, nie znałoby Ci się?
— Znałoby. Dni są podobne, ale nie identyczne. Huta przecież żyje. Fascynuje mnie przeobrażanie Kombinatu. Kiedyś chodziło się w gumowych butach, tonęło w błocie... Sprawy podobne? Więc je lepiej poznaję i nie strzelam gaf. Czy dziś mogę już powiedzieć, że huta nie ma dla mnie żadnych tajemnic? Chyba nie, choć jestem i przewodnikiem PTTK po HiL.
— Czyli czas zajmował się sprawami produkcji?
— Też, ale nie tylko. Pełniłem w nowohuckiej gazecie wszystkie funkcje, z wyjątkiem naczelnego. Działalem w PTTK, TPPR, współpracując z LOK-iem, PCK i MDK. Mam masę kontaktów z ludźmi, przyjaciół i znajomych. Czy w innej redakcji byłoby to możliwe? Na pewno nie. A największą frajdą dla mnie jest, gdy mogę coś komuś załatwić, w czymś pomóc. Różne rzeczy — a to kolonię, a to miejsce w szkole, a to zakup odpadów. Gdybym nie znał tylu ludzi, kontaktował się z nimi tylko okazjonalnie, czy wiedziałbym, czego im potrzeba?
— I zawsze udawało ci się wszystko załatwić?
— Nie żartuj. Nie znasz życia? Ale wiesz co, jednak częściej tak, niż nie. Można zajmować się sprawami wielkimi. Ale trzeba załatwiać drobne. Bo one czasem są piekielnie dla ludzi ważne. Ot, kiedyś zamknęli stołówkę. OZR miał tam jakieś z nią kłopoty. Pisaliśmy raz, drugi. Ktoś się tam boczył, ale potem konsumenci przyszli podziękować. Może być większa frajda?
— Często się narażałeś?
— Czasem. Ale największego pietra miałem przed brygadystą z zieleńców. Oglądałem taki obrazek: kobiety robiły coś pod okiem brygadzysty. Nie wiem, o co poszło, ale zobaczyłem, że kopnął on babkę w ciążę. Napisałem artykuł pt. „Ogrodnik chuligan”. Siedząc sobie za biurkiem, coś piszę a tu wpada ów brygadysta i wali do mnie z sekatorem w rękę... Jakoś udało się dać dyla...
— Z władzą nie miałeś konfliktów?
— Różnie bywało. I ze mną i z gazetą. Ale najgłupiej było kiedyś, gdy dyrekcja doszła do wniosku, że trzeba zrobić kompresję etatów. Miał odejść Boguś Dziekan, lub ja. To uzgodnienie między sobą, kto ma zostać — powiedziano nam. Sprawa nieprzyjemna, zamiast się zastanawiać posłaliśmy na głębszego i postanowili, że mogą zwolnić nas obu. Zostaliśmy. Inna sprawa: gazeta była deficytowa. Huta dopłacała do „Głosu” 800 tys. złotych. Tyle kosztował wówczas autobus (to były czasy!). Rada Pracownicza zastanawiała się zupełnie serio, co wybrać. Ale zdrowy rozsądek zwyciężył.
— Zawsze zwyciężał?
— Czasem po dłuższej batalii, czasem przedziej. Trzeba było nieraz się „spowiadać” i... robić swoje. Zgodnie z własnym sumieniem.



22 LIPCA Oś wyników produkcyjnych II półrocza zależy trzynasta pensja załogi Huty im. Lenina

Nauki trzynastolecia...

Wszystko jak widać, dzisiaj trzynastolecie...
Wszystko jak widać, dzisiaj trzynastolecie...
Wszystko jak widać, dzisiaj trzynastolecie...

Co są obywatelom?
Wszystko jak widać, dzisiaj trzynastolecie...
Wszystko jak widać, dzisiaj trzynastolecie...

Wszystko jak widać, dzisiaj trzynastolecie...
Wszystko jak widać, dzisiaj trzynastolecie...



Wszystko jak widać, dzisiaj trzynastolecie...
Wszystko jak widać, dzisiaj trzynastolecie...

Parę numerów później Irena Kozielska te same świetlice i kluby chwali. Nie było wówczas jednomyślności. Można to zauważyć już w pierwszych dwóch wydaniach. Czesław Tarnogórski krytykuje kłopoty tramwajowe, by numer później być samemu skrytykowanym przez Tadeusza Czubałę, za pozycje, z jakich występuje, brak ostrości i nie dostarczanie najważniejszego (oj, prawda, to prawda) problemu: dojazdu do i z Krakowa i uciążliwej przesiadki na Rondzie Mogiłskim.

ty im. Lenina zmierzającym do likwidacji Oddziału PTTK(!), gdyż za dużo kosztuje.
Nie ma natomiast numeru, by nie występowali w nim polityczni, gospodarczy, związkowi lub samorządowi przywódcy hutników. Najchętniej wraz ze zdjęciem lub przynajmniej w karykaturze. Ale w innym miejscu niechęć do „dworskiego” ceremoniału każe reporterowi nie wymieniać żadnego nazwiska w sprawozdaniu z I Wojewódzkiej Konferencji ZMS.

Dużo miejsca, obok problemów podstawowych wydziałów HiL, zajmowała produkcja uboczna. W hucie produkowano wtedy nawet pralki!
Od 7 listopada, po uchwałę w tej sprawie egzekutywy KF partii, w każdym numerze drukowano obszerną listę pijaków i chuliganów. Z podaniem szczegółowych personaliów, a jakże! Zresztą ostrze krytyki gazety skierowane było głównie w nich, a także w malwersantów, mankowniców i złodziei. Czasem obrywało się MPK i budowlanym. Krytykowano czasem handel („Amatorzy cytryn stali przez wiele godzin w kolejce”). Tylko raz mówiono bardzo źle o władzy, ale o... odwołanych właśnie przewodniczących rad narodowych m. Krakowa, Nowej Huty i Zwierzynca (przew. Prez. RN m. Krakowa został wówczas prof. Wiktor Boniecki). Raz gazeta występuje przeciw zakusom władz

Jaka obowiązywała wówczas stylistyka? Proszę próbkę: „W taki sposób M.P.K. załatwia się z zadaniem wychowania pasażerów (chodziło o to, że konduktorki bały się zwracać uwagę ludziom palącym papierosy w nowohuckich tramwajach — przyp. S.M.).
A jakie padały pomysły? Proszę bardzo: j.ż. pyta: „Kiedy pojedziemy trolejbusem (komunikacji wewnętrznej — przyp. SN) na Aglomerownie?” Ten sam autor upomina się, by nadmiernie rozprzeźbieniające się biura zamieniać w mieszkania (jakie to aktualne). Proponowano powołanie odrębnego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników HiL.
Ostatni, świąteczny numer „Głosu” informuje o wizycie w HiL następcy tronu Jemenu. A także zachęca do kupowania kalendarza Ligi Przyjaciół Zolnierza, na który można wylosować wartbur-

Jaki był ten naczelny?
— Jak naczelny. Każdy człowiek ma dobre i złe strony. Nawet jeśli jest szefem. Pierwszy miał nieprawdopodobne pomysły, wymyślił np. kolorową okładkę pisma w pierwszej rocznicy jego powstania. Drukował dużo zdjęć — ciekawostki ze świata i skąpo ubrane aktorki. Dobrze wyceniał długie i pracochłonne reportaże.
— A wady?
— Sam wie najlepiej, bo długo miejsca nie zagrał. Drugi natomiast miał tak dużo pryncypialności jak mało poczucia humoru. Do wszystkich zwracał się per towarzyszu. No, z jednym wyjątkiem, ale to inna bajka. Trzeci był jego zaprzeczeniem. Bezpośredni, szybko zapomniał urazy i... niekonsekwentny. Za niesubordynację zabrał pracownikowi premię, zagroził naganą i... na drugi dzień zapomniał. Jaki ten czwarty? Jest niedługo. Zresztą po co się narażać?
— Początek „Głosu” był dla ciebie przykry. A potem?
— Napisałam raz o nieprawidłowościach (mówmy łagodnie) wysoko postawionej i często goszczącej na łamach postaci. Rozpętała się istna burza. Do krucjaty włączył się ówczesny szef, przesłuchiwał mnie po kilka godzin dziennie. Wreszcie napisał artykuł odwołujący ją krytykę. Ale dłużej dziennikarza niż dygnitarza. Ważną osobę zamieniono w niezbyt ważnego człowieka i wyszło na moje.

A twoja największa „bomba”?
— Na spotkaniu Gierka zapowiedział przejście dyr. Blaszczyka na generalnego do Zjednoczenia Hutnictwa. Napisałam o tym. Byliśmy pierwsi w kraju. Ale też była burza, bo to nie było uzgodnione.

Największa satysfakcja?
— Może to; zdjęty już w drukarni duży artykuł potrafiłam zastąpić czymś nowym, mimo braku jakichkolwiek zapasów. Szybko napisałam coś z głowy, na maszynie w „Gazecie Krakowskiej”. To wszystko na kilka godzin przed drukiem! A może to; mimo różnych przeciwności doznałam do 1982 roku, który jest niestety, również ostatnim rokiem mojej pracy. Może to; pismo co tydzień się ukazuje (również mimo przeciwności).

— A twoja największa „bomba”?
— Na spotkaniu Gierka zapowiedział przejście dyr. Blaszczyka na generalnego do Zjednoczenia Hutnictwa. Napisałam o tym. Byliśmy pierwsi w kraju. Ale też była burza, bo to nie było uzgodnione.

Największa satysfakcja?
— Może to; zdjęty już w drukarni duży artykuł potrafiłam zastąpić czymś nowym, mimo braku jakichkolwiek zapasów. Szybko napisałam coś z głowy, na maszynie w „Gazecie Krakowskiej”. To wszystko na kilka godzin przed drukiem! A może to; mimo różnych przeciwności doznałam do 1982 roku, który jest niestety, również ostatnim rokiem mojej pracy. Może to; pismo co tydzień się ukazuje (również mimo przeciwności).

ga. Łza się w oku kręci. Dziś kłopot z dostaniem jednego i drugiego.
Teraz całkiem poważnie: przez pierwsze pół roku przewijają się przez gazetę sprawy wprowadzanej wówczas reformy gospodarczej (choć tak nie nazywanej): zmiana systemu plac tak, by preferował wydajną pracę; zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw; rozrachunek gospodarczy; samorząd robotniczy. Był to rok — przypominam — 1957. Przeglądnąłem potem rocznik 1959. „GNH” był już tygodnikiem i miał innego naczelnego. Inny był czas, inne stało się pismo. Ale jedna informacja szczególnie mnie zafrapowała: „Zaloga WKS i GNH inicjują budowę ogródków jordanowskich”. Sprawdźcie, są, w każdym osiedlu! To dwa dziesiąta trzy lata temu dla uczczenia 22 Lipca zabrano się za budowę pierwszego ogródka. Zrobili to: inż. Mieczysław Zak, Józef Balarek, Franciszek Topa, Stanisław Makowski i projektant, inż. Jerzy Sarnowicz. Czy wyobrażacie sobie Nową Hutę bez ogródków jordanowskich?
STANISŁAW NOWAKOWSKI

Rozmawiał: S. NOWAKOWSKI

TEJ PRZYJACIELSKIEJ WSPÓLPRACY jako łączącej naszą redakcję z „Trzynieckim Hutnikiem”, nikt nie uzgadniał. Zrodziła się ona spontanicznie i trwa do dzisiaj opierając się od ponad 20 lat próbie czasu. Współpracujemy z kilkoma redakcjami hutniczych gazet, ale ta jest nam najbliższa, tworzymy bowiem jak gdyby rodzinne grono. Przejść jednak do początku, a ten jak czasem bywa, nie był najprzyjemniejszy i nie zapowiadał dalszych, jakże sympatycznych zawsze, kontaktów.

Zaczęło się od listu, który przyszedł do nas z redakcji gazety „Głos Ludu”, ukazującej się w języku polskim w Ostrawie w Czechosłowacji. List karmił nas surowo: jak to może być, że nie odpowiedzieliście tak długo na propozycje waszych kolegów redaktorów gazety Huty w Trzyniecu (ukazującej się w znacznej części w języku polskim!) nawiązania współpracy? Czyżbyście jej nie chcieli?

— Towarzyszu Jurku — zwrócił się natychmiast do mnie red. Roman Wolski — czytajcie! Co to znaczy, o jaki list tu może chodzić?

— I ja nie wiem — odrzekłem. — Najpewniej, zwy-

kle nieporozumienie. List gdzieś musiał zaginąć, Leź w drodze, bądź w sekretariacie huty. I teraz taka nieprzyjemna sprawa, dostajemy niezastużone baty...

Napisaliśmy natychmiast do Trzynieca. Przepraliśmy kolegów i na „dzień dobry” zaproponowaliśmy wymianę naszych gazet. Załączyliśmy naturalnie kilka egzemplarzy „Głosu”. Odpowiedź była szybka, bardzo sympatyczna: skoro kontakt już został nawiązany, przyjeżdżajcie do nas, zapraszamy dwie osoby na trzy dni. Musimy się nareszcie poznać! List podpisał Włodzisław Pasterniak — ówczesny redaktor naczelny.

Nie wiem jakie tu zadziały dobre duszki, że znalazłem się w składzie tej pierwszej delegacji. Powiem szczerze: mieliśmy wtedy kontakt z kilkoma redakcjami zagranicznymi ale kończyło się na wymianie naszych gazet. Teraz miały zacząć się wojaże...

Co wiedziałem wtedy o Zalogu? Prawie nic. Dziwiliśmy się wszyscy biorąc do ręki „Trzynieckiego Hutnika” — takiej gazety jeszcze nie widzieliśmy: część materiałów była w języku polskim, część w czeskim. Huta w Beskidach? Ciekawe!

Miejsce spotkania — most na Olzie w Cieszynie. Pojechaliśmy z Heleną Neskowicz i jak tylko wysiedliśmy z samochodu po polskiej stronie granicy, już dostrzeżliśmy gospodarzy czekających na nas w reprezentacyjnej „tatrze”. Machali do nas rękami i zaraz zjawili się w urzędzie celnym aby odebrać swych przyjaciół z Polski. Od tego momentu, aż do pożegnania też zresztą na moście granicznym, cały czas byliśmy niezwykle serdecznie i gościnnie przyjmowani.

Zakwaterowano nas w hotelu „Slovan”, bowiem ich dzisiejszy wspaniały hotel hutniczy był wtedy jeszcze w budowie. Obiad i natychmiast do redakcji, bo tam na nas niecierpliwie czekają. Włodzisław i Juri Lampa wiozą nas do huty — jedziemy wzdłuż Olzy, która ledwie toczy swe wody, tuż koło wielkich pieców trzynieckiej huty. Chłoniemy każdy szczegół, porównujemy hutę z naszą. Zasypujemy gospodarzy pytaniami. I oto redakcja: kolejne zaskoczenie, wszyscy mówią po polsku. Sekretarka Zosia Zubkova, redaktorka rozgłośni Zosia Wankowa. Pokazują nam informację w gazecie, że goszczą Polaków. Przedstawiają program

Wojaż...

pobytu, tak przeladowany i jednocześnie tak atrakcyjny, że zaczynam wątpić, czy wydzierzmy fizycznie. Tym bardziej, że na stole zaraz pojawia się kawa i coś mocniejszego. Tak już będzie przez cały czas...

Kilku kolegów poszło po szycie w hucie trochę się rozweselić. Parę wódek, parę piw i w rezultacie, w szampańskich humorach ruszyli na przechadzkę. Już nocą „pacholce” te, jak ich nazywał Adam, trafili na plac z we-

bawy. Zdrzemnął się chwilę spał już twardo. Podchmielone bractwo wno już miało dość fr... Ale dziadek nie reago... wołania. Jedni pchoro... od tego zwiariowanego...

HUTA NA...

W redakcji poznajemy tego dnia niezwykle ciekawą postać — poetę, pisarza i dziennikarza w jednej osobie — Adama Wawrosza. Ten bard folkloru Śląska Cieszyńskiego, niestety dzisiaj już nie żyje. Wtedy tak dużo miał nam do przekazania. Zapamiętałem zwłaszcza jedną opowiedzianą przez niego historijkę, którą opisał w nowelce „Karuzela”. Było to mniej więcej tak:

solym miasteczkiem. Obudził stróża. Dali dziadkowi wódek, sami też trochę tyknęli. Dziadek uległ w końcu ich próśbom — uruchomił karuzelę. Usiedli na krzeselkach, zapiepli tańcuchy i natychmiast ruszyli w podniebną podróż. Zawrował przed nimi świat. Pokrzykiwali wesolo. A dziadek? Dokończył napoczętą potówkę i ucule nie zamierzał psuć kompanom świetnej za-

dłużającego się ponad... miarę wirowania, inny... czął dokuczać chłód. K... jak by się skończyła ta... ka przygoda, dwóch... ców straciło już bowien... tomność. Uratowała ich... wencja przypadkowego... chodnia. Zbudził dziad... trzymali karuzelę, wezu... gotowie. Przemili był ten Ada... wrosz. Działał aktyw...



Kolegium redakcyjne „Vjesnika Zelezara”. Od lewej: „biała” Dubravka, szef redakcji Darko, fotoreporter Viktor i „czarna” Dubravka.

GDY DO MOICH RAK TRAFIŁ LIST z huty Sisak w Jugosławii, w którym znalazła się propozycja przyjazdu do tamtejszej gazety zakładowej naszego redaktora na dziesięć dni — w te pędy pobiegłam do redaktora naczelnego. O dziwo, zgodził się, że tym redaktorem będę ja. Widocznie działanie przez zaskoczenie przynosi najlepsze rezultaty. Najpierw jednak, przez wro-

dzoną Polakom kurtuazją, zaprosiliśmy członka zespołu redakcyjnego „Vjesnika Zelezara”. Miała nim być DUBRAVKA PREMOR, którą pojechałam przywitać na Okęciu. Był listopad, siąpił drobny deszcz, paskudna pogoda. Oczekując gościa, wyobrażałam sobie, że zobaczę ognistą brunetkę, takie pojęcie miałam o urodzie jugosłowiańskich dziewcząt. Z wielkim hukiem wyładował

ogromny samolot z Belgradu, imponująca Caravella, przy której stojące na płycie lotniska samoloty wyglądały nadzwyczaj mizernie. Zdenerwowana obserwowałam wychodzących pasażerów. Zadnej brunetki, nikogo kto by przypominał naszego gościa. Na samym końcu szeregu przyjeźdźcych, ukazała się wysoka blondynka, bezradnie rozglądająca się wokół. — Czy pani Dubravka? — Da — odpowiedziała. Załadowałyśmy się do autobusu. Na obiad zaprosiłam gościa do „Bristolu”, chociaż nie bardzo wierzyłam, że mogę Dubravce czymkolwiek zaimponować. Wciąż przed oczami miałam nadzwyczajny samolot!

Do Krakowa przyjechaliśmy oczywiście pociągiem. Na dworzec nikt nie wyszedł. Po co? Zakwaterowanie w naszym reprezentacyjnym hotelu hutniczym w osiedlu Szkolnym. Na drugi dzień — spotkanie w redakcji.

Językowe trudności były spore. Gdy mówiliśmy, że za godzinę pójdziemy tu i tu, Dubravka wybuchała śmiechem. Okazało się bowiem, że gołina, to u nich rok. Tak długo czeka-

Języki rozwiązywały się — wybaczenie Czytelniczy — dopiero przy kielichu. Słowo „żiweli” utkwiło dziwnie szybko w pamięci. Znany nam z ostatniego kadru filmów jugosłowiańskich wyraz „kraj” okazał się również bardzo przydatny. Pilo się wyłącznie „do kraja”. Czyli do końca. Nie było to zresztą wielkie piństwo, o: takie dla lepszego

Wstyd powiedzieć, ale za dużo czasu dla naszego gościa nie było. Szef nie miał wyrozumienia dla koleżanki z poludnia, praca musiała przebiegać bez żadnych zakłóceń. Jednak dzięki naszej inwencji, zdolaliśmy uprzyjemnić pobyt Dubravce, zapraszając ją w każdy wieczór do innego domu. Pokazaliśmy jej Kombinat, było też spotkanie

każdym stoliku uwi... kilku kelnerów w smok... a orkiestra umiała cz... ną muzyką. W Sisku (tak odmie... nazwę Jugosłowianie)... lam ulokowana w oib... pokoju hotelu zakla... który jako żywo przyp... by komnatę królewską... nie brak bałdachimu n... rokim łóżem.

„Żiweli” znaczy...

poznania. Trochę wina, czasem koniak. Dubravka bez przerwy trzęsła się z zimna w naszym klimacie. W redakcji stała zawsze oparta o rozgrzany kaloryfer. Otrzymała od nas zawrotną sumę 1.300 złotych kieszonkowego, za którą spodziewała się kupić wspaniałe futro. Kupiła kilka cepeliowskich obrusików i drobne upominki. Była rozczarowana naszymi wystawami sklepowymi, które lubiła oglądać. Ale co tu było do oglądania?

z kolektywem kierowniczym huty. Tak przeleciało dziesięć dni. Już za trzy tygodnie miała nastąpić moja rewizyta. Dział współpracy z zagranicą szybko załatwił mi władkę paszportową i niestety syplalne w pociągu relacji Kraków — Zagrzeb. W godzinach wieczornych osiągnęłam cel. Na dworcu powitała mnie nie tylko Dubravka, ale i redaktor naczelny z kierowcą w czarnym mercedesie. Zawieziono mnie na kolację do ekskluzywnego lokalu, gdzie przy-

Rano do samochodu mnie Dubravka. Na śniadanie Nasze kasyno przy tam hutniczej restauracji, Kopciuszek przy kro... Zadnego zachwytu jed... okazuje, Polacy swoje mają! W redakcji, estetyce rządzonej, z wielką pal... oknem największego następującej prezentacja Redaktor naczelny GRUBACZEWICZ, e... pogodny, wiecznie uśmie... ty, cieszy się tu ogóln...

Komputer w Ośrodku Obliczeniowym przechowuje w zakamarkach swej pamięci informacje o każdym pracowniku Kombinat. Zapytałem zmyślną maszynę, który z nich legitymuje się przepustką o najniższym numerze. Pięć pierwszych „szufladek” okazało się pustych. Dopiero po wystukaniu liczby 000006 na ekranie monitora ukazało się świetne dossier opatrzone nazwiskiem: ZUZANNA OLSZEWSKA.

Szach okazał się niepozornym mężczyzną o siwiejących skroniach i typowo perskiej urodzie. Ubrany w skromny, ciemny garnitur niewiele miał wspólnego z prześwietnym monarchą z wyobraźni. Był to jednak autentyczny szach Iranu Mohammad Resa Pahlawi i należało się doń zwracać: „wasza cesarska mość”. Trzymał się zresztą prosto i dostojnie, widać przywykł do munduru i złotych szamerunków. Dwie dziewczynki w krakowskich strojach mające wręczać władcy kwiaty gdzieś się zawieruszyły i rolę „Kra-kowianki” z konieczności musiała przejąć pani Zuzanna.

Szefem radzieckich specjalistów nadzorujących ruchy Walcowni Drobnej był Jakub Breźniew, człowiek bezpośredni, o otwartej słowiańskiej naturze. Współpracowali przez pół roku. W czasie pożegnania wystąpił z ogromnym naręczem róż. Później opowiadano, jak radzieccy goście kupowali kwiaty: — Czy są róże? — zapytali ponoć ekspedientkę.

— Są. Ile panowie sobie życzą?
— Wszystkie!

Do Kombinat przyjechał po raz pierwszy Władysław Gomułka. Nikt w hucie nie wiedział, jakiego gatunku papierosy lubi sekretarz. Na biurku dyrektora w pudełku leżały zawsze „Wawele”. W pewnej chwili otworzyły się gwałtownie drzwi do jej pokoju i stanął w nich zdenerwowany asystent naczelnego:

— W pani ostatnia nadzieja! Sekretarz

uznaje tylko „Grunwaldy”, a pani też przecież takie pali.

Na szczęście miała zapasową paczkę...

ENTUZJAZM WIĘKSZY NIŻ BŁOTO

Zuzanna Olszewska 17 lat pracowała w dziale współpracy z zagranicą. Towarzyszyła dziesiątkom oficjalnych delegacji, znakomitym politykom, wybitnym mężom stanu, luminarzom kultury, dziennikarzom odwiedzającym Kombinat. Opiekowała się zjeżdżającymi licznie do huty zagranicznymi fachowcami, wyprawiała w świat naszych. A zaczęło się wszystko banalnie. Do pracy w budującym się metalurgicznym kolosie namówili ją koleży. Zjawiała się tu po raz pierwszy 13 września 1953 roku (podobno trzynastka przynosi pecha, ale ja nie uważam tej daty za feralną) i... pozostała aż do dziś.

Wystartowała w planowaniu produkcji. Wkrótce przeniesiono jej zespół do niewykończonego wówczas budynku dzisiejszego Zakładu Badawczego

W 1955 przypadkowo dowiedziano się, że Pani Zuzanna biegle włada rosyjskim i niemieckim (dzisiaj zna jeszcze angielski, francuski i czeski). I tak się zaczęło...

ŚLADY CHWAŁY I SKANDALU

Wspólnie wędrujemy po kartach księgi pamiątkowej Kombinat. Założono ją 24 stycznia 1954, w dniu nadania hucie imienia Włod-

zimierza Lenina. Na pierwszej stronie podpisy ówczesnego wicepremiera P. Jaroszewicza, ministra F. Józwiaka — „Witolda” i ambasadora ZSRR N. Popowa. Jest także podpis ministra hutnictwa Kiejstuta Zemajtisa.

— To była barwna postać. W czasie rozruchu pierwszego wielkiego pieca Zemajtis właściwie zamieszkał w hucie. Znany był z niezmiernie skromnych potrzeb osobistych. Gdy ktoś przypominał mu o obiedzie mówił:

Księga pamiątkowa to dziś historyczny dokument. Przecież ślednia osobowość odwiedzająca mogła ominąć Krakowa, a tu można więc w księdze znaleźć nane przez najwyższych rodzimych dostojników, słynnych nesmenów, polityków, członków rodzin, naukowców, artystów związkowych. Są autografy Cha-

Szach przyje...

nie trzeba, nie trzeba. Tu żona przygotowała mi kanapki. I wyciągał z głębi kieszeni swej zielonej kurtki dwie mocno przysuszone kromki chleba...

— Zartowaliśmy, że tę kurtkę, przerobioną ze starego wojskowego szynela powinniśmy w Kombinnie przechowywać tak, jak przechowuje się sukmanę Kościuszki.



la i Czou-en-laia, Waltera Ulbrichtyna Tierseszkowej, Norodoma Tadeusza Sendzimira, reporterów światowych gazet i Jozefy Kończy się jednak księga w tym choć niezwykle bogatym komunikatem triumfalnie obfakt przedterminowego ukończenia wytrawialni w Walcowni Karo w czerwcu 1979. Nomen-omen i mi ornamentami własnoręcznie się nikt...

WIELKI MISTY PRZY WIELKIM MA

Są w księdze dwa rysunki. Jednego z nich jest słynny karykaturzysta Wasilewski, a historia powstania wiąże się z niezwykłym wydarzeniem. W nowohuckim Teatrze Ludowym Witold Małcużyński. Dyktor Czechowicz, który szczyt się osobiście oprowadzać po niej g...

e. Głosu

Zdrzemnął się, a za
spół już twardo.
mielone bractwo da-
nie miało dość fruwania.
adek nie reagował na
Jedni pochorowali się
zwariowanego i prze-

Polskim Związku Kulturalno-
-Oświatowym reprezentują-
cym Polaków na Zaolziu. Prac-
cował w redakcji, pisał, spoty-
kał się z młodzieżą polskich
szkół. Współpracował z pol-
ską sceną teatru w Czeskim
Cieszynie. Teraz odwiedzamy

w pamięci z tego czasu dom
Zofii Wanokowej w Śmíłowi-
cach: matka nauczycielka, peł-
no polskich książek i czaso-
pism. Wspaniała atmosfera.
Zwiedziliśmy Dom Kultury,
gdzie Zofia śpiewała w pol-
skim chórze i pracowała w ze-

do domu przywieść i przy od-
jeździe już mieliśmy wszystko
gotowe. Serdecznością i orga-
nizacją pobytu, nasi gospodar-
ze naprawdę zaimponowali.
Potem nastąpiła zwykła kole-
ją rzeczy rewizyta przyja-
ciół z Trzyńca u nas. Dwoili-
my się i troili, żeby sprostać
zadaniu, żeby godnie ich przy-
jąć. Nie jestem pewien, czy
się nam to udało...

Gdy naczelnym „Trzyniec-
kiego Hutnika” został jego o-
becny szef Józef Bardon, na-
sza współpraca zacieśniła się
jeszcze bardziej. Zaprzyżni-
liśmy się serdecznie, z nim, z
jego rodziną, z całą redakcją
tj. z Kazimierzem Jaworskim (nie-
strudzony dostarczyciel pol-
skich tekstów do gazety) z
Lojzkiem Knoblochem (dzia-
łacz organizacji młodzieżowej,
redaktor sportowy) z Jarką
Kubankową. Poprzez nich po-
znaliśmy wspaniałego człowieka
inż. Bogusława Stonawskie-
go — członka zespołu artysty-
cznego „Gorol” z Trzyńca i
Jablunkowa.

Nie do pomyslenia było a-
byśmy się nie spotkali, u nich,
czy u nas, przynajmniej raz w
roku! Przejeździłem niektóre do-
świadczenia redakcyjne od
nich, a oni od nas. Gościliśmy
na łamach tej gazety. Byliśmy
zawsze razem, jeżeli nie można



było inaczej, to przynajmniej
pisząc do siebie, telefonując,
korzystając z dalekopisu. Tym
trudniej nam było od grudnia
ub. roku gdy praktycznie jed-
ynym łącznikiem między na-
mi pozostał pojawiający się
regularnie w redakcji wraz z
pocztą — kolejny numer
„Trzynieckiego Hutnika”.
Będzie lepiej! Jestem pe-
wien, że jeszcze nie raz spot-
kamy się w Krakowie i w
Trzyńcu, bowiem wszystko nas
łączy a nic nie dzieli. Rodzin-

ne więzy okazały się mocniej-
sze niż czas, stan wojenny i
granica na Olzie. Wielką mam
satisfakcję, że redakcja
dała początek, utorowała dro-
gę, a dalej poszło już wszyst-
ko jak z płatka: współpraca
wielkopięcowników, koksowni-
ków, pracowników żywienia
zbiorowego. Hutnik z hutni-
kiem bowiem zawsze się do-
gada, tym bardziej, że w tym
przypadku nie ma bariery je-
zykowej.
JERZY DANEK

AD OLZĄ

tego się ponad wszelką
cirowania, innym za-
kuczać chłód. Kto wie
się skończyła ta pijac-
goda, dwóch pachol-
ściło już bowiem przy-
Uratowała ich inter-
przypadkowego prze-
Zbudził dziadka, za-
karuzelę, wezwali po-
był ten Adam Wa-
Działal aktywnie w

już tylko grób Adama na nie-
wielkim, podbeskidzkim cmen-
tarzu.
Pierwsza wizyta w Trzyńcu
przyniosła tyle wrażeń, że o-
boje z Helenką mieliśmy w
głowie prawdziwy męślik.
Spotkanie w polskiej szkole
podstawowej, spotkanie z dzia-
łaczami PZKO. Zwiedzanie
huty. Wizyty u wszystkich
pracowników redakcji w ich
domach. Najbardziej utkwił mi

spole plastycznym. Wycieczka
kolejką krzeselkową na Jawo-
rowy. Zwiedzanie „arealu
sportowego”, jak tu nazywają
stadion piłkarski, kryta pły-
walnię, sztuczne lodowisko,
korty tenisowe. Co kto jeszcze
chce, wszystko w jednym miej-
scu!
Nie zostało już czasu na
żadne zakupy, ale i tak gos-
podarze znaleźli radę. Zosia
Zubkowa zapytała co chcemy

tajników obcego języka. Naj-
bardziej spodobało mi się
słowo „sigorno”, czyli „na
pewno”. Brzmienie trochę z wio-
ska, jest dziwnie melodyjne.
Operetka okazuje się prze-
życiem nie lada. Piękne głosy,
wspaniałe kostiumy, bajeczna
scenografia. A w następne
wieczory rozpoczynają się od-
wiedziny w domach. Na
pierwszy ogień — mieszkanie
szefa, z miłą żoną Olgą — Ro-
sjanką i córeczką Tatianą. Po-
tem wizyta u Viktora, gdzie
pierwsze skrzypce gra córka
Jadranka. Viktor pokazuje
przebogaty zbiór monet i mi-
sternych drobniaków ze zło-
ta, zakupionych przeważnie w
Italii. Jugosłowianie wyskaku-
ją do Triestu po prostu za
weekend, czasem wyłącznie na
dobrą kawę...

Trzeba mieć zdrowie do tych
poczęstunków! Rozmawiamy o
„Głosie Nowej Huty”, dyrektor
pyta o sprawy Kombinatu,
który zresztą zna trochę z au-
topsjii. Przy okazji dowiaduję
się, że rozpiętości plac są u
nich niewielkie — dyrektor
zarabia niewiele więcej niż
naczelny redaktor „Wjesnika”.
Wychodzę mocno zażenowana,
bowiem dyrektor czuje się w
obowiązku obdarowania mnie
cennymi upominkami.
„Wjesnik Żelazara” druko-
wany jest w Zagrzebju. Przy
maszynie rotacyjnej, wiezo-
rem, z reguły asystuje „bia-
ła” Dubravka. Ja też przy tym
byłam i stwierdzam autoryta-
tywnie, że drukarze to fajna
wzrostka, pod każdą szerokością
geograficzną! Papier tam białutki,
druk niezwykle czysty, zd-
jęcia z gazety można z po-
wodeniem reprodukować w
nieskończoność. Gdyby tak u
nas...

rozwolnie, wręcza mi uroczy-
ście dwa longplaye Beatlesów.
Szef ustawia na stole stos
upominków. Zajmą mi chyba
całą walizkę. — Jak ja się
zrewanżuję — myślę i wypo-
wiadam swoje obawy głośno.
Na dworzec odwozi mnie re-
daktor naczelny i odywuje
Dubravki. Otrzymuję potężny
bukiet kwiatów, jak gdyby
serdeczności było jeszcze za
mało.

zy „na zdrowie“

do samochodu zabiera
Dubravka. Na śniadanie.
Czasyno przy tamtejszej,
szek restauracji, to jak
czek przy królewnie.
zachwyty jednak nie
Polacy swoją dumę
redakcji, estetycznie u-
ej, z wielką palmą pod
największego pokoju,
je prezentacja zespołu.
or naczelny DARKO
CZEWICZ, człowiek
y, wiecznie uśmiechnię-
zy się tu ogólną sym-

Zwiedzam oczywiście hutę.
Przybyszem może zaimpono-
wać pełna automatyzacja wal-
cowni i wzorowy porządek na
stanowiskach pracy.
Po obiedzie — niespodzian-
ka. Szef oznajmia, że otrzymał
2.500 dinarów nagrody, którą
w całości przeznaczę na wie-
czorne przyjęcie. Zespół przy-
muję tę nowinę gromkim „hur-
ra!”
Punktualnie o godzinie 18-
tej zajeżdża pod hotel kara-
wana lśniących samochodów.
Jedziemy do malowniczo po-

łożonego zamku. Na dziedziń-
cu długi stół, bogata zastawa,
kwiaty. Jugosłowianie lubią
się bawić, śpiewać przy stole,
żartować. Przemity to naród,
bez żadnej przesady. Ułubio-
ny trunek, śliwowica, może do-
godzić najbardziej wybrednym
podniebieniom. Potrawy nar-
rodowe w niezwykłych ilości-
ciach. Nie dałby im rady na-
wet największy żartok. Dla

czego tak dużo piszę o tych
przyjemnych sprawach? Mo-
że chcę udowodnić, że nie ma-
my monopolu na gościnność,
a może w dobie kryzysu wspo-
mnienie takiej uczy łagodzi
niedostatek?
Było i coś dla ducha. Pew-
nego dnia Dubravka oznaj-
mia: idziemy na operetkę. Jak-
ka? „Zema smieszka”. A cóż
to takiego? Dubravka nuci
znana arie i już jestem w
domu. To po prostu „Kraina
uśmiechu”. I tak krok po
kroczku posuwam się w głąb

Przychodzi kolej na bardziej
służbowe zaproszenie. Na pro-
gu ogromnego gabinetu wita
mnie szarmancki dyrektor e-
konomiczny huty Sisak. Jemu
podlega redakcja. Rozmowa
przebiega już o wiele sprawniej,
można się dogadać, czyli
nie taki diabeł straszny. Dy-
rektor z diabełem nie wspólnego
nie ma. Na stolik „wjeżdża”
kawa w miniaturowych fili-
żankach i oczywiście rakija.

„Dawdenja! Do skorog vide-
ja! Hvala! I pociąg rusza. Na
peronie zostaje trójka niezna-
nych mi do niedawna przyja-
ciół. Powiewają chusteczka-
mi...
Muszę koniecznie dodać, że
po powrocie z Jugosławii po-
zwolono mi raptem napisać
krótką informację w „Głosie”.
Argumenty były nie do zbicia!
„Wprawdzie to nie kraj kapita-
listyczny, ale rozumiecie, lepiej
za bardzo nie chwalić”. Te
słowa wytrąciły mi pióro z ręki,
ale przysłała kryśka na matyskał
Choć po blisko czterech
latach, mogłam się jednak po-
dzielić wrażeniami. A przysto-
wie mówi — lepiej późno, niż
wcale. Święta prawda!
DANUTA RYBARCZYK

wjechał o szesnastej...

Waltera Ulbrichta i Wale-
nej, Norodoma Sihanouka i
zimira, reporterów najwięk-
ch gazet i Josipa Broz-Tito.
nak księga wpisem niesław-
wykle bogatym w formie —
triumfalnie obwieszczającym
inowego ukończenia budowy
Walcowni Karoseryjnej Blach
Nomen-omen pod barokowy-
i własnoręcznie nie podpisał

zakończeniu występu znakomitego artystę do
Kombinatu. Późnym wieczorem, wprost od
fortepianu w estradowym stroju. Był to jeden
jedyny przypadek, kiedy spust stali obser-
wował człowiek we fraku!
Malcużyńskiemu towarzyszył właśnie Antoni
Wasilewski.
Drugi rysunek przedstawia zwykłą... mo-
tykę. Nakreślił ją Lucjan Motyka, niegdyś-
szy sekretarz krakowskiego Komitetu Woje-

wódzkiego, gdy podsunął mu po raz kolej-
ny księgę:
— Tyle razy się już tutaj podpisywałem
więc dzisiaj zrobię to inaczej...

sem dwa kindżały, wyglądał groźnie i oka-
zale.
Jest wśród tych wspomnień więcej typ-
wo kobiecych elementów. Chociażby opowieść
o futrze z nerek należących do żony prezesa
koncernu Kruppa. Futrze, którego wspania-
łości żaden mężczyzna nie potrafi ponoć do-
cenić!
Znajdzie się jednak też coś dla nas — dwie
zagraniczne dziennikarki, które zwiadzały

Zagraniczni specjaliści nieraz szybko „ła-
pali” krajowe zwyczaje. Pewien Ameryka-
nin nadzorujący budowę ocynkowni dziwił
się początkowo, jak można spóźniać się do
pracy, jak może brakować najwykleszych
śrub i gwoździ. Zawsze odpowiadano mu, że
to przecież „normalne”. Wreszcie zrozumiał
i gdy ktoś przychodził doń zgłosił jakiś kło-
pół już z daleka wołał:
— Yes, yes, situation normal.

Innemu Amerykaninowi poszło gorzej. Nie
mógł się przyzwyczaić do mocy wódki „wy-
borowej”. Narozrabiał kiedyś po pijanemu w
hotelu, i trafił przed kolegium. Tam też trze-
ba mu było pomóc...
— To była nerwowa praca. Nieraz w ostat-
niej chwili musieliśmy załatwiać dwa poko-
je hotelowe, a był to np. szczyt sezonu i mia-
sto pękało w szwach

Wjechał o szesnastej...

ELKI MISTRZ
ELKIM MARTENIE

KINDŻAŁY SZEJKA JEMENU
Odwiedzali hutę często goście egzotyczni.
Serdecznie witano Jawaharlala Nehru i jego
córkę Indirę Gandhi. Tak serdecznie, że w
całym Krakowie zabrakło kwiatów.

Kindżały Szejka Jemenu
Niekiedy przybysze szokowali dziwnymi
mi dla Europejczyka zwyczajami. Brat wlad-
cy Jemenu nie życzył sobie widoku jakich-
kolwiek pań. Ortodoksyjnemu muzułmanino-
wi Koran zabrania kontaktu z kobietami nie-
wiernych, Allah chroni, w dodatku z nie-
osłoniętymi twarzami! Korytarze dyrekcyj-
nego budynku wymiotło zatem z istot — pięk-
niejszej płci. Polki jednak, wiadomo, łudek
ciekawy, obserwowały Araba ukradkiem. A
było na co popatrzeć. Ogromny szejka przy-
odziany w czarne karakuiy, dzierzący za pa-

SITUATION NORMAL
Myliby się ktoś, kto sądziłby, że praca w
dziale współpracy z zagranicą polegała jedy-
nie na spełnianiu funkcji reprezentacyjnej.
Wizyty oficjalnych gości stanowiły odświe-
jny jej przerwani. Na co dzień był żmudny
trud opieki nad obcymi fachowcami i licznie
przebywającymi w hucie w okresie jej bu-
dowy i rozbudowy. A ludzie ci jakby na to
nie patrzyli, żyli przecież na obczyźnie. Wy-
magali pomocy w setkach drobnych, codzien-
nych spraw.

TAJEMNICA „SZÓSTKI”
Zuzanna Olszewska w 1972 roku odeszła,
zresztą nie z własnej inicjatywy, do dyrekcji
inwestycji, później do zespołu informacji
naukowo-technicznej. Pracuje tu do dziś, wy-
korzystując przy tłumaczeniach tekstów tech-
nicznych swą znajomość języków obcych.

— Byłam zazwyczaj pierwszą osobą z Pol-
ski, z którą się stykali. Znałam trwałość i
siłę pierwszego wrażenia i starałam się za-
wsze zachować dla nich pogodną, uśmiech-
niętą twarz.

dwa rysunki. Autorem jed-
słynny karykaturzysta Anto-
istoria powstania rysunku
zwykłym wydarzeniem,
m Teatrze Ludowym koncer-
falcużyński. Dyrektor Antoni
ry zszczyli się hutą i lubił
rzadca po niej gości, zabrał po

Wjechał o szesnastej...
wjechał o szesnastej...
wjechał o szesnastej...

Wjechał o szesnastej...
wjechał o szesnastej...
wjechał o szesnastej...

Wjechał o szesnastej...
wjechał o szesnastej...
wjechał o szesnastej...

Wjechał o szesnastej...
wjechał o szesnastej...
wjechał o szesnastej...

Wjechał o szesnastej...
wjechał o szesnastej...
wjechał o szesnastej...

W tych 25 latach mieliśmy w „Głosie” trzech szefów, czyli w normie. Nie wspominamy o czwartym, obecnym, który przyszedł do nas dopiero w kwietniu tego roku, a więc krótko uczestniczy w redakcyjnych wydarzeniach. Na wspominki zatem za wcześniej.

Trzech redaktorów naczelnych, zgodnie z prawami obowiązującymi przy tego rodzaju okazjach, poprosiliśmy o napisanie impresji o ich pracy w „Głosie”. Każdy kierował redakcją w odmiennym pod wieloma względami okresie, każdy więc ma inne spojrzenie na przebytą drogą. Oddajemy im głos...

REDAKCJA

Jako dziennikarzowi „w stanie spoczynku” miło było mi usłyszeć w słuchawce rzeński głos Andrzeja Barszcza, najnowszego szefa „GNH”. (Bo niby nie zapomnieli, pamiętaj! itd.). „Przecież byłeś założycielem i pierwszym naczelnym „Głosu”. W lipcu — 25-lecie (Rady Boskie, jak ten czas leci!), więc machnij kilka stron...”. Termin — jak w porządnej gazecie bywa — „na wczoraj”.

Zacznę stereotypowo: „Pamiętam, jak to...”

Ba! Żeby z tą pamięcią było tak różowo. A tu przecież ćwierć wieku minęło. Na wszelki wypadek sięgnąłem po oprawione roczniki „Głosu Nowej Huty”. I od razu — jak w kalejdoskopie — przesuwać się zaczęły zdarzenia, sprawy, ludzie...

Maj 1957 roku. W słoneczny, pachnący kwieciami dzień spotkałem Adasia Stanka — byłego naczelnego „Budujemy Socjalizm”, który po likwidacji pisma przeszedł do „Gazety Krakowskiej”. Mieszkaliśmy wtedy niedaleko siebie. On na Alei Róż, ja — przy Kocmyrzowskiej, czyli „na wsi” — jak to się wtedy mówiło jako, że wokół Osiedla C-2 ciągnęły się stare domostwa Bieńczyk, Czyżyn, Krzesławic, a polnymi drogami, wśród łąk dorodnych zbóż, szło się na spacer do Mogiły i nad Wisłę...

A więc Adam gada: „Chcę w hucie mieć znowu gazetę. Może byś się podjął?”. Propozycja wydała mi się znaczna, jako, że mocno dojadły mi dojadły do Katowic, gdzie, od blisko trzech lat, byłem publicystą w „Dzienniku Zachodnim”.

Po kilku rozmowach — z I sekretarzem KF, Z. Jakusem, dyrektorem naczelnym Kombinatu, inż. A. Czechowiczem — gdzieś z końcem maja 57, przystąpiłem do działań organizacyjnych.

Szybko udało mi się przebrnąć przez sprawy związane z uzyskaniem zgody na wydawanie pisma, w czym walnie po-

TADEUSZ CZUBAŁA

„Głos” 25 lat temu



mógł mi wówczas — życzliwy mi zawsze — ówczesny sekretarz KW Stanisław Pięta. Osobiście pojechał ze mną do KC i tam w ciągu jednego dnia załatwiliśmy wszystko.

Kompletowało się zespół głównie z byłych dziennikarzy „Budujemy Socjalizm”. Był więc młody, szczupły i zadziorny „publicysta młodzieżowy” Janek Żabicki.

Jerzy Danek — już wtedy tysięcący — pracownicę zajmował się problematyką ekonomiczną. Ryszard Maj — sportem. a Irena Kozielska — namiętnie paląca papierosy — organizowała sekretariat odpowiedzialny. Był też, chyba na półowce etatu — Staszek Chojnacki, redaktor techniczny i korektor zarazem. No i Janina Postawka — sekretarka.

22 lipca ukazał się pierwszy numer „Głosu Nowej Huty”. Tak się zaczęło. — I trwa — po dzień dzisiejszy. Pisałem wtedy: „Jakie zadanie stawiamy gazecie, jakim winno być pismo Nowej Huty. Właśnie — nie tylko Kombinat, ale — Nowej Huty!” (na tym tle dochodziło potem do częstych sporów między mną a dyrektorem Czechowiczem, który tematykę gazety chciał zawęzić do spraw tylko Kombinatu). „Pragniemy — pisałem dalej — by gazeta uczyła mieszkańców kultury współżycia w warunkach miejskich (...)

TADEUSZ CZUBAŁA

„Głos” 25 lat temu

by pokazywała piękno naszych idei, piękno i romantyzm naszego budownictwa, by uczyła kochać nasze nowe miasto i nowoczesny zakład pracy. (...) Chcemy jednak, by na łamy gazety nie zakradła się sztampa i drętwa mowa...”

Czy, i na ile, udało nam się zrealizować te, programowe wytyczne — niech odpowiedzą Czytelnicy. Fakt, że byliśmy czytani i coraz bardziej popularni. Wydaje mi się, że „Głos” dobrze spełniał swoją integracyjną i organizatorską rolę.

Lata 57—59 były okresem ogromnego zainteresowania największą inwestycją przemysłową w naszym kraju. Gościła Huta Lenina wtedy wielu znakomitych ludzi, przywódców, mężów stanu. Przyjeżdżali dziennikarze z krajów socjalistycznych i kapitalistycznych.

Pewnego dnia zjawił się w naszej redakcji młody, niski, szczupły mężczyzna o żywych, myślących oczach. Pokazał mi rekomendację prof. O. Langego, która między innymi stwierdzała, że „André Babeau, pracownik naukowej Wydziału Nauk Ekonomicznych z Paryża, przygotowuje pracę doktorską na temat samorządów ro-

botniczych w Polsce”, i że należy mu udzielić wszelkiej pomocy. Wiele godzin spędziłem z panem Babeau na rozmowach, w czasie których próbowałem, w swojej gimnazjalnej francuszczyźnie, wyjaśnić tło i znaczenie społecznych, politycznych i kulturalnych zjawisk, zachodzących w naszym kraju. Ze wysiłki te nie poszły na marne, niech świadczy — przesłana mi potem — pięknie wydana praca doktorska, pt. „Les conseils ouvriers en Pologne” („Rady Robotnicze w Polsce”) objętość 300 stron, z miłą dla mnie dedykacją. Co więcej — w dwa lata później — otrzymałem zaproszenie od André Babeau na jego ślub „avec Mademoiselle Dominique Rabejac”, do Paryża, a w rok potem — na chrzestny ich córki...

Jako się rzekło, gazeta miała spory aktywość poza redakcyjną. Poza fotoreporterem (na wierszówce) R. H. Tatarczuchem i znanym krakowskim grafikiem, Jurkiem Napieraczem, doszłusowali i inni pracownicy „wierszówkowi”. Danuta Rybarczyk, wspólnie z wesołą, stale uśmiechniętą — Basią Stylo zajęły się problematyką dzielnicy, a także akwizycją reklam i ogłoszeń jako, że pismo było na „własnym” (na szczęście — dotowanym suto) rachunku i starało się być „samowystarczalne”.

Pisywali do „Głosu” doraźnie lub stale, tacy znani dziennikarze, jak Jacek Żukowski, Bohdan Drozdowski (tak, tak — obecny naczelny redaktor „Pożyci”), Walery Pisarek, Zbigniew Stankowski, Stanisław Czerpak... Nawet Antoni Wasilewski — redaktor przedwojennych „Wróble na Dachy”, który co dopiero powrócił ze Szkocji, nawiązał z nami współpracę — sporo dla nas narysował i napisał.

Blisko z nami współpracował, startujący wtedy satyryk, a dziś autor kilku książek, członek ZLP i zarzem II sekretarz POP środowiska literackiego, Leszek Maruta. Dobra to i wesoła była współpraca z Leszkiem — moim przyjacielem z czasów gimnazjalnych. W swoich fraszkach pisał m. in.:

Chciał osiąść w Nowej Hucie facet
dwumetrowy,
Lecz musiał zrezygnować —
z mieszkania lub głowy.

Zakończę małą osobistą refleksją. Wśród różnych wyróżnień i odznaczeń, które na swoim, życiowym koncie posiadam, może najbardziej cenię sobie jedną: Odznakę Budowniczy Huty im. Lenina!

MARIAN OLEKSY

Wszystko rozstrzygnął czas...

Kiedy zaproponowano mi stanowisko naczelnego „Głosu Nowej Huty” nie znałem pisma ani jego redaktorów. Szczerze mówiąc bałem się trochę nowych obowiązków. Znałem tylko Ryśka Dzieszynskiego, od którego starałem się dowiedzieć jak najlepiej. Mimo świadomości, że nie będę sam redagował gazety musiałem jednak swych współpracowników pozyskać, przekonać do siebie. Bez zaufania zespołu nie sposób dobrze nim kierować. Ale jak zyskać to zaufanie? Wszystko miał rozstrzygnąć czas.

Wreszcie zaproszono mnie na posiedzenie egzekutywy Komitetu Fabrycznego. Dość długo dyskutowaliśmy o koncepcji gazety, aż wreszcie zapytano mnie ile chcę zarabiać. Zażenowany odpowiedziałem, że to chyba najmniej ważna sprawa. Potem dopiero zorientowałem się, że moja pensja naczelnego jest niższa niż dziennikarza w „Gazecie Krakowskiej”.

Zespół zastałem znerwicowany i rozbity. Wiedziałem, że wiele czasu upłynie, zanim się tu wszystko ustabilizuje. W praktyce redakcyjnej było wiele paradoksów, które musiałem zlikwidować. Dziennikarzy rozliczano np. według ilości wydrukowanych linijek. Normą było wypisanie w miesiącu 2500 wierszy. Przeraziłem się tego typu praktykami. Dla mnie liczyła się zawsze jakość materiału dziennikarskiego, a nie jego długość. Drugim paradoksem była karta zegarowa, którą dziennikarze musieli rano i po południu odbijać. Był to uświęcony zwyczajowo w hucie styl rozliczania pracy redakcji. Na szczęście byłem nowym, obcym, który nie wiadomo jak wysoko sięgał swoimi znajomościami, no a poza tym Komitet Fabryczny dał mi w tym względzie wolną rękę.

Zacząłem rozglądać się za współpracownikami z autorytetem w środowisku, nie tylko dziennikarskim. Wiedziałem, że znane nazwiska i ich materiały wzbogacają gazetę. Pierwszym, którego udało mi się namówić do współpracy, był Jurek Walawski z Dziennika Polskiego. Zgodził się na pisanie stałego felietonu. Przez kilka lat trwała ta cenna współpraca. Kolejnym pozyskanym na wiele lat dla „Głosu” był Janusz Hańderek. Większość czytelników rozpoznawała lekturę od kroniki sądowej. Dzięki jego sądówkom wzrosła bardzo pożyteczność gazety. Cennym nabytkiem był doktor Jacek Kajtoch z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który przez wiele lat pisał dla „Głosu” recenzje literackie. Niestety ze szkodą dla redakcji ta współpraca się urwała. Niemalże za to winę — muszę to przyznać — sam ponoszę. Niemniej to co zrobił dr Kajtoch dla „Głosu” nie powinno zostać zapomniane.

Oczywiście nie tylko te trzy nazwiska w latach mojej pracy wspierały gazetę. Z wielkim uznaniem muszę tu wymienić dziennikarza „Gazety Krakowskiej” — Tadeusza Bednarskiego, który przez wiele lat, do dnia dzisiejszego, pisał ciekawe, okazjonalne materiały, prezentując wybitne postaci świata literatury, kultury i wielu innych dziedzin. Nieocenionym współpracownikiem „Głosu” była przez wiele lat mgr Halina Bohdanowicz pomagająca nas swoimi, wspaniałym językiem pisaniem, recenzjami i różnymi wystaw malarstwa polskiego i światowego.

Oprócz stałych współpracowników, udało mi się zamówić wiele materiałów u znanych dziennikarzy. Sporo spośród nich otrzymaliśmy od red. Olgierda Jędrzejczyka, współpracującego z hutą od samych jej początków. Musiałem ponadto zorganizować sieć korespondentów, nawiązać z nimi ścisłą współpracę. Bez dokładnej penetracji środowiska, dla którego redagu-



jemy „Głos”, nigdy nie stalibyśmy się prawdziwą gazetą tych ludzi. Postanowiliśmy zorganizować w tym celu tzw. studium dla korespondentów. Od razu zgłosiło się aż trzydziestu chętnych. Studium kierował red. Jerzy Danek. Przez pierwsze lata spotykaliśmy się raz w tygodniu. Mówiliśmy wiele o warsztacie pracy dziennikarskiej, zapraszaliśmy dziennikarzy krakowskich i prasoznawców. Poza tym odbywaliśmy wyprawy do różnych ośrodków, zakładów pracy. Dzięki studium udało się zgromadzić wokół redakcji dość znaczną grupę korespondentów i współpracowników.

Muszę tu wymienić najskromniejsze z naszego wieloletniego współpracowników — plastyka Józefa Dydę, który choć rzadko pokazywał się w redakcji, to przecież w każdym numerze „Głosu” w ostatnim dziesięcioleciu był jego bratem. Dzięki między innymi Józefowi Dydzie i nieżyjącemu już Ludwikowi Szaleckiemu dostarczającym nam setek rysunków satyrycznych, zdobyliśmy w 1978 r. najwyższe trofeum w dziedzinie satyry w Polsce — „Złotą Szpilkę”.

Nie były to jedyne sukcesy „Głosu”. Najcenniejszym była prawie całkowita rozsprzedaż każdego numeru gazety. Przez wiele lat prawie nie mieliśmy zwrotów. Udało się to niewielu redakcjom.

Z czasem poszerzyliśmy tematykę „Głosu” o problemy dzielnicy, choć było wielu przeciwników tego modelu. Niektórzy uważali bowiem, że „Głos Nowej Huty” powinien zajmować się wyłącznie problematyką Kombinatu. Koncepcji robienia naszej gazety było sporo. Niełatwo było ponadto prezentować niezależność w sytuacji, kiedy „Głos” finansowany był przez Kombinat. Kiedyś przeczytałem w „Przekroju” materiał o duchach napisany przez „naszego” Dzieszynskiego. Czyniąc delikatną wymówkę Ryśkowi, usłyszałem, że przecież takiego materiału nie zamieściłbym w „Głosie”. Zapytałem go, a niby dlaczego nie, jeśli byłyby to duchy rodem z Nowej Huty? Taki początek miała dość długa seria nowohuckich legend wspomaganymi rysunkami naszego wieloletniego współpracownika Edka Soleckiego — nowohuckiego plastyka.

Tematykę, tzw. pozahutniczą, wzbogacaliśmy różnymi tematami, między innymi poradami dla pań w dziedzinie mody i żywienia — rubrykę prowadzoną przez Aurelię Kogus, pracownika Muzeum Archeologicznego w Nowej Hucie, piszącą też o aktualnych wykopaliskach archeologicznych.

Szczególnie cennym dla Redakcji było nawiązanie b. ścisłych kontaktów z zagranicznymi redakcjami „Czerwonym Sztandarem” z Wilna, „Trzyńnickim Hutnikiem” z Trzyńca i „Unser Frieden” z Eisenhüttenstadt. Dzięki tej współpracy mogliśmy poszerzać tematykę „Głosu” o problemy naszych sąsiadów.

Każdy kolejny rok pracy cementował zespół redakcyjny, a codzienne życie stale nas weryfikowało. Kontakt z czytelnikami był prawie bezpośredni. Robotnicy, mieszkańcy miasta reagowali natychmiast na każdy sporny materiał. Przychodzili do redakcji czy dzwoniли w tych sprawach. Ile to różnych ciekawych scen zdarzyło się przy okazji? Na szczęście w czasie całego prawie dziesięciolecia kierowania „Głosem”, nigdy nie spotkałem się z jakimś istotnym przejawami pywiania na nas nacisku, co i jak wywierania mi nacisku, co i jak wywierania mi nacisku. Zawsze staraliśmy się być obiektywni, bez wdawania się w spory. Stąd też oceny „Głosu” dokonywane przez Ośrodek Badań Prasoznawczych czy inne kompetentne czynniki były dodatnie.

Najlepiej jednak zweryfikowało nas samo życie.

Z DZIENNIKARSKIEJ PAMIĘCI

NOTATKI Z NOWEJ HUTY

— Przez 14 lat byłeś redaktorem naczelnym „Głosu Nowej Huty”. Jak oceniasz przeszłość?

— W każdym razie nie tak, jak to często miało miejsce do niedawna, jeszcze przed pół roku. Sam byłem świadkiem wypowiedzi, w których niektórzy dowodzili: Te 36 lat od wyzwolenia to jeden niewypał. Nic u nas nie zrobiono. Nawet cofnęliśmy się w rozwoju gospodarczym.

Ciekawe, że głoszący takie opinie stali nogami w Nowej Hucie, która liczy 220 tys. mieszkańców i równa jest niemal przedwojennemu Krakowowi.

Tacy ludzie w ogóle nie biorą pod uwagę tego, że stary Kraków powstał przez stulecia, zaś Nowa Huta na naszych oczach. Dla mnie np. był to okres od urodzenia syna, do ukończenia przez niego studiów wyższych.

— Kierowałeś pracą redakcji nowohuckiej gazety przez okres dłuższy niż potowa czasu jej istnienia. Co pozostało ci z tamtych lat?

— Redaktorem „Głosu” byłem w latach 1959—1973. Wspominam je jako twórcze. Tu zdobywałem doświadczenie w warunkach, gdy po ukazaniu się numeru gazety każdy mógł wziąć słuchawkę telefonu do ręki i przekazać swoje uwagi, z tym czy innym się nie zgodzić, korygować jego zdaniem, nieprawdziwe wiadomości.

W Nowej Hucie obserwowałem także inne zjawisko: wszystko tu powstawało od nowa; miasto, zakład i gazeta. I tę ostatnią, traktowano jako istotne źródło informacji o lokalnym życiu. Kupowano ją w „naturalny sposób”, bez potrzeby organizowania prenumeraty. Nigdzie w kraju, w zakładowej i zarazem lokalnej gazecie, tego się właściwie nie spotykało.

— W jaki sposób inspiruje cię doświadczenie uzyskane w nowohuckim środowisku i w gazecie wydawanej przez Kombinat?

— Hutę zapamiętałem, przede wszystkim jako działających w niej ludzi. Ich styl pracy i stosunek do niej. Jest to nie tylko dla mnie już historia, ale i zarazem część biografii mojego pokolenia. Pamięta się to, co wyróżniało poszczególne osoby w działaniu społecznym. A przede wszystkim mocno takich ludzi, którzy potrafili nie liczyć się z własnym czasem gdy chodziło o dobro zbiorowości, o interes kraju i państwa.

Takim był np. Stanisław Kitliński, którego poznałem we wczesnych latach pięćdziesiątych, gdy ruszał pierwszy wielki piec i gdy z mistrza, awansował na kierownika utrzymania ruchu w Zakładzie Wielkopieczowniczym. Potrafił przez dwie doby i więcej nie opuszczać wydziału, przespąć się na stołku i dalej uczestniczyć w pracach rozruchowych. Zapamiętałem, jak pewnego wieczoru wymknął się po takiej pracy i wskoczywszy do ciężarówki, odjechał do domu.

Cechałem z nim i myślałem wówczas: chce się umyć, zjeść i nieco odpocząć. Zadziwił mnie jednak. Mam syna — wyznał mi pozornie obojętnie, kiedy skręcaliśmy już na osiedle. Jeszcze młodziak. Ale zdolny i dobrze gra w szachy. Jutro ma mecz juniorów. Nie mogłem wytrzymać i musiałem się urwać do domu. Chcę mu pokazać wcześniej jeszcze dwa ruchy...

Kitlińskiego widywałem i później, gdy godzinami śledził w zakładzie szczegółowo przygotowując głośną w owym czasie operację wymiany lin skipowych bez zatrzymania wielkiego pieca, a więc bez straty wielu ton surówki. Była to jego inicjatywa. Metodę tę przywołał ze Związku Radzieckiego, z hut Zaporozża. Pracował okrągłą dobę. Nie liczył się w tym czasie ze swym zdrowiem i pracę wykonywał kosztem życia rodzinnego. W końcu dopiął swego. Przeprowadził wymianę lin.

Krótko mówiąc: dla siebie, dla prywatno-egoistycznego interesu, nie można tak pracować. Nie starczy bowiem w końcu motywacji, która by uzasadniała rezygnację z życia rodzinnego i



wypoczynku. Tak ofiarnie można pracować dla kraju czy społeczeństwa, dla ojczyzny pisanej z dużej litery jednym słowem dla wyższego celu. Ludziom z tamtych lat nie świeciła w głowie myśl, by domagać się dodatkowo wolnego dnia, strajkować o to. Rozumieli przecież, że nie ma do tego warunków.

— Czy potrafisz podać przykłady odnoszące się nie do jednego człowieka (vide: Kitliński!), lecz do zbiorowości, by wykazać na czym polegał „nowohucki patriotyzm” pierwszych lat?

— Zawód dziennikarski stwarzał wówczas ogromne możliwości poznawania faktów zbiorowego patriotyzmu właśnie tu, w Nowej Hucie. Zawsze tu bowiem coś się działo i była ona synonimem tygla, jak się mówiło: socjalistycznych przeobrażeń. Służę przykładem z własnego, dziennikarskiego doświadczenia.

W maju 1953 roku, mostostalowcy zatrudnieni na budowie i wielkiego pieca, po raz pierwszy w dziejach Polski wznoszonego kolosa zainicjowali wielki czyn, który później stanowił inspirację do innych, podejmowanych przez załogi budowlane. Było to sławne zobowiązanie, które rozgłos uzyskało przez to, że zamierzano zmontować pancerny piec i 3 nagrzewnice o 2 miesiące i 10 dni wcześniej niż przewidywał to rządowy harmonogram budowy. Ideę podjęcia zobowiązania uznano za całkowicie nierealną i nie akceptowano prowadzonych w związku z tym przygotowań.

W rezultacie mostostalowcy sami znaleźli się na placu boju i zaczęli działać nielegalnie, po cichu i na własną odpowiedzialność. Rozumieli jedno, że do ich celu życiowego prowadzi szybsze uruchomienie huty. I nie rezygnowali.

Zdecydowanie opowiedzieli się za czynem brygadziści montażowi Dyląg i Włodarski. Dołączył do nich operator ciężkiego dźwigu Sekuła. Poparł młody technik Broch, nie mówiąc już o doświadczonym mistrzu Zakrzewskim. Do tej grupy doszli brygadziści spawaczy Machno i znakomity specjalista w swym zawodzie, spawacz Adamczyk. Wszyscy znaleźli uznanie u kierownika robót inż. Bednarka, który bardzo poważnie potraktował sam czyn. Nie bez wpływu na ten zespół był Matoga, pierwszy sekretarz partii w Mostostalu, który odwiedzał ich tak często, że niemal przeniósł się na odcinek. Zwyciężyli. Teraz i prasa krakowska o nich napisała, agencja PAP podała informacje na całą Polskę.

— Które z dziennikarskich doświadczeń starałeś się wszczepić w rytm pracy gazety, przechodząc do redakcji „Głos Nowej Huty”?

Myślę, że to ostatnie, szturmowość w pracy mostostalowców. Ich upór. Zdecydowanie. Pryncypialność we wdrażaniu przyjętej ideowo linii postępowania. Dochodzenie słuszności sprawy, wbrew „obiektywnym” trudnościom.

Czy inni też tak to oceniają? Nie wiem. To już ode mnie nie zależy.

ZMIANY W ZASADACH KREDYTOWANIA oraz w stosunkach między przedsiębiorstwem i bankiem, najczęściej biorąc, idą w kierunku zapewnienia przedsiębiorstwu większej samodzielności oraz zastąpienia dotychczasowej jego zależności od banku, stosunkiem partnerskim, uregulowanym dobrowolnie zawartą umową kredytową. W poprzednim okresie korzystanie z kredytów, a tym samym poddanie się przedsiębiorstwa pod kontrolę banków było obowiązkowe. Obecnie uzależnione jest wyłącznie od sytuacji finansowej. Przepisy przewidują bowiem możliwość niekorzystania z kredytu bankowego, jeśli stan finansowy przedsiębiorstwa tego nie wymaga.

Na bieżącą działalność przedsiębiorstwo może zaciągać kredyty obrotowe w postaci kredytu podstawowego, przeznaczonego na finansowanie zapasów i należności, którego termin spłaty określa umowa kredytowa, kredytu płatniczego przeznaczonego na pokrycie zobowiązań w przypadku przejściowych trudności płatniczych, udzielanego na okres nie dłuższy niż 30 dni.

Warunkiem uzyskania kredytów obrotowych jest stwierdzenie przez bank, że przedsiębiorstwo: osiąga wyniki finansowe zapewniające jego sprawne

REFORMA W HIL

dytowane zamierzenia realizowane są nieprawidłowo, bank może wypowiedzieć część lub całość udzielonego kredytu.

Podstawą udzielenia kredytów obrotowego i inwestycyjnego jest umowa kredytowa zawarta między przedsiębiorstwem i bankiem. Określa ona wysokość kredytu oraz termin spłaty. Umowa ta może zawierać warunki, od których uzależnione zostało udzielenie kredytu, a niespełnienie których uprawnia bank do wypowiedzenia całości lub części udzielonego kredytu przed terminem jego płatności. Spłata kredytu następuje w terminach określonych umową, względnie, w przypadku wcześniejszego wypowiedzenia kredytu, w terminie określonym wypowiedzeniem. Źródłem spłaty kredytu obrotowego są środ-

Nowe zasady kredytowania przedsiębiorstw

funkcjonowanie i rozwój, posiada w odpowiedniej wysokości fundusz własny w obrocie, prowadzi działalność gospodarczą zgodnie z interesem ogólnym i potrzebami odbiorców, efektywnie wykorzystuje środki pozostające w jego dyspozycji, przestrzega zasad dyscypliny finansowej.

W przypadku stwierdzenia, że przedsiębiorstwo nie spełnia tych warunków, tzn. nie posiada zdolności kredytowej, bank może odmówić lub ograniczyć udzielenie kredytu a także wypowiedzieć, przed terminem spłaty, część lub całość już udzielonego kredytu. Bank może również zażądać od takiego przedsiębiorstwa przedstawienia konkretnego programu poprawy jego stanu finansowego i udzielić kredytu tylko wówczas, jeśli uzna ten program za realny.

Na inwestycje udzielane są kredyty o ściśle celowym charakterze, przeznaczone na finansowanie realizacji konkretnych zamierzeń. Udzielenie ich również uwarunkowane jest zdolnością kredytową przedsiębiorstwa. Bank może uzależnić udzielenie tych kredytów także od posiadania przez przedsiębiorstwo określonej wielkości środków własnych na realizację inwestycji. W przypadku stwierdzenia przez bank, że kredyty inwestycyjne wykorzystywane są niezgodnie z przeznaczeniem lub, że kre-

ki obrotowe, a kredytów inwestycyjnych jest fundusz rozwoju (przy inwestycjach produkcyjnych) fundusz socjalny i fundusz mieszkaniowy (przy inwestycjach socjalnych i mieszkaniowych).

Kredyty niespłacone w terminie stanowią tzw. zadłużenie przeterminowane. Odsetki od kredytów i inwestycyjnych wynoszą w stosunku rocznym 9 proc. od zadłużeń nieprzeterminowanych i 18 proc. od zadłużeń przeterminowanych.

Bank uprawniony jest do dokonywania oceny działalności gospodarczej kredytobiorcy oraz jego sytuacji finansowej, a także ma prawo kontrolować sposób wykorzystania kredytu. Jeżeli działalność przedsiębiorstwa przynosi straty, wskutek niegospodarności lub kształtowania się cen na poziomie nie pokrywającym kosztów produkcji, nie spełnia ono warunków uzyskania kredytów. Tym samym traci warunki dalszej działalności, jeśli nie uzdrowi swojej gospodarki. Natomiast w przypadku samowystarczalności finansowej może uniezależnić się od banku oraz jego wymogów kredytowych. Tak więc tylko własna sytuacja finansowa przedsiębiorstwa narzuca mu lub nie, konieczność korzystania z kredytów bankowych i podporządkowania się ich wymogom.

STANISŁAW LANOSZKA



Oto junacy z 60 brygady SP, najslynniejszej ze słynnych, które budowały Nową Hutę. W początkowych latach „Głosu Nowej Huty” często temat wielkiego entuzjazmu młodzieży wracał na nasze łamy. Przypomnijmy, że Powołana Organizacja Służby Polsce powołana została 27 stycznia 1948 roku, z inicjatywy organizacji młodzieżowych: ZWM, OM TUR, ZMW Wici, ZMD. Zadaniem Służby Polsce było głównie włączenie młodych dziewcząt i chłopców do realizacji planu odbudowy i rozbudowy Polski Ludowej. Pracę polityczno-wychowawczą prowadził Związek Młodzieży Polskiej. Brygady SP pracowały świetnie, z wielkim zapałem na wielkich budowach socjalizmu, w tym także w Nowej Hucie. Organizacja została rozwiązana 17 grudnia 1955 a z jej tradycji i doświadczeń korzystają dziś Ochotnicze Hufce Pracy. (dł)

MAGAZYN

Zamiast słuchawek — młotek

DENIS PAPIN był dość dziwnym lekarzem. Pacjentów traktował jak natrętów, robił wszystko aby ich zniechęcić do odwiedzania swojego gabinetu. Nie reagował na ich krzyki, nie zwracał uwagi na to, co się działo w poczekalni. Praktyka lekarska mało go interesowała, swój wolny czas poświęcał różnym naukowym dociekanom, zwłaszcza w dziedzinie fizyki. W ciszy pracowni spędził długie godziny przeprowadzając doświadczenia i eksperymenty. Jego wielką pasją była mechanika. Pan doktor zamiast lekarskich słuchawek częściej używał młotka. Pewnego razu zbudował niewielki kocioł do gotowania kości a chcąc zapobiec wydobyciu się z niego pary, obciążył jego pokrywę ciężką, na której zawiesił sporych rozmiarów ciężarek. Jednak para nadal z łatwością unosiła pokrywę, Papin zwiększył więc ciężar. Para nie dała za wygraną. Ciekawe — pomyślał doktor — woda i ogień to odwieczni wrogowie, a dają w połączeniu coś, co posiada ogromną siłę. Trzeba by to wykorzystać...

I tak to doktor Papin, który nikogo nie wyleczył, zbudował swoją maszynę parową. Wynalazca traktował ją jako osiągnięcie naukowe i nie wykorzystał jej praktycznych zalet. Dopiero przebywając w Niemczech (był z pochodzenia Francuzem) doszedł do wniosku, że może swój wynalazek wykorzystać do celów praktycznych. Postanowił wyemigrować z tego kraju, a zabrakło mu pieniędzy na opłacenie podróży. Zabrał się więc do budowy statku, a właściciele sporych rozmiarów łodzi, na której zamontował swoją maszynę parową napędzającą niewielkie koło łopatkowe. Kiedy już zakończył pracę, przeniósł na statek cały swój dobytek



I wraz z rodziną odbił od brzegu. Stateczek niemilosiernie dymiąc, pracowicie młóćąc kołem wodę, powoli przesunął się biegiem. Furdy a potem Elby. Wszędzie budził niebywałą sensację. Jednakże w małej wiosce u ujścia Łaby czekali na niego przewoźnicy od lat trudniący się przewozem pasażerów i towarów przez rzekę. Jak to — wołali — bez wiosel i żagli, samym tylko dymem z kocioła? To sprawa iście diabelska. Po emocjach doszły refleksje natury praktycznej: jeżeli można płynąć po rzece bez wiosel i żagli, to ludzie przestaną nas potrzebować. Za co będziemy żyć? Nie wolno nam do tego dopuścić. Kiedy stateczek Papina dobił do brzegu, wkroczyli na pokład z siekierami, łomami, młotami. Nie pomogli rozpaczyliwemu błaganiu wynalazcy. Z jego dzieła zostały jedynie szczątki.

W kilkanaście lat później umiera Papin. Ginie ślad po jego rewelacyjnym wynalazku. Do dziś nie wiemy jak ten statek wyglądał, a był to przecież pierwszy w dziejach parowiec.

Mineł ponad sto lat. Do Francji za czasów Napoleona przybyła z oceanu Robert Fulton. Był malarzem lecz podobnie jak Papin interesował się techniką. Wystarzał się o audiencję u ministra marynarki, aby przedstawić mu swój rewelacyjny pomysł dotyczący zbudowania... łodzi podwodnej. Fulton był pewny sukcesu. Fracja toczyła właśnie wojnę z wszechwładnie panującą na morzach Anglią. Jednak wyżsi dostojnicy francuskiej marynarki wojennej byli oburzeni — atakować nieprzyjaciela spod wody? Byłoby to sprzeczne z naszym honorem marynarzy.

Po pewnym czasie, ściśle w roku 1803 na wodach Sekwany pojawia się niecodzienna łódź. Nie ma ani wiosel ani żagli, ale za to z wysokiego komina wydobywają się kłęby dymu. Zamontowana na łodzi maszyna parowa jest o wiele

lepszą niż skonstruowana przed stu laty przez Denisa Papina. Tym razem sukces wydaje się pewny — na bulwarach wiatują tłumy paryżan. Relacja z pokazu jak i projekt zastosowania parowca do celów wojennych zostają przedstawione Napoleonowi. Konstruktora spotyka jednak cios. Podobno jak stwierdzili ówczesni żartownisie, cesarz Francji miał oświadczyć: „Para? Para to sprawa kucharzy, a miejscem jej zastosowania jest kuchnia. Uznaję tylko tę parę, która unosi się spod pokrywki rondla. Para powinna mieć apetyczny, smakowity zapach — oto na czym polega jej jedyna zaleta”.

W rzeczywistości jednak sprawa wyglądała poważniej — Napoleon nie dowierzał Fultonowi. Nie mógł uwierzyć, że ów Amerykanin chce mu ofiarować coś, co pomogłoby mu zwyciężyć wroga. Toteż przy podejmowaniu decyzji Napoleon — polityk wziął górę nad Napoleonem — konstruktor. I decyzja była krótka — odmówić.

Dopiero po latach, po powrocie do Ameryki, Fulton odnosi sukces. W 1807 roku statek „Clermont” przemierza drogę z Nowego Jorku do Alabamy i z powrotem (z jednym pasażerem na pokładzie). A już kilka lat później na wszystkich rzekach Stanów Zjednoczonych pojawiają się statki parowe.

Kariera lunaparkowego pojazdu

JEDNEGO Z KONSTRUKTORÓW pojazdu parowego „wyproszono” z dróg i ulic Anglii. Trevithick zlikwidował swoją lokomotywę ale postanowił się nie poddać. Wkrótce wpadł na genialny pomysł — wehikuł parowy powinien toczyć się nie po drogach lecz po szynach. I tak powstał pierwszy w świecie parowóz — młodszy brat samochodu. Prototyp samochodu prezentował się nader niepokojąco ale funkcjonował sprawnie. Konstruktor zbudował niewielki kołowy tor „po którym kursował parowóz ciągnący za sobą jeden wagonik z ławeczkami. Ta pierwsza „linia kolejowa” była otoczona wysokim murem aby gapię nie mogli za darmo sycić sobie oczy jej widokiem. Dzieciństwo tego znakomitego wynalazcy przebiegało w iście cyrkowo-lunaparkowej atmosferze, co zresztą nie przeszkodziło mu w zrobieniu w późniejszym okresie oszałamiającej kariery. Już wkrótce w wielu kopalniach pojawiły się lokomotywy ciągnące wózki z węglem. Ponieważ często się psuły, zrezygnowano z nich i przywrócono tradycyjny napęd — czworonożny. Ale lokomotywy nie poszły w zapomnienie — starano się je ulepszać. Problem jednak był — zastanawiano się czy gładkie koła lokomotywy w zetknięciu z gładką powierzchnią szyn nie będą się po nich ślizgały, obracając się w miejscu. Należy zaznaczyć, że sam Trevithick był przekonany, że gładkie koła lokomotywy nie nadają się do napędu. Toteż jego pierwszy parowóz miał żłobkowane koła, które zapewniały większe tarcie i lepszą przyczepność do szyn. Inżynierowie przez (bagatelka!) 10 lat toczyli spory, kłócili się jak chłopcy na szkolnym podwórku:

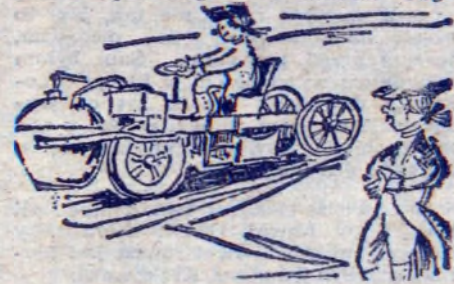
— Będą się ślizgały!

PEWNEGO DNIA w gabinecie księcia de Choiseul ministra wojny króla Luwika XV zawiła kapitan artylerii królewskiej Nicolas Cugnot. Wprowadził księcia sprawy techniczne wyjątkowo nie interesowały, ale zgodził się na eksperyment. Młody kapitan był zdolnym inżynierem i miał już na swoim koncie wiele cennych wynalazków. Kiedyś natrafił na opis maszyny parowej Papina i postanowił swój silnik wykorzystać na łądzle. Chciał zbudować ciągnik przydatny do ciągnięcia armat. Po dość krótkim czasie zbudował pojazd mechaniczny. Był to trzykołowy wehikuł, nader toporny i niezgrabny. Przed przednim kołem Cugnot umieścił sporych rozmiarów kocioł połączony poprzez zawór z cylindrem. Poruszający się w cylindrze tłok napędzał przednie koło. Ale kocioł nie miał paleniska. Rozpalano pod nim ogień... wprost na drodze. Gdy w kotle nabrało się dostatecznie dużo pary, otwierano zawór doprowadzający ją do cylindra i pojazd ruszał. Jednak po przejechaniu kilkuset metrów zatrzymał się, bo brakowało mu pary. I znów rozpalano ognisko. Cugnot ulepszył więc swoją maszynę wmontowując palenisko pod kocioł. Wehikuł mknął z „oszałamiającą” prędkością... 6 kilometrów na godzinę. Był niezgrabny, śmieszny i pocieszny, ale był to prapradziadek dzisiejszego samochodu. Ogromną wadę stanowił prymitywny mechanizm kierowniczy. Wehikuł raz puszczony w ruch nie dawał się zawrócić z obranej drogi. Jedną z takich przejażdżek zakończyła się dla praprasamochodu spotkaniem z murem, który się... rozleciał. Na wynalazek patrzono więc nieufnie. Po pewnym czasie zapomniano o nim i o jego niefortunnym wynalazcy.

Jeśli zaś chodzi o pierwsze samochody, to na przełomie XVIII i XIX wieku pojawia się ich na szosach coraz więcej. Konstruktorzy i wynalazcy prezentują swoje twory oczom zdumionych przechodniów. Zabawnym nieporozumieniem okazał się

wehikuł niejakiego Gordona, który doszedł do wniosku, że aby pojazd mógł się poruszać, musi koniecznie mieć... nogi. Dorobił więc do swojej maszyny palnikowate odnoża, którymi ten przezabawny potworek odpychał się od ziemi. Ten śmieszny pojazd był pierwszym, który w pełni zasługiwał na miano samochodu. A to dlatego, że chodził a nie jeździł.

Prawdziwym przezwrotem stało się wynalezienie silnika spalinowego. Właściwie prawie jednocześnie w Niemczech zostają zbudowane (niezależnie od siebie) dwa samochody spalinowe. Karol Benz przez długi czas nie mógł otrzymać zezwolenia na poruszanie się swoim samochodem po drogach i ulicach. Uży-



wał je dopiero po żmudnych staraniach. Jednak zastrzeżono, że samochód może poruszać się z prędkością 12 kilometrów, a w granicach miasta dwa razy wolniej. Chcąc przekonać urzędników Karol Benz zaprosił ich na przejażdżkę. Ślimacze tempo samochodu zdenerwowało panów z ministerstwa i zakazano mu dalszej jazdy. W dniu 23 lipca 1894 roku samochody parowe i spalinowe stanęły w Paryżu na starcie. Najszybszy okazał się jednak „parowiec”. W tym okresie był wciąż znacznie lepszy od samochodu benzynowego. Dopiero w 1909 r. na listę rekordzistów wpisano samochód ze spalinowym silnikiem, który do dziś dnia króluje na wszystkich szosach świata.

Ze świata filmu

Na ekranie występują niekiedy całe rodziny aktorskie. Słynne jest austriackie rodzeństwo Schell. Maria zdobyła sławę w filmach „Ostatni rós”, „Gervaise” i „Białe noce”. Jej brat Maximilian dał się poznać w filmie „Dzieci, matki i general”, a po rolach w amerykańskich filmach „Młode lwy” i „Wyrok w Norymberdze” wysunął się na czoło aktorów charakterystycznych młodego, a dzisiaj już średniego pokolenia. Po laury filmowe sięgała również najmłodsza latorośl — Immy Schell, niestety bez większego powodzenia.

Do popularnej rodziny amerykańskich aktorów należy Henry Fonda, jedna z najbardziej kasowych postaci w Hollywoodzie. Zasiadł głównie rolami w filmach „Grona gniewu”, „Miało bezprawia”, „Wojna i pokój”, „Dwunastu gniewnych ludzi” Ma na swym koncie ponad 50 wybitnych kreacji. Młodszemu pokoleniu dobrze znana jest córka aktora Jane Fonda z którą nakręcono wiele filmów w USA i we Francji. Widzieliśmy ją m. in. w takich filmach, jak „Barbarella”, „Ofiara”, „Chiński syndrom” czy „Pogarda”. Pomyślnie wystartował także jej brat Peter Fonda w filmie „Dziki anioł”, a niedawno widzieliśmy go w sensacyjnym serialu telewizyjnym pt. „Ulice San Francisco”.

Magazyn opracowała
MAGDALENA RUSEK

— Nie będą!
— A właśnie, że będą!
— A właśnie, że nie!
Tymczasem konstruktorzy woleli nie ryzykować i budowali kolejne parowozy w sposób dość zabawny. Pewien pan, nazwiskiem Blenkinsop skonstruował swój wehikuł tak, że pierwsze koła miały nacięte na obwodzie zęby, które stykały się z podobnymi zębami na szynie. Pozostałe koła były gładkie. Pomimo bzdurnego pomysłu z kołem zębatym, cieszyły się popularnością i były chętnie stosowane. Na bardziej absurdalny pomysł wpadł konstruktor Brunton. Doprawił do swojej lokomotywy... nogi, którymi miała się odpychać. A sprzeczka pomiędzy inżynierami trwała nadal. Na szczęście znalazł się jeden rozsądny. Zbudował w 1813 roku parowóz z gładkimi kołami, ustawił go na równie gładkich szynach, puścił parę do cylindra i... najspokojniej ruszył z miejsca.



wtedy wkroczył do akcji znany wszystkim George Stephenson — mechanik bez specjalnego wykształcenia ale ze smykałką do techniki, twórca nowej dziedziny w transporcie i komunikacji — kolei żelaznej.

TELEWIZJA

Sobota — Program I — 9.00 Teleferie. 10.30 Tylko dla kibiców. 12.10 Orzeł — film pol. 14.00 Wojsk. film dok. 14.30 Wyprowadź do Australii. 15.10 7 anten. 16.10 Dziennik. 16.30 Malarstwo R. Gierszowskiego. 17.00 Kącik humoru. 17.30 Moje miejsce na ziemi. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 Tamte lata, tamta dolina (10). 21.05 Kołobrzeg 82. 22.35 Dziennik. 23.05 Tropiciel zbłądłych niewolników — film kub. Program II — 8.30 NURT. 13.10 Dla dzieci. 13.25 Pięć zadań — teleturniej. 14.15 Ulice historii 14.50 Amsterdam. 15.20 Motosprawy. 15.35 Lustró — rep. film. 16.10 Zatrzymane w kadrze. 16.40 Pr. rozrywk. 17.15 Bliżej natury. 17.35 Jeśli znacie, posłuchajcie. 17.40 Na morzu — serial NRD. 19.00 Kronika. 20.20 Pr. muzyczny. 21.15 Tygrys — komedia jug. Niedziela — Program I — 9.00 Teleferie. 10.30 Po drugiej stronie ekranu. nosik (3). 18.10 Droga do przysięgi. 18.30

10.50 Paryż — film dok. 12.00 Dziennik. 12.45 Raport z gminy. 13.15 Koncert życzeń. 14.00 Stare kino — Jadzia Andrzejewska. 15.00 Los. Toto-Lotka. 15.15 Mag. rodz. 15.55 Ośrodki TV prezentują. 16.40 Moje miejsce na ziemi. 17.10 Filmy Harolda Lloyd'a. 18.20 Kołobrzeg 82. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 Kołobrzeg 82 — koncert galowy. 21.30 Sport. 22.00 Kołobrzeg 82. Program II — 12.40 Za Tatrami — film dok. 13.00 Z koszar i poligonów. 14.00 Jadzia Andrzejewska (dla niesłyszących). 15.10 Kino-Oko. 16.20 Pr. rozrywk. 16.50 Koń, mój przyjaciel — film dok. 17.20 Spotkanie z gwiazdami. 17.30 Wielka gra. 18.00 Film anim. 18.10 Antoni Piechniczek. 18.30 Orzeł cesarski. 19.00 Przy redakcyjnym stole. 20.15 Kabaret Ogi Lipińskiej. 20.55 Pomyśl nim powiesz. 21.10 Odwrotne życie sztuki. 21.35 Saga rodu Rius — serial hiszp. Poniedziałek — Program I — 9.00 Teleferie. 16.30 Krag. 17.00 Dziennik. 17.30 Jar. 18.10 Droga do przysięgi. 18.30

Wieczorynka. 19.00 Echa stadionów. 19.50 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 Teatr TV — Rewizor. 21.25 Złoty Szczupak w Olsztynie 22.10 Dziennik. 22.30 Świat i my. Program II — 17.30 Pr. lokalny. 18.10 Temat tygodnia. 18.15 Osadźmy sami. 19.00 Kronika. 20.00 Pr. Interwizji. 21.00 Osadźmy sami. 21.15 W czym będziemy chodzić? 22.00 Kolumbia. Wtorek — Program I — 9.00 Teleferie. 17.00 Dziennik. 17.30 Interstudio. 18.00 Opowiastki — teleturniej. 18.10 Moje miejsce na ziemi. 18.30 Wieczorynka. 19.00 Klinika zdrowego człowieka. 19.30 Dziennik. 20.15 Pól willi bez pana młodego — komedia czechosł. 21.35 Rolnicze rozmowy. 22.15 Dziennik. 22.40 Pr. rozrywk. Program II — 17.00 Katia — film bułg. 18.30 Szwadron — film dok. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Wtorek melomana. 21.00 Przegląd filmów T. Makarczyńskiego. 22.00 Stary film — Charlie na plaży. 22.15 Film na dobranoc.

Trzeba wyjątkowego szczęścia, aby „upołować” doktora Stanisława Buratyńskiego. Przeszedłszy na emeryturę prowadzi nadal niezwykle ruchliwy i aktywny tryb życia. Kontynuuje prace wykopaliskowe oraz działalność publicystyczno-naukową. Dzisiaj w Przemyśle, jutro w Dobczycach. A równie dobrze może być w Bieżanowie lub pod Częstochową, no i — oczywiście — z wizytą u kochanego dziecka, Nowej Huty.

Stanisław Buratyński i Nowa Huta. Trudno dziś mówić o jednym w oderwaniu od drugiego. On jej zawdzięcza sławę wielkiego badacza; ona jemu — rozgłos w europejskiej archeologii. Prawie 3 miliony (!) wydobytych z ziemi zabytków, w tym przeszło 145 tysięcy zabytków ważnych (każdy z nich ma osobny opis). Taki jest efekt trzydziestoletnich związków archeologa z najmłodszą dzielnicą Krakowa.

Zaczęło się to tak. Doktor Buratyński parzył się wówczas pracą dydaktyczną i naukową. Pracował w Uniwersytecie Jagiellońskim (potem również — w WSP w Krakowie i Katowicach oraz w Uniwersytecie Śląskim). Wykładał archeologię ziem polskich oraz archeologię słowiańszczyzny.

Był lipiec 1950 roku. Prowadził akurat prace w Tyńcu. Wezwał go docent Reyman i powiedział: „Puszczam cię Stasiu na głębokie wody. Pokaż, co potrafisz”. I powierzył opiekę nad wykopaliskami na terenie wsi Wyciąże. W kwietniu tegoż roku rozpoczęła się budowa największego polskiego obiektu przemysłowego — Huty im. Lenina.

Wspaniałe pola lessowe zamieniono w ogromny plac budowy i... ogromną placówkę archeologiczną. Jeden wielki skarbiec śladów przeszłości. Szczęście w nieszczęściu. Gdyby huta powstała po drugiej stronie Wisły, gdzie ziemia nie jest równie urodzajna, nie doszłoby do tak wspaniałych odkryć. Po prostu plemiona rolnicze, które przybyły 7 tys. lat temu z Dunaju, osiedliły się w miejscu najbardziej nadającym się pod uprawę. Gleba tych okolic należy do najlepszych na świecie. Podobną można spotkać w Chinach, na południu ZSRR oraz w niektórych częściach USA.

Znakomita jakość gleby stanowiła zatem magnes dla osadnictwa. Na terenie Nowej Huty odkryto 74 stanowiska, przeważnie w postaci pradziejowych wsi. Jest wśród nich jedno stanowisko łowców mamuta z młodszego paleolitu, jedno ciałopalne cmentarzysko kultury łużyckiej oraz osady z czasów od początku neolitu do wczesnego średniowiecza.

„Pod Kopcem Wandy, na głębokości około 5 metrów, znaleźliśmy część szkieletu mamuta oraz krzemienne narzędzia. Odkrycie na skalę światową. Mamut z narzędziami pracy (które pozwalają na ustalenie daty znaleziska — 20 do 18 tys. lat p.n.e), to czwarty na świecie tego typu przypadek. Prócz nas mają takie okazy tylko Stany Zjednoczone, ZSRR i RFN. Całe szczęście, że by-

liśmy tam akurat z magistrzem Zajacem. Gdyby nie to, mamut zniszczyłaby koparka”.

Powyższa historia stanowi jeden z bardzo licznych epizodów dramatycznego wyścigu z maszynami, z postępującą budową huty i dzielnicy. Zdażyć na czas, nie pozwolić zniszczyć.

Swój pierwszy kontakt z wielkimi wykopaliskami rozpoczął Stanisław Buratyński w Wyciążu. „Na trzeci dzień zamieszkałem w baraku. Trzy razy dziennie kromka chleba i mleko. Głod-



ny i niedomyty siedziałem tam całymi tygodniami. Droga z Krakowa była kiepska, jeden autobus dziennie.

W osadzie odkrytej na polach wsi znaleziono 422 skupiska w postaci głównie jam, kilku grobów z okresu neolitu, kilku chat z okresów lateńskiego i wczesnośredniowiecznego, celtycki piec hutniczy, celtycki piec garncarski, dymarkę kultury prapolskiej i inne niezwykle cenne zabytki.

Mogiła, Pleszów, Branice, Wyciąże, Cło, Ruszcza, Lubocza, Krzesławice, Bieńczyce, Czyżyny — to miejsca odkrytych i badanych stanowisk archeologicznych. Najważniejsze z nich: Pleszów i Wyciąże stanowią znakomity dowód ciągłości osadnictwa na naszych ziemiach. Stwierdzono tu występowanie kultur ceramiki wstęgowej, kreskowokłutej, lendzielskiej, promienistej, trzcinieckiej, łużyckiej, wenedzkiej i prapolskiej.

W Nowej Hucie szczęście archeologii sprzyjało: pod warstwą grubości 25-30 cm, tą poruszaną w czasie orki, kryją się

bezczenne bogactwa wykopaliskowe. W niekniętym stanie, nie nie zniszczone, Inaczej niż na przykład w Krakowie, gdzie zniszczone.

Czy wiele zabytków przepadło w czasie budowy obiektów przemysłowych i... - kalnych Dzielnicy? „Straciłmy może 10 procenta zabytków. Ani jednej osady” — mówi z dumą doktor Buratyński. Bardzo istotnym był fakt, że na terenie wielkich pieców i elektrowni nie odkryto żadnych stanowisk. Przy panującym tam tempie pracy trudno byłoby nadążyć archeologom z przeprowadzeniem gruntownych badań.

W roku 1961 wykopano skarb. Ogromna sensacja. Jak do tego doszło? „Odwiozłem rodzinę na wakacje do Poronina. Pamiętam, że ogarnął mnie niepokój, czy aby wszystko w Hucie w porządku. Wyjechałem w niedzielę po południu, obiecując żonie, że wrócę w poniedziałek wieczorem”. I wtedy właśnie doktor Buratyński przyczynił się do uratowania największego w Małopolsce skarbu srebrnego.

„O szóstej rano byłem na miejscu. Gdy koparka zdjęła górną warstwę, ukazała się prapolska jama mieszkalna z typowymi wczesnopolskimi zabytkami, które nas zawsze najbardziej interesowały. Sciągnąłem kilkunastu robotników i pracowników z biura i szpachelkami, każdą grudkę ziemi przepuszczając przez ręce, znaleźliśmy najpierw kilka, potem kilkanaście monet, ozdób i srebra siekanego kultury wczesnopolskiej. Następnie znaleźliśmy część dolną naczyńa glinianego z monetami. Górna część została zerwana i skarb rozwieziony wokół”.

Wartość wydobytego skarbu ówczesni numizmatycy oceniali na 3-4 miliony złotych! Obecnie ich wartość sięga 15-20 milionów! Ktoś ukrył to prawdopodobnie podczas najazdu Brzetysława Czeskiego i skarbu później nie potrafił znaleźć lub wziął ze sobą tajemnicę do grobu. Wykopanie skarbu było wielkim wydarzeniem. Ciekawostka: Stanisław Buratyński opowiedział o tym na gorąco dziennikarzowi Polskiego Radia i tego samego dnia wieczorem nagraną wypowiedź przekazywało już Radio BBC i Wolna Europa.

Doktor Buratyński podkreśla, że pomysły przebieg prac wykopaliskowych zawdzięczał, on — jako szef, i jego współpracownicy, pomocy dyrekcji HIL. Huta opłacała i nadal opłaca robotników (w sezonie bywało ich nieraz po 160) oraz finansuje i wspomaga działalność naukowo-wydawniczą. Dzięki niej ukazało się już m. in. sześć tomów „Materiałów archeologicznych Nowej Huty”, pod jego redakcją i pięć prac zawierających referaty z międzynarodowych konferencji, podczas których omawiano najważniejsze zabytki Nowej Huty na tle europejskim.

Spośród trzech milionów wydobytych zabytków społeczeństwo mogło zobaczyć zaledwie małą garstkę na otwartej w 1964 roku stałej wystawie pt. „Pradzieje Nowej



Huty”. Bo gdzie je eksponować? W krakowskim Muzeum Archeologicznym znajduje się jakieś pięćset przedmiotów. Reszta czeka na lepsze czasy, gdy Oddział Muzeum w Nowej Hucie zdobędzie dla siebie jakieś godziwe pomieszczenie. Tymczasem dusi się w ciasnocie na osiedlu Zielonym. Część zabytków spoczywa w piwnicach Szkoły Muzycznej.

Wspominając ludzi, którzy radą bądź czynnym udziałem w pracach przyczynili się do nowohuckiego sukcesu, Stanisław Buratyński ze szczególnym szacunkiem wymawia nazwisko nieżyjącego prof. dra Józefa Kostrzewskiego, swego wielkiego przyjaciela i legendarną już dziś postać archeologii polskiej. Podkreśla dużą pomoc prof. dra Konrada Jażdżewskiego. Z uznaniem wyraża się o obecnym kierowniku wykopalisk na terenie całej Nowej Huty, swym następcy — doktorze Jacku Rydzewskim.

*

Sylwetka Stanisława Buratyńskiego zrosła się na stałe z pejzażem Nowej Huty. Jej pola przemierzał przez 32 lata. W butach gumowych i z szpicornikiem pod pachą. Ież to ziemi przesiał przez własne dłonie, szukając drobnych przedmiotów! Syntetyczny umysł naukowca w połączeniu z analityczną dociekliwością detektywa uczyniły zeń postać niepowtarzalną.

A co z Nową Huta? Jest to teren przebogaty w podziemne dokumenty przeszłości. „Przypuszczam, że 95 procent wykopalisk znajduje się jeszcze pod ziemią” — mówi bohater reportażu. A więc nieprawdopodobna szansa dla chcących kontynuować dzieło Miśtrza i brać udział w jego obecnych pracach naukowych.

ROMUALDA JAROCKA-NOWAK

(Ciąg dalszy ze str. 1)

zbieżna w ocenach. Tkwią w naszej podświadomości dwa mity główne: polska bieda i orientacja prozachodnia.

Zacznijmy od Polskiej Biedy i Nędzy. Wiara w to ubóstwo odbiera nam siły, zniechęca do działań konkretnych, ustawia nas jako petentów do wszystkich i po wszystko. Tymczasem Polska dzięki właściwościom gleby, zasobom lasów, cechom klimatu nie zagrażającego totalnymi klęskami, wystarczającą jak dotychczas ilością wody, a wreszcie ze względu na korzystne położenie — nie była i nie może zostać krajem biednym. Zazdrościmy bogactw Anglikom, czy Holendrom pochodzących z eksploatacji kolonii. Zapominamy, że przez stulecia parliśmy na arcybogatą Ukrainę nie tylko w celu szczytowania polskiej kultury, czy rzymsko-katolickiej wiary. Nie było to przedsięwzięcie ekonomicznie niekorzystne. Nie byliśmy biedni. Tę biedną Polskę stać było na wybudowanie linii kolejowej warszawsko-wiedeńskiej na trzy lata wcześniej niż Paryż połączył się z Lyonem i pięć lat wcześniej niż Wiedeń z Budapesztem. Polska przeorała granatami i wojny światowej, z najlepszymi rocznikami wyniszczonymi w armiach trzech zaborców po 130 latach politycznego niebytu, potrzebowała zaledwie sześciu lat na uporządkowanie swoich finansów i swojej waluty. A przecież — każdy przyzna — nie były to rzędy najlepsze.

Polska nie była i nie jest krajem biednym. W wyniku Poczdamu uzyskaliśmy najkorzystniejsze położenie jakie mieliśmy kiedykolwiek w swojej historii. Za jednym zamachem pozbyliśmy się problemu mniejszości narodowych. Uzyskaliśmy cały Śląsk. Oparliśmy południową granicę o środkowo-europejski dział wód z Bramą Morawską, a północną o uzbrojone w dwa duże porty wybrzeże Bałtyku. Uzyskaliśmy tereny z lepszą infrastrukturą niż

W rocznicę PKWN

posiadała ją jakakolwiek stara dzielnica Polski. Obowiązki dorywilizowania ograniczyły się do Mazowsza, Podlasia Kieleckiego i Rzeszowszczyzny. Nie pozbyliśmy się jednak psychicznego obciążenia naszą biedą. Przeciwnie. Zrobiono wszystko by nas w ten kompleks głębiej zapędzić. Pretekstem do tego stały się powojenne zniszczenia kraju. Rzeczywiście były one ogromne. Ale zniszczone Niemcy i Włochy, a przede wszystkim Japonia, pojawiły się po dziesięciu latach w czołowie przemysłowych państw świata, skutecznie konkurując z niezniszczonym przemysłem Anglii i Francji, a Japonia nawet z przemysłem Stanów Zjednoczonych. A my? Po 35 latach po wojnie wmałowano nam — a niektórym nawet z powodzeniem — iż jesteśmy w pierwszej światowej dziesiątce. Syntetyzując ten fragment refleksji: powojenny okres to przede wszystkim pasmo — z różnych przyczyn — nie wykorzystanych możliwości.

Znacznie delikatniejszy jest problem drugi. Prozachodność i tam jedynie widzenie naszego poparcia. Kompleks ten ma kilkusetletnią historię. Zawsze byliśmy gotowi zapłacić i płacić najwyższą cenę za prawo przyznawania się do kultury zachodniej. Od elekcji Wależjusza, z którą wiązałyśmy nadzieje na konkretną pomoc piechoty francuskiej w wojnie o Smoleńsk, aż po głębokie przekonanie KOR-u, że to Rockefellerowskie pożyczki udzielane ekipie Gierka liberalizują jego poglądy. Ślepa wiara w Zachód pogodziła tak różnych w poglądach ludzi jak Adam Czartoryski i Joachim Lelewel, wierzących jeden w pomoc zachodnich tyranów, drugi — zachodnich ludów. Mimo Tehera-

nu i Poczdamu, do dziś niektórzy spośród nas wierzą, że na Downing Street 10, w Pałacu Elizejskim i w Białym Domu nikt nie ma poważniejszych kłopotów ponad ten — jak pomóc „prawdziwym Polakom” w ich trudnościach i wewnętrznym kryzysie gospodarczym. We wszystkich kalkulacjach bierzemy przede wszystkim pod uwagę pomoc zewnętrzną — w tym Zachodu — a dopiero następnie własne zasoby i możliwości.

Nasza obecna sytuacja nie jest do pozazdroszczenia, nie jest jak chęć jedni wynikiem powściągliwości RWPG-owskich przyjaciół, czy dekonunktury nad Renem, ale owocem naszych własnych błędnych decyzji gospodarczych, nieumiejętności wykorzystania koniunktury i szans, marnotrawstwa narodowego wysiłku.

Dość historycznych dygresji. Jacy właściwie jesteśmy dziś w pierwszych latach osiemdziesiątych XX wieku? Mądrzejsi po szkodzi? Bardziej skonsolidowani, silni wewnętrzną wolą zbiorczego czynu wszechnarodowej odnowy? Trudno powiedzieć.

Trudności rynkowe wyzwoliły w narodzie instynkt niskie. Lapczywość i bezwzględność kolejek przypominają niekiedy walki plemienne najbardziej skłóconych ze sobą prymitywnych szczepów. Wszegogarniający nas bandytyzm (nie wiadomo czemu zwany chuligaństwem), zalew chamstwa, dominacja prymitywnych, ordynarnych form zachowania w miejscach publicznych. Czyżby nas zawiódł tylekroć w historii występujący instynkt łączenia się w biedzie? A może jest ona jeszcze za mała?

Siedem miesięcy stanu wojennego w

sposób wyraźny ograniczyło stacanie się po równi pochyłej. Dostrzegalna poprawa sytuacji gospodarczej (choć na skutki rynkowe tej zmiany trzeba będzie jeszcze sporo poczekać — takie jest prawo rynku) wyraźne ochłodzenie napięć społecznych występuje jednak równoległe z wyraźnym wzrostem kosztów utrzymania. Z wyraźną i dotkliwą potrzebą zaciskania pasa, również osobistego. Reforma gospodarcza — niezbędna, choć równocześnie bolesna — kuracja naszej gospodarki postępuje wolno. Jej cechą podstawową jest szeroko rozumiane dyscyplinowanie wielu dziedzin, dolegliwe również dla ludzi pracy. Te koszty doświadczenia do równowagi ponosić musi niestety cały naród. Objęć ich nie sposób. Czy na wytrzymanie i przeżycie tych dolegliwości starczy nam siły, cierpliwości i rozsądku? Musi starczyć, jeśli chcemy poprawy życia i bytu.

*

Czytam raz jeszcze zapisane wyżej refleksje. Niespójne to zbytnio, pełne luk, uproszczeń — z konieczności formalne — ale nie tylko. Co jednak napisać można w przededniu XXXVIII rocznicy PKWN? Garsć krzepiących komunalów? Ze krzywa co prawda wolno, ale drgnęła ku górze, zmierzając powoli ale skutecznie do utraconego tak nagle dziesiątego miejsca wśród uprzemysłowionych krajów świata? Wolne żarty.

Rocznica to przede wszystkim dzień refleksji. Gorzkiej może, ale wreszcie (oby!) realistycznej. Z takiej formy uczczenia narodowego święta w 1982 roku najwięcej wyniknąć może dla nas korzyści.

ANDRZEJ BARSZCZ





Nie ma takiego dzieła, które skrócone do połowy nie zyskałoby na doskonałości. Dlatego nożyczki są tak ważnym atrybutem w pracy każdej redakcji...



„GŁOS” ZAUFANIA

U nas każdy pracownik sfrustrowany lub struty biegnie z troską czym prędzej do „Głosu Nowej Huty” Tam mu szczerze powiedzą i doradzą serdecznie czy to sprawa poważna groźna czy też bezpieczna.

Kiedy dzwoni telefon i to dzwoni nierzadko że w wydziale gorącym piją gorzką herbatkę „Głos” jest migiem na miejscu bada sprawę od ręki by nasz hutnik jak najmniej miał w herbacie udreki.

Nikt nie zwraca uwagi nikt nie liczy tygodni regularnie co piątek zasłużeni i godni pracownicy Redakcji dla nas piszą o sprawach dużych drobnych i małych ale — zawsze ciekawych.

To krasula na petli zjada trawę zieloną To warzywa na placu w ceny rosną i gonią To że nasza oświata płamy ma na honorze Nieszczęśliwym z Pleszowa kto nareszcie pomoże?

Wszystkie troski, sukcesy mieszczą w jednej gazecie! I tak weszli wytrwale w 25. lecie.

DANIELA NOWAK



MÓWIĄ MI, ŻE OBRASTAM W PIÓRKA...

O ZASŁUGACH AMATORSKICH

Szywetkę Kilińskiego lud sławą ozdobił nie za to, że rodakom dobre buty robił...

NIEPROFESJONALNA KARIERA

Chopin patronem bankowych biuletów! Chodzi może o dogranie budżetu?

TAJEMNICA SUKCESU

Pszczoły i mrówki świetnie się rządzą, bo się nie dały urzec pieniądzcem.

URLOPOWA OFERTA

„Z powodu wczasów swą służbą połowy mam sporo wolnych mocy przerobowych...” ZOFIA DRÓZDŹ



JÓZEF DYNDĄ, jak się sam bez bicia przyznaje, rysuje dla „Głosu Nowej Huty” już od dziesięciu lat, czyli również obchodzi mały jubileusz. Rysunki satyryczne, winiety, ilustracje okolicznościowe, prócz kolumny humoru, nie jeden raz zdobyły tytułową stronę naszego pisma. Za szczególne uzdolnienia satyryczne brał nie tylko baty; dzięki tym właśnie rysunkom „Głos Nowej Huty” otrzymał ZŁOTĄ SZPILKĘ, którą uroczyście wręczył pan redaktor naczelny tygodnika „Szpilki” — Witold Filler. Tym samym miejsce w tym poczytnym piśmie satyrycznym stało dla Józia Dynda otworem. Mamy nadzieję, że i o nas nie będzie zapominał, czego dowodem jest ta właśnie kolumna humoru.

SPORT W NOWEJ HUTCE

XII mistrzostwa świata zakończone

„Złoty Puchar” dla Włochów Polska trzecią drużyną

Kolejne, XII mistrzostwa świata przeszły do historii. Polscy sympatycy futbolu będą je z pewnością mile wspominać. Bialo-czerwoni wywalczyli bowiem trzecie miejsce! Tak więc powtórzyliśmy sukces sprzed ośmiu lat, kiedy to podopieczni trenera Kazimierza Górskiego z boisk RFN przywieźli srebrne medale.

W sobotę późnym wieczorem po zakończeniu tzw. małego finału poznaliśmy zdobywców III i IV miejsca, lecz miliony sympatyków na obu półkulach oczekiwało na niedzielny mecz, którego stawką był „Złoty Puchar FIFA”. Na stadion Santiago Bernabeu w Madrycie przybyło ponad 100 tys. widzów. Zjawili się także szereg znanych w świecie osobistości, m. in. prezydent Włoch Sandro Pertini, kanclerz RFN Helmut Schmidt, król Hiszpanii Juan Carlos, prezydent FIFA Joao Havelange. Do wspaniałej scenerii widowiska dołączyli się także główni aktorzy, piłkarze Włoch i RFN, stwarzając pokaz wspaniałego futbolu. W 24 minucie dramatyczny moment. W tak ważnym momencie Cabrini nie wykorzystał rzutu karnego i na tablicy świetlnej wynik nadal brzmiał 0-0. Z upływem czasu przekonaliśmy się, że ten „wypadek przy pracy” nie miał większego znaczenia. „Squadra Azzura”, grająca z minuty na minutę coraz lepiej, strzeliła w krótkim odstępie czasu dwie bramki i kiedy w 80 minucie Altobelli podwyższył rezultat na 3-0, wiadomo było, że Włosi powtórzą sukcesy z 1934 i 1938 r. i wywalczą miano najlepszej drużyny na świecie. A co najważniejsze w pięknym stylu, nie przegrywając przy tym ani jednego meczu, a pokonując m. in. Argentynę, Polskę i wielkiego faworyta Brazylię.

A jak zaprezentowali się na tle innych drużyn Polacy? Z pewnością występ bialo-czerwonych należy uznać za bardzo udany. Przed mistrzostwami mało było optymistów, którzy liczyliby na medal. Zanim jednak kapitan zespołu Władysław Żmuda odebrał z rąk prezydenta FIFA Joao Havelange'a srebrne medale, nasi zawodnicy musieli stoczyć w ciągu prawie miesiąca, aż 7 wyczerpujących spotkań. Początek nie był wprawdzie zbyt pomyślny, ale od decydującego o awansie do II rundy meczu z Peru szło nam już bardzo dobrze. Nic więc dziwnego, że najpierw Belgia a później ZSRR musieli opuścić gościnną Hiszpanię kończąc swe występy. Nasz zespół należy pochwalić przede wszystkim za ogromną ambicję i serce do gry. Zawodnicy wnieśli się — zresztą nie po raz pierwszy — na wyżyny swych umiejętności i potwierdzili, że nadal zaliczają się do ścisłej światowej czołówki.

Na koniec przypomnijmy wyniki jakie osiągnęli podopieczni trenera Piechniczka na boiskach w Hiszpanii. I runda: z Włochami 0-0, z Kamerunem 0-0, z Peru 5-1; II runda: z Belgią 3-0, z ZSRR 0-0; półfinał z Włochami 0-2; o III m. z Francją 3-2.

Królem strzelców został Rossi (Włochy) — 6 goli, wyprzedzając Rummenigge (RFN) — 5 bramek oraz Boitka i Zico (Brazylia) — obaj po 4.

ANDRZEJ GODNY



Już za miesiąc kibice Hutnika będą mogli znów dopingować swój zespół.

Foto: W. ŚLĄSZA I K. ŚLĄSZA

Szkoleniowe zgrupowania hutników

Okres wakacyjny, przedsezonowy wykorzystują wszystkie sekcje Hutnika na obozach szkoleniowych.

Piłkarze przebywali w okresie 5-10 bm. w Myślenicach, obecnie mają zgrupowanie we własnych obiektach. Zrezygnowano z obozu w Zakopanem — przyspieszenie rozgrywek ligowych.

Piłkarze ręczni pod wodzą nowego trenera mgr Wiśniewskiego udają się do Zakopanego, gdzie ćwiczyć będą w okresie 23.7-12.8 br.

Bokserzy mają zgrupowanie szkoleniowe w Nowym Targu (16-28.8 br.).

Koszykarze dwukrotnie będą przebywać na zgrupowaniach: 2-12.8. (Nowy Targ) oraz 12-29.9 Wałecz).

Lekkoatleci przed drugą rundą ligową przebywać będą w Wałczu (12-28.8).

Koszykarki przygotowując się do sezonu I-ligowego udają się do Zakopanego (6-17.9 br.).

Siatkarze późno rozpoczynają ligę. W okresie 19-31.8 mają obóz w Zakopanem a w okresie 18-30.10 — w Limanowej.

Warto podkreślić, że wszystkie zgrupowania odbywają się zgodnie z planami szkoleniowymi i preliminarzem poszczególnych sekcji.

Nie wykorzystali szansy

Młodzi piłkarze MKS Krakus mieli wielką szansę zakwalifikowania się do finałów IX OSM. W rozgrywkach półfinałowych na boisku Wandy pokonali Górnika Zabrze 1-0, zremisowali z Karpatami Krosno 1-1 oraz niestety przegrali ze Stalą Stalowa Wola 1-2. W grupie tej zajęli trzecie miejsce za Górnikiem i Stalą. Do finału awansował Górnik (I), a z drugiej grupy krakowskiej — Wisłoka Dębica. Końcowa klasyfikacja półfinału krakowskiego (obie grupy): 1. Górnik 2. Wisłoka 3. Stal 4. Wista

5. MKS Krakus 6. Karpaty 7. Sandecja 8. Koszarawa Żywiec

Spartakiadowi medaliści.

Świetnie spisali się tenisiści stołowi Wandy w finałowym turnieju IX Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w Tarnowie. W konkurencji juniorów Bogdan Czyżycki zdobył złoty medal a jego koleżki klubowi Piotr Karys i Piotr Zysek — takie same krążki w grze podwójnej. Z bokserów medal brązowy w wadze piórkowej zdobył Jerzy Matoga (Hutnik). W wadze ciężkiej „złoto” wywalczył Paweł Tomczyk (Wista).

RINGO NA SPARTAKIADZIE

13 trzyosobowych (1 kobieta i 2 mężczyzn) drużyn uczestniczyło w rozegranym w ramach XXIX Spartakiady Pracowników HiL turnieju ringo. Uczestnicząc w rozgrywkach zespoły podzielono na 5 grup, których zwycięzcy awansowali do finału gdzie grano systemem „każdy z każdym”. Triumfowała drużyna HPR (Celina Kalinowska, Adam Śmietanski, Stefan Sabała), wyprzedzając reprezentację OHP, ZM, TE i P-96. Zawody prowadziły Lucja Kumnicka i Wanda Oramus.

Konieczna koordynacja.

Kraków posiada obecnie trzy zespoły I i II-ligowe. Na inaugurację — 1 sierpnia br. — Hutnik i Wista grają na wyjeździe — z Lublinianką i Lechem Poznań. Tylko Cracovia podejmuje Zagłębie Sosnowiec. Jednak np. za dwa tygodnie 15.08 Hutnik gra u siebie z Koroną Kielce, a Cracovia z Bałtykiem Gdynia — również w Krakowie (Wista wyjeżdża do Śląska Wrocław). Może KOPZN przejmie rolę koordynatora krakowskich spotkań ligowych...

HPR ma najlepszych piłkarzy

Piłkarskie boje XXIX Spartakiady Sportowej HiL rozgrywane były w dwóch grupach. Końcowe rezultaty spotkań grupowych I ligi: „A”: 1. HPR 12 p. 2. ZM 11 p. 3. P-61 10 p. 4. OHP 8 p. 5. P-60 8 p. 6. P-66 3 p. 7. ZS 0 p. Grupa „B”: 1. DL 10 p. 2. TE 7 p. 3. DT 6 p. 4. ZH 5 p. 5. STJ 2 p. 6. P-67 0 p. Ligę opuścili za oddanie 2 meczów walkowerem zespoły ZB, TA i ZR. Do ligi awansowały ZK, P-96 i ZT.

W spotkaniu o mistrzostwo Spartakiady pomiędzy zespołami przodującymi w grupach HPR i DL zakończyło się zwycięstwem HPR 4-3. Bramki dla zwycięz-

ców zdobyli: Łaskiewicz 3, Luera; dla DL — Gajewski 2, Mazanek. Trzecie miejsce zajął TE pokonując ZM 3-0.

Piłka nożna cieszy się ogromną popularnością wśród hutników. Na mecze spartakiadowe przychodziło niekiedy po kilkuset widzów. W zespołach zakładowych występowały b. piłkarze Hutnika jak S. Stój, J. Tyrka, L. Gładyszek, M. Nowak, E. Gajewski, A. Mazanek, L. Przepolski czy bracia Krzeszowsy. Regulamin spartakiadowy zezwalał uczestnictwo piłkarzy A-klasowych w drużynach zakładowych.

To was zaciekaWi

● Koszykarka Hutnika Danuta Madej (występująca ostatnio w barwach AZS Kraków) ma zasilić II-ligowy zespół Stara Starachowice. Natomiast ze Starachowic zgłosiło akces występowania w zespole pięściarskim Hutnika trzech zawodników.

● Ceny biletów wstępu na mecze piłkarskie Hutnika w nowym sezonie nie ulegną zmianie. Można będzie nabywać karty abonamentowe w cenie 450 zł — na obie rundy.

● Dla wyróżniającej się sportowej młodzieży Hutnika zorganizowano kolonię sportową w Swinoujściu w okresie 4-25.08 br. Wyjedzie z Krakowa około 100 dziewcząt i chłopców.

● Piłkarze ręczni po zgrupowaniu w Zakopanem udają się na trzydniowy turniej do Tatry Koprivnice (CSRS) — 27-30.08 br.

● KS Hutnik udostępni swoje obiekty sportowe koloniom szkolnym z terenu Nowej Huty. W sprawie tej kierownictwa kolonii winny porozumieć się z sekretariatem klubu A. Igotomska 4.



Bokserzy Hutnika wyrabiają kondycję przy pracach remontowych na własnym stadionie.

Foto: STANISŁAW GAWLIŃSKI

„GŁOS NOWEJ HUTY” — tygodnik Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina. Redaguje zespół: Andrzej BARSZCZ (redaktor naczelny), Jerzy DANEK (z-ca redaktora naczelnego), Stanisław GAWLIŃSKI (fotoreporter), Stanisław NOWAKOWSKI (II sekretarz redakcji), Romualda JAROCKA-NOWAK, Henryk ROSIEK (kier. działu) Magdalena RUSEK, Danuta RYBARCZYK (sekretarz redakcji), Adam RYMONT i Mieczysław BAK (redaktor techniczny),

przy współudziale Społecznej Rady Redakcyjnej. Adres redakcji: Huta im. Lenina bud. „S”, pokój 113. Telefon redakcji — 44-28-99; przez centralę huty — 44-46-66, 44-98-66, 44-95-00 wewn. 55-61. Wydawca: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „PKR” Kraków, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „PKR” w Krakowie, al. Pokoju. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

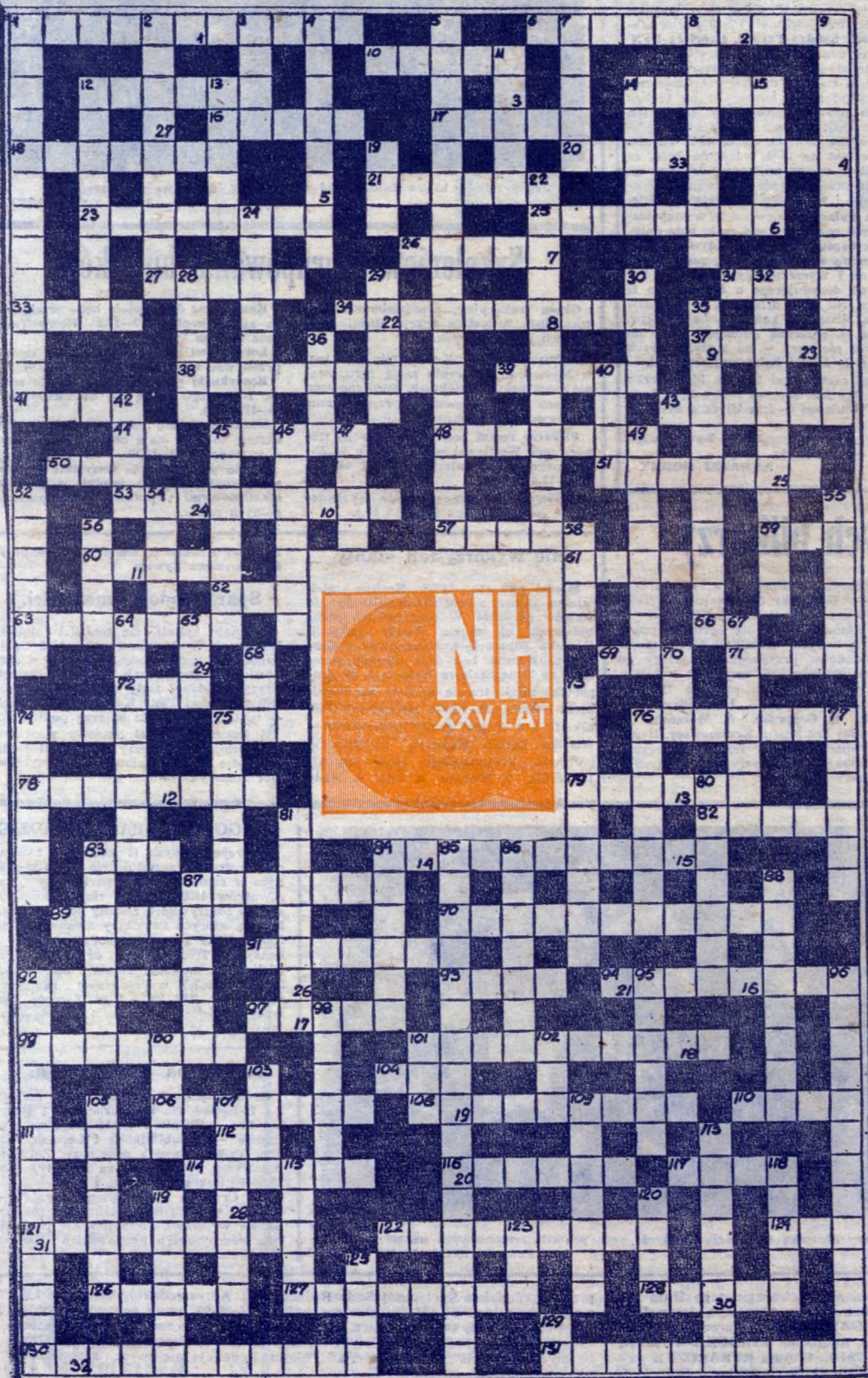


CENNE NAGRODY!

KUPON KONKURSOWY

Hasło krzyżówki

Imię, nazwisko i adres



Po rozwiązaniu krzyżówki, należy znaleźć hasło (myśl najwybitniejszego mówcy rzymskiego Marcusa Tulliusa Cicerona), które wystarczy nadesłać, bez podania wyrazów pomocniczych. Rozwiązania prosimy nadsyłać wyłącznie na kuponie wyciętym z „Głosu” i naklejonym na karcie pocztowej w terminie do 31 lipca br. Płóść rozwiązań — nieograniczona.

Wśród autorów prawidłowo odgadniętego hasła rozlosujemy 25 NAGRÓD wartości ponad 25 tys. złotych:

I — DWUTYGODNIOWE WZASY WE WRZESNIU DLA DWÓCH OSÓB W KRYNICY LUB ZAKOPANEM (DO WYBORU),

II—IV — trzy nesesery podróżne,

V — karta wolnego wstępu na obiekty sportowe i imprezy KS Hutnik — do końca br.,

VI — X — wydawnictwa książkowe,

X—XV — roczne prenumery „Głosu Nowej Huty”.

O terminie losowania nagród poinformujemy Czytelników w pierwszym numerze sierpniowym.

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziomo: 1. dziedzina rolnictwa. 3 szermierz. 10. rezerwa. 12. stolica Asyrii. 14. przeciwpożarowy trwał. 16. delikatna skórka. 17. dobra waluta. 18. wigor. 20. odtrutka. 21. np. Zawisza Czarny. 23. wielbłąd. 25. uspokaja nerwy. 26. są w każdym lokalu. 27. fotograficzny. 31. drzewo liściaste. 33. może być wolny. 34. cechuje bohaterów Wiecha. 37. odręczny rysunek. 38. ważny wydział Kombinatu. 39. Jalu. 41. bogini. 43. warto ją zdać. 44. dziecięce pożegnanie. 45. prymitywny but. 48. termin brydżowy. 50. masz jej książeczkę. 51. cięta odpowiedź. 53. Moniuszko. 57. jedno ze zbóż. 59. pierwiastek chemiczny. 60. przyprawa. 61. kurzu lub śniegu. 62. bożek wiatru. 63. rośnie na mokradłach. 66. spółgłoska fonetycznie. 69. znany klub sportowy. 71. koniec. 72. ma kota. 74 był wawelski. 75. policja federalna. 76. Polska w Hiszpanii. 78. złotodajna kraina. 79. coś z opatrunku. 81. nasz rzecznik. 83. wbijano nań. 84. nie podoficer. 87. mocna tkanina. 89. kwiat. 90. dźwięki niej światła. 91. miś. 92. państwo w Europie. 93. trzech muzyków. 94. przy swetrze. 97. gra hazardowa. 99. podium. 101. zdrajca. 104. chodzi tyłem. 106. zasula. 108. wściekły pajak. 110. piłkarz wszechczasów. 111. strata. 112. symbol pierwiastka promieniotwórczego. 114. jedna z cech fachowca. 116. strój maskaradowy. 117. tam zaczyna się ręka. 121. jej produkty eksportujemy. 122. powinność. 124. dół. 126. pajak wodny. 127. ochmistrzyń. 128. piękne kamienie. 130. order. 131. potrzebne przy radiu i nie tylko.

Pionowo: 1. od trzciny i chrząszcza. 2. smaczne owoce. 3. urok. 4. dla damy. 5. dyscyplina sportowa. 7. nie Sekwana. 8. taniec. 9. przystosowanie. 11. warzywo. 12. fajtlapa. 13. religia. 14. awangarda. 15. gaz. 19. lód. 22. przed operacją. 24. dmucha. 28. arkan. 29. ma go śruba. 30. jest i Nowy. 32. szczególne ozdobienie. 35. w kopalni. 36. gra lub koszulka. 42. utwór literacki. 45. może być konopny. 46. duże skrzypce. 47. z wieloryba. 49. handel pod chmurką. 52. na ścianie. 54. egzotyczne zwierzę. 55. dla taternika. 56. śląska gra. 58. ma samolot i statek. 65. papuga. 67. najslynniejszy z Tuli. 68. nieraz boił. 70. C. 73. zajmuje się 68 pionowo. 74. tajemnica. 75. rachunek. 76. instrument muzyczny. 77. gagatek. 80. nie pokój. 81. w moście ale nie dziura. 83. podarek. 84. część silnika elektrycznego. 85. niezbędny dla kardiologa. 86. Tańska. 87. gra na stole. 88. szable. 92. nauka o ziemi. 95. brodził. 96. stan podniecenia. 98. kiedyś nieprzyzwoity taniec. 100. Noego. 101. oprawca. 102. — Ali. 103. rokosz. 103. działo „Głos”. 107. zupa lub wódka. 109. kraj w Afryce. 113. japońskie miasto. 115. najwybitniejszy poeta irlandzki. 118. na stół. 119. do roweru. 120. dokumenty. 123. wierzb. 125. etera. 128. symbol atomu.